

PREZYDIUM
ZARZĄDU
GŁÓWNEGO
ZNP

3

WAŻNE SPRAWY OŚWIATY

2

ODNOWA
CZY OD NOWA?

3

TEGOROCZNE
EGZAMINY
WSTĘPNE

5



GŁOS NAUCZYCIELSKI

37

14 IX 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

W dniu 5 września bieżącego roku odbyło się spotkanie członków Sekretariatu ZG ZNP z wybitnymi uczonymi na temat aktualnych problemów naszej organizacji związkowej, wykorzystania najlepszych tradycji ZNP w aktualnym procesie odnowy ruchu zawodowego w Polsce. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele Sekcji Nauki ZG ZNP w osobach: przewodniczący doc. dr Wiesław Jasiobędzki i sekretarz, dr Andrzej Kałuziński oraz wiceprzewodniczący Komisji Socjalno-Ekonomi-

cznej ZG ZNP, doc. dr Stefan Kaleta. W spotkaniu uczestniczyli dziennikarze „Głosu Nauczycielskiego”, którzy zarejestrowali przebieg dyskusji. (Podajemy dziś fragmenty wypowiedzi.)

Naukę polską reprezentowali profesoria: Michał Godlewski, Czesław Kupisiewicz, Jan Legowicz, Wincenty Okoń, Antoni Rajkiewicz, Janusz Tymowski.

Wydział Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR reprezentował Władysław Kata.

rekty instrukcji w sprawie przeprowadzenia wyborów w ogniwach związkowych. Odbyliśmy naradę z kierownikami oddziałów wojewódzkich.

W ostatnich dniach, wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, pracujemy nad sprawą podwyżek płac; problem ten bowiem wymaga szybkiego załatwienia. Uważamy, że nasze środowisko powinno znaleźć się w górnym pułapie ustalonych przez prezydium rządu podwyżek. Przy czym podwyżki tej nie traktujemy jako regulacji płac, lecz jako rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania. Będziemy natomiast zmierzać do tego, by średnia płac w oświacie równała się średniej krajowej, by średnia uposażenia nauczyciela odpowiadała średniej płac kadry inżyniersko-technicznej, zaś średnia nauczyciela akademickiego i pracownika nauki — średniej kadry inżyniersko-technicznej i kierowniczej w przemyśle.

Opowiadamy się za utrzymaniem jedności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Całe bowiem 75-letnie dzieje Związku potwierdzają słuszność takiego stanowiska. Naszą rzeczą powinno być pokazywanie dorobku naszej organizacji, starań, zabiegów i osiągniętych rezultatów zarówno materialnych, jak i tych, które to środowisko zespalają. Nie mamy potrzeby wstydić się naszej organizacji i tego, co Związek nasz czynił i czyni nadal dla oświaty i nauczyciela. Sądymy, że Wasze, Koledzy, rady i sugestie pomogą nam w sformułowaniu głównego kierunku odnowy.

Prosimy o wypowiedzi i opinie, a także słowa krytyki o ile uznacie, że jest ona potrzebna. W najbliższy piątek odbędzie się plenium, na którym Związek nasz określi swoje miejsce i rolę w procesie przemian i odnowy w ruchu zawodowym. Szczera wymiana poglądów i opinii pomoże nam w opracowaniu programu działania zgodnie z duchem odnowy.



PROF. ANTONI RAJKIEWICZ:

— Wydarzenia gdańskie wykazały, w moim przekonaniu, trzy bardzo istotne elementy. **Po pierwsze;** uświadomiły nam, że pewne sprawy w Polsce można rozwiązywać nie drogą siły, przelwu krwi, lecz w drodze negocjacji. **Po drugie;** iż wydarzenia tego typu mogą doprowadzić do zmian, które byłyby nie do pomysłenia w określonych składach personalnych. Weźmy chociażby sprawę technokratycznego kierowania komisją planowania, z czym przez pięć lat bezskutecznie walczyło moje środowisko, bezwstydne sięganie po różnego rodzaju przywileje, czy nieudolne prowadzenie gospodarki.

I wreszcie **trzeci** element — najważniejszy — wydarzenia te wykazały, że mamy obecnie do czynienia z zupełnie nową strukturą społeczeństwa. Na 12 milionów zatrudnionych w gospodarce społecznej, 6,6 miliona to ludzie, którzy podjęli pracę w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wydarzenia na Wybrzeżu to był oddech przede wszystkim dwudziesto- i trzydziestolatków, młodzieży, która wyszła z naszych szkół i uczelni z przeświadczeniem, że

CO NAS ŁĄCZY?

BOLESŁAW GRZEŚ — prezes Zarządu Głównego ZNP

Witając serdecznie wszystkich uczestników naszego spotkania — kolegów profesorów, działaczy związkowych, przedstawicieli sekcji i Sekretariatu — chciałbym na wstępie poinformować, w jakim celu zebrał się w tym składzie. Pragniemy po prostu wysłuchać Waszych opinii na temat, co z naszej pięknej tradycji godne jest kontynuowania w procesie odnowy ruchu związkowego, a co należałoby zmienić, usprawnić, wzbogacić, aby ZNP mógł jeszcze lepiej spełniać rolę reprezentanta i rzecznika nie tylko w sprawach socjalnych, materialnych i bytowych, lecz również w sprawach demokratyzacji i upowszechniania oświaty.

Związek nasz zawsze kierował się dobrem zawodu nauczycielskiego. Ale krytyka, z jaką spotkał się ruch zawodowy, dotyczy także Związku Nauczycielstwa



Polskiego. Na pewno jednak nie można powiedzieć, że jesteśmy Związkiem chorym, wymagającym wielkiej bolesnej operacji. Mamy wiele dowodów na to, że Związek nasz w ostatnich latach, jak również w całej swojej historii, podejmował istotne dla oświaty i nauczyciela sprawy, zarów-

no socjalne i materialne, jak też sprawy edukacji narodowej, rozwoju nauki, demokratyzacji oświaty itd. Zawsze w tych sprawach zabieraliśmy głos, choć nie zawsze nas słuchano i uwzględniano nasze propozycje.

Pragnę poinformować, że już przed tygodniem podjęliśmy decyzje, które — naszym zdaniem — powinny usprawnić i umocnić naszą przedstawicielską rolę we współpracy na różnych szczeblach. Postanowiliśmy mianowicie przekształcić dotychczasowe stałe komisje konsultacyjno-opiniotwórcze przy oddziałach ZG ZNP w wojewódzkie rady koordynacyjne ZNP, mające uprawnienia instancji związkowej i stanowiące gremia partnerskie dla władz szczebla wojewódzkiego.

Na Prezydium Zarządu Głównego przyjęliśmy regulamin Sekcji Nauki, zatwierdziliśmy status rady koordynacyjnej Polskiej Akademii Nauk, dokonaliśmy ko-

W jakim klimacie przystępujemy do pracy w nowym roku szkolnym? Jakie warunki muszą być spełnione, abyśmy pracowali z przekonaniem i wiarą w powodzenie naszych wysiłków dydaktyczno-wychowawczych, abyśmy mogli podjąć szczery, otwarty dialog z młodzieżą?

Na te pytania szukałam odpowiedzi, odwiedzając 3 września bieżącego roku dwie warszawskie szkoły średnie: XLIV Liceum Ogólnokształcące im. A. Dobiszewskiego oraz Zespół Szkół Zawodowych nr 11 im. Wielkiego Proletariatu.

Co zauważyłam?

NASZE ROZMOWY

W ATMOSFERZE DYSKUSJI I PRACY

6

4

...Podstawowym warunkiem pomyślności naszego kraju, pokonania trudności, które pojawiły się na drodze naszego rozwoju, podstawowym warunkiem porozumienia się z klasą robotniczą, wzmocnienia zaufania społeczeństwa do władzy ludowej jest nasza partia, jej codzienne działanie. Powinniśmy dbać, żeby w całej partii powstawały wzorce tego, co powinno funkcjonować w socjalistycznym społeczeństwie. A więc zgodny z leninowskimi normami demokratyzm w pracy Komitetu Centralnego i wszystkich instancji partyjnych, wysokie wymagania i surowe reagowanie na nieprawidłowości, na naruszenia zasad moralnych, o czym tu dzisiaj mówiono w dyskusji. Dbałość o to, żeby dla każdego komunisty zawsze nadrzędne były sprawy ogółu. Trzeba nam będzie od dziś zadbać o to, aby styl naszej pracy, nasze obyczaje stały się bardziej proste i naturalne. Dotyczy to zwłaszcza obradowania, dyskutowania, różnych publicznych spotkań. Mniej ceremoniału, a więcej rzeczowości i szczerości przyczyni się do usprawnienia naszego działania, pomoże umocnić więź partii ze społeczeństwem.

Wierni socjalistycznym ideałom, wierni naszej marksistowsko-leninowskiej ideologii powinniśmy budować autorytet naszej partii skromnością, prostotą, pasją w walce z tym co złe, z tym co ludziom dokucza, co obraża ich poczucie sprawiedliwości".

Z PRZEMÓWIENIA TOW. STANISŁAWA KANIA
W CZASIE OBRAD VI PLENUM KC PZPR



STANISŁAW KANIA I SEKRETARZEM KC PZPR

Urodził się 8 marca 1927 roku we wsi Wrocanka, obecnie województwo krośnieńskie, jako syn małorolnego chłopca. Ukończył Wydział Ekonomii w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Od 1942 roku pracował jako robotnik. W 1944 roku uczestniczył w ruchu oporu, w szeregach Batalionów Chłopskich.

Po wyzwoleniu był jednym z organizatorów i przewodniczącym koła ZWM. W kwietniu 1945 roku wstąpił do PPR. Brał czynny udział w działalności organizacji partyjnych i młodzieżowych. Był przewodniczącym zarządu powiatowego ZWM w Jasle, kierownikiem Wydziału Młodzieży Wiejskiej Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Rzeszowie, a następnie wiceprzewodniczącym ZW ZMP w Rzeszowie. Równoległe piastował szereg funkcji partyjnych, między innymi członka egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR w Jasle, członka egzekutywy KW PZPR w Rzeszowie. Po ukończeniu szkoły partyjnej przy KC PZPR w 1952 roku został powołany do pracy w Zarządzie Głównym ZMP, na stanowisko kierownika Wydziału Młodzieży Wiejskiej i członka Prezydium ZG ZMP.

W 1958 roku przechodzi do pracy w Warszawskim Komitecie Wojewódzkim PZPR, obejmując stanowisko kierownika Wydziału Rolnego, a następnie sekretarza WKW. W 1968 roku został powołany na stanowisko kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR. Był delegatem na Kongres Zjednoczeniowy PZPR i na inne zjazdy partii.

Na IV Zjeździe partii wybrany został zastępcą członka KC PZPR, a na V Zjeździe — członkiem KC. Od kwietnia 1971 roku jest sekretarzem KC PZPR. Wyłoniony przez VI Zjazd Komitet Centralny powołuje go na zastępcę członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR. Od 1975 roku — od VII Zjazdu partii — jest członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR. Poseł na Sejm od 1972 roku.

Odnznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Krzyżem Partyzanckim i innymi odznaczeniami.

VI Plenum Komitetu Centralnego powołało na członków Biura Politycznego: Kazimierza Barcikowskiego i Andrzeja Żabińskiego. Sekretarzami KC PZPR zostali: Tadeusz Grabski, Zdzisław Kurowski, Jerzy Wojtecki.

Każdy kolejny rok nauki w szkołach przynosi zapowiedź nowych zadań, rozstrzygnięć i nowych oczekiwań. Ten rok ma ich znacznie więcej nie tylko dlatego, iż przybywa nam obowiązków związanych z wdrażaniem programu reform. Zaczął się ten rok nietypowo, w momencie burzliwych dyskusji nad kształtem życia społecznego i gospodarki, w okresie trudnym dla normalnej spokojnej pracy szkół. Jeśli mimo wielu trudności, zwłaszcza komunikacyjnych, rozpoczęto naukę w terminie, jeśli mimo rozlicznych kłopotów z dowożeniem dzieci i nauczycieli zdołano zorganizować zajęcia nawet w miastach objętych strajkiem — w Szczecinie i Elblągu — to należy chylić czoło przed nauczycielami. Jak zawsze w trudnych momentach zajęli się dziećmi, prowadzili normalne lekcje, uczyli porządku i dyscypliny pracy, stawiając siebie za wzór.

Przypominamy o tym nie bez powodu. Nauczyciele, jak daleko sięgnąć pamięcią, traktowali i traktują swoją powinność wobec wychowanków z pełną odpowiedzialnością. Są, gdy o opiekę uczniów chodzi, niezawodni. Niestety, nie zawsze my wszyscy, a więc całe społeczeństwo, tę cechę należy doceniać i honorujemy w praktyce.

Nie byli też nigdy nauczyciele rozpieszczani wysoką zapłatą za ich pracę. Przeciwnie, zawsze było tak, że ten ważny społecznie zawód, mający w swych szeregach ludzi o jednym z najwyższych wskaźników wykształcenia i zdecydowanie największym zaangażowaniu społecznym, opłacany był dość skromnie. Inne zawody miały zwykle większą siłę przebicia i szybciej zyskiwały preferencje płacowe.

Mówi się o tym i pisze nie od dziś, ale chyba dziś po raz pierwszy w tak wyraźny sposób mówi o zaniżonych płacach i rychłej potrzebie ich regulacji minister oświaty i wychowania w przemówieniu inauguracyjnym rok szkolny 1980/81. Spełnienie tych oczekiwań, jako najbardziej powszechnych, powinno stać się pierwszym znaczącym krokiem ku doskonaleniu pracy szkoły oraz porządkowaniu wielu nabrzmiałych spraw pracowniczych w oświacie. Oczekujemy na rychłe ich spełnienie.

Uważamy — a jest to pogląd poparty opiniami nauczycieli, iż rok bieżący powinien przynieść odpowiedź na wiele pytań i wątpliwości dotychczas nie rozstrzygniętych. Można więc zakładać, że będzie to rok dyskusji oświatowych. Przede wszystkim nad przyszłym kształtem szkoły średniej zawodowej i jej związków z kształceniem ogólnym w trakcie i po szkole dziesięcioletniej. Trzeba będzie dość precyzyjnie określić zarówno strukturę, jak i treści programowe całego systemu edukacji, a także warunki realizacyjne. Już w najbliższym czasie resort ma przedstawić koncepcję dalszego kształcenia młodzieży. Oby jak najszybciej, ponieważ brak takiej koncepcji w momencie startu niekorzystnie odbija się na przebiegu prac związanych z reformą. Nauczyciele i całe społeczeństwo od dawna oczekują na projekty w tej sprawie i nie wolno dłużej tych oczekiwań lekceważyć.

Lista spraw wymagających rozwiązania jest długa i trzeba czasu, aby wszystkie jej punkty zrealizować. Ot, choćby ogromne opóźnienia w inwestycjach szkolnych, opóźnienia, które komplikują wdrażanie reformy. W miarę szybko należałoby poprawić warunki dowożenia uczniów, lepiej wyposażać szkoły, zwłaszcza klasy objęte reformą, w nowoczesny sprzęt, pomoce naukowe, a już natychmiast zmienić rosnące dysproporcje w zaopatrzeniu szkół w pomoce. Jest też cały szereg spraw socjalno-bytowych, od lat czekających na załatwienie, a więc pilnych jak regulacja różnego rodzaju opłat za prace dodatkowe, zwłaszcza pracowników gospodarczych i obsługi, jak bhp i wiele innych drobnych, o dużym znaczeniu dla prawidłowego funkcjonowania placówek oświatowych. Resort podjął już konkretne działania w tym kierunku, rozstrzygnięto z korzyścią dla nauczycieli problem boleśnie odczuwanych przez ogół pracowników bezpłatnych zastępstw, uwzględnione zostały postulaty wychowawców internatów i

NASZYM ZDANIEM

WAŻNE SPRAWY OŚWIATY

wiele innych. Jest ich wciąż bardzo dużo.

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak dokonać wyboru problemów o najwyższej wadze społecznej i powszechnym zasięgu. Zapewne taki wybór został dokonany, aczkolwiek, jak przypuszczamy, podlega jeszcze modyfikacjom, uzupełnieniom. Może więc sugestie publicyści okażą się przydatne, tym bardziej iż wyraża on po części opinie czytelników.

Co — w naszym przekonaniu — znaleźć się powinno w tym roku w grupie problemów najważniejszych dla oświaty?

Oprócz dwu wymienionych na wstępie, do rangi spraw pilnych zaliczyć trzeba cały system doskonalenia nauczycieli, łącznie z pracą nadzoru pedagogicznego. Ze zmianami w tym zakresie nie należy dłużej czekać. Tutaj drobny retusz nie wystarczy, trzeba zmienić kurs, a to oznacza nieść pomoc metodyczną nauczycielowi. Każdemu według potrzeb, każdemu, kto tej pomocy oczekuje. A już na pewno wszystkim bez wyjątku młodym pedagogom. Tej najważniejszej z ważnych w całokształcie pracy szkoły sprawie podporządkowany być musi IKN wraz z oddziałami wojewódzkimi, od których wymaga się ścisłych związków z praktyką szkolną, z warsztatem pracy nauczyciela. Te kontakty obejmować powinny także wizytatorów, których funkcja rzeczywista budzi wciąż uzasadnione niezadowolenie ogółu pedagogów.

Rok bieżący stać się też powinien kontynuacją rozpoczętych, acz w zbyt wolnym tempie prowadzonych, prac nad stworzeniem rzetelnych kryteriów oceny pracy szkoły i nauczyciela. Z ulgą należy przyjąć rezygnację resortu z oceny stopniowej, ale ta rezygnacja nie usuwa głównego źródła sporów, mianowicie bardzo płynnych kryteriów oceny, sposobu jej wystawiania, zbyt sformalizowanego.

Oczywiście, pisząc te słowa jest realista i zdaje sobie sprawę z trudu podjętego dzieła, więc jeden rok to być może zbyt mało czasu, by uzyskać efekt optymalny. Ale też nie można zbyt długo zwlekać z terminem. Wiele bowiem zakłóceń w codziennym rytmie pracy szkół, w jakości tej pracy ma swe źródło w dowolności

oceny ludzi i ich wysiłku, w nikłej przydatności tych ocen dla doskonalenia szkolnictwa. Nieprecyzyjne mierniki ocen to także przyczyna rodzenia się sporów i konfliktów, licznych schorzeń w stosunkach międzyludzkich w szkołach i placówkach oświatowych. Gros listów wpływających do redakcji ma w podtekście ten temat, jako przyczynę zakłóceń w pracy.

Mamy w oświacie potężne zaplecze naukowo-badawcze, dla potrzeb narodowej edukacji pracują liczne środowiska naukowe w całym kraju w ramach 11 problemu węzłowego. Są więc po temu warunki, by rzetelnie ten problem opracować. Dotychczasowe zaniedbania w tym zakresie nie dadzą się niczym wytłumaczyć, jak również niezrozumiały jest fakt, że nie mamy do dziś, mimo istnienia zaplecza naukowego, odpowiedzi na tak istotne pytanie, jak skutki dowożenia uczniów do szkół, zwłaszcza młodszych.

Wypracowanie rzetelnych, w miarę obiektywnych, ocen i narzędzi pomiarów wyników nauczania i pracy nauczyciela służyć będzie bardziej trafnemu, niż ma to miejsce obecnie, honorowaniu ludzi zdolnych, ambitnych w formie nagród i dodatków. Podział tych funduszy budzi od lat wiele kontrowersji jako wysoce niesprawiedliwy. Tutaj należałoby dopuścić do głosu samych nauczycieli, ich poczucie sprawiedliwości jest tak duże, iż można będzie unikać rażących pomyłek.

Będzie ten rok — jak zapowiedział minister K. Kruszewski — dalszym krokiem w kierunku decentralizacji w zarządzaniu oświatą i demokratyzacji życia szkoły. Tej zapowiedzi można tylko przyklasnąć. Oczywiście, nie bez zastrzeżeń.

Otóż, jak dowodzi praktyka, nie całkiem jeszcze umiemy z dobrodziejstw demokracji korzystać, o czym świadczą częste konflikty w szkołach. Wielu dyrektorów wciąż niechętnie korzysta z rad swoich współpracowników, wielu tych rad nie docenia. Autokratyzm w kierowaniu szkołą ciągle jeszcze jest żywy.

Dlatego decyzje o decentralizacji i demokratyzacji życia szkolnego iść muszą w parze z doskonaleniem stylu kierowania i zarządzania. Służą temu zapewne studia podyplomowe, prowadzone z powodzeniem przez IKN, ale studia nie wystarczą. Niezbędna jest także zmiana stereotypu działania, nowego spojrzenia na funkcję dyrektora szkoły, kolektywu kierowniczego, rady pedagogicznej.

Oczekujemy także wzmocnienia roli Związku Nauczycielstwa Polskiego na każdym szczeblu drabiny oświatowej, honorowania jego opinii, która zawsze była i jest opinią szerokich rzesz pracowniczych. Związek zawsze krytycznie, acz rzetelnie, stawiał sprawy pracownicze. Rzecz w tym, by nie uchodziły one niezwyłej uwagi, aby we wszystkich sprawach obowiązywało partnerstwo, jak na stan nauczycielski przystało.

Zapewne nie jest to pełny rejestr problemów, które rok bieżący nie się do rozstrzygnięcia. Jest to przecież trzeci rok wdrażania nowych programów, więc klasy młodsze, a przede wszystkim trzecie, są w centrum zainteresowania nas wszystkich.

Jest tych spraw wiele. Czy nie zagubimy się w ich gąszczu? Warto się nad tym zastanowić z początkiem roku i zdecydować na wybór. Ustalić hierarchię ważności spraw, które wymagają koncentracji wysiłków.

Oświata polska podjęła ambitny program reform. Zyskały one aprobatę. Nie powinniśmy się z nich wycofywać, choć, wszyscy to wiemy, marsz ku lepszej szkole nie jest łatwy.

MARIA RYBARCZYK

Dyskutujemy w tych dniach o sprawach najważniejszych i najistotniejszych dla każdego z nas, jak i całego kraju. Z głęboką ulgą przyjęliśmy porozumienia zawarte przez komisje rządowe z międzyzakładowymi komitetami strajkowymi. Cieszyliśmy się, że strajki i przerwy w pracy w szeregu miastach i regionach znalazły swój szczęśliwy finał. Z uznaniem przyjmowaliśmy informacje o znajdowaniu wspólnego języka w dialogu. Świadczyło to o głębokiej odpowiedzialności stron w podejmowaniu decyzji. Nawet o najtrudniejszych problemach mówiono szczerze, nie owijając faktów w bańkę i nie czyniąc uników, choć obie strony w przedstawianiu swoich racji poszły na ustępstwa. Po prostu, toczono dialog jak Polak z Polakiem. W trosce o ludzi, socjalistyczną Ojczyznę, cały naród. Teraz przed nami czas odnowy, przywracania norm centralizmu demokratycznego, socjalistycznej moralności, która obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Wiele mamy na tym polu do zrobienia. Ludzi o dwóch twarzach, głoszących z jednej strony hasła o potrzebie dobrej pracy, równości i sprawiedliwości a z drugiej, żyjących w luksusie i dobrobycie, czerpiących pełnymi garściami z państwowej kasy, musimy z naszych szeregów wykluczyć, a za małwersacje postawić przed prokuratorem. Tego wymaga sprawiedliwość.

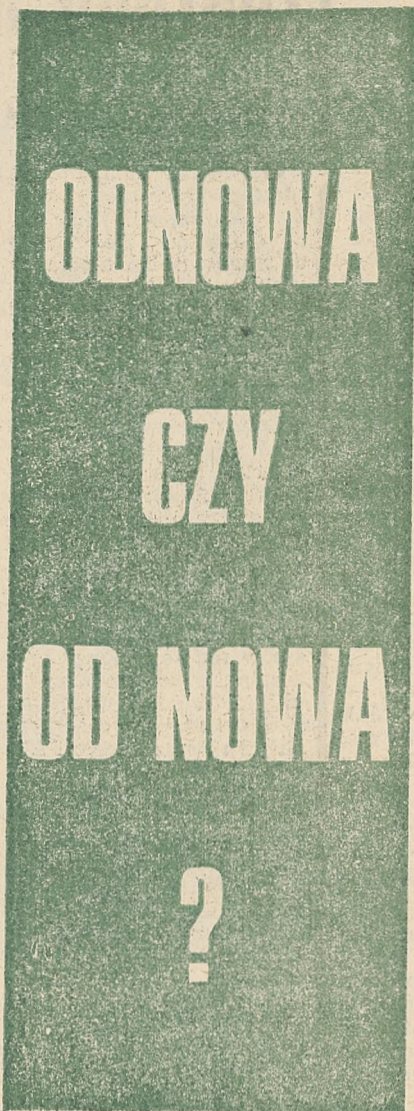
★

Przed nami okres odnowy. Tej odnowy dokonywać musimy w marszu. Odnowy w sposobie myślenia, a przede wszystkim działania. Dziś każdy z nas — zarówno członek partii jak i bezpartyjny — inaczej patrzy na rzeczywistość. Mówimy wszyscy głośno o tym — o czym jeszcze przed tygodniem dyskutowaliśmy po cichu. Z tą naszą rzeczywistością liczyć się muszą przede wszystkim ci, którzy z naszego często wyboru sprawują różne funkcje społeczne i urzędowe. Wielu z nich nie zdało egzaminu. Trzeba ich będzie zastąpić innymi. Tymi, którzy nasze obywatelskie postulaty i wnioski realizować będą w praktyce, w sposób kompetentny, szybko i zdecydowanie. Ileż to razy w naszej dotychczasowej praktyce działania — partyjnego, zawodowego i społecznego zgłaszaliśmy różnego rodzaju słuszne postulaty. Przyjmowano je i chowano do szuflady. Tego stylu pracy i działania już się nie da powtórzyć. Czas, który idzie, będzie czasem rozmów konkretnych i realizacji zaakceptowanych decyzji szybko i zdecydowanie. Z tą zasadą liczyć się musi rząd — a więc nasza najwyższa władza administracyjna. Plan realizacji zgłoszonych wniosków i postulatów obywatelskich został przedstawiony przez premiera — Józefa Piłkowskiego, na ostatnim posiedzeniu Sejmu PRL. W exposé premiera został zarysowany program działania na rzecz poprawy warunków życia i pracy wszystkich nas Polaków. Jest to program na dziś, rozwiązujący najbardziej nabrzmiałe problemy społeczne.

★

Odnowa życia politycznego i społecznego w naszym kraju dotyczy w szczególności ruchu zawodowego, w tym i naszej, związkowej organizacji. Związek Nauczycielstwa Polskiego w swojej 75-letniej historii w sposób konsekwentny przewodził nauczycielskiemu stanowi. Tak było w okresie zaborów, czasach przedwojennych i w latach Polski Ludowej. W cyklu artykułów „Rok jubileuszu” autorstwa Kazimierza Wojciechowskiego w sposób wszechstronny przedstawiliśmy działalność ZNP od momentu powstania organizacji do chwili obecnej. Z materiałów tych wynika jedna prawda: Związek zawsze i wszędzie był rzecznikiem interesów szerokich rzesz nauczycieli i wychowawców, przewodził pedagogom w chwilach najtrudniejszych, kiedy decydowały się losy kraju, organizował tajne nauczanie w latach okupacji, a po wojnie włączył się aktywnie do odbudowy kraju, organizował od podstaw szkolnictwo i oświatę. To Związek wytyczał kierunki dla reform oświatowych, walczył o umożliwienie zdobycia przez ogół nauczycieli wykształcenia wyższego, szerzył idee postępu i no-

TEMATY ROZMÓW



watorstwa pedagogicznego, organizował samokształcenie i doskonalenie zawodowe, brał w obronę nauczyciela. To samo można powiedzieć o zdrowiu, wypoczynku, turystyce. To dzięki związkowej inspiracji mógł się rozwijać tak szeroko i tak wszechstronnie ruch kulturalny pedagogów. I tak można wyliczać długo.

★

A jednak, mimo tych niepodważalnych osiągnięć, krytyka ruchu zawodowego dotyczy również i naszej związkowej działalności. Zbyt mało było w ostatnich latach ofensywności i upartości w egzekwowaniu od administracji i resortów postulatów, które zresztą, w imieniu wszystkich członków ZNP zgłaszaliśmy. Teraz te słabości w działaniu są przedmiotem krytyki. Dotyczy to i naszego tytułu: choć podejmowaliśmy wiele spraw i problemów ważnych i istotnych dla pracy pedagogów, to jednak zdarzało się, że przechodziliśmy również na pozycje argumentacji administracji. Niektóre problemy — jak na przykład płace — były problemami, o których pisać nie należało. Przykro o tym dziś mówić, ale faktem jest, że w sposób konsekwentny przestrzegano bzdurnej zasady, że o płacach nauczycielskich pisać nie wolno nawet w organie nauczycieli i związkowców. Przekonywano w ten sposób nie wiadomo kogo, że u nas spokój — nie ma spraw płacowych, bo sami o nich nie piszemy, nie domagamy się podwyżek. Smutne to, ale prawdziwe... Pisząc o tych słabościach w naszych poczynaniach chcemy jednak wyraźnie powiedzieć i nie ukrywamy tego: jesteśmy za jednością naszej związkowej organizacji. Za jednością w różnorodności. Uczyniliśmy w ciągu tych dziesięcioleci naszego ruchu bardzo wiele, nie skostnieliśmy, aż tak bardzo, że trzeba u nas wszystko zaczynać od nowa. Odnowa — tak, ale nie zaczynamy od nowa, bo to i niepotrzebne i szkodliwe nam wszystkim. Wszak w jedności siła! Czyńmy wszystko, by działać w nowych strukturach, przeciw schematom i biurokracji. Starajmy się w pełnym tego słowa znaczeniu być organizacją samorządną, która za cel główny swego istnienia postawi kwestie obrony interesów pracowników zrzeszonych w naszym związku. Trzeba nam doskonalic statut, umacniać Związek

na szczeblu wojewódzkim reaktując zarządy okręgowe jako reprezentanta Związku wobec władz państwowych. Trzeba nam powrócić do w pełni samorządnych sekcji związkowych, które w przeszłości były czynnikiem postępu i w pełni reprezentowały interesy poszczególnych grup zawodowych. I nie zgadzajmy się na półśrodki, kiedy trzeba nam równać do innych: w płacach, standardzie życia i pracy, zgodnie z rangą naszego zawodu w kraju. Trzeba nam też nie zwlekając przeprowadzić ponowne wybory do rad w tych naszych organizacjach, w których członkowie tego pragną. Powiedzmy też wyraźnie, że i my, nauczyciele, będziemy mieć prawo do strajku, jeśli nasze postulaty będą przez władze odrzucane. Nigdy tego środka nacisku nie stosowaliśmy, ale miejmy świadomość, że możemy do niego sięgnąć, jeśli zawiodą możliwości porozumienia się z administracją. Jest to zgodne z zawartymi porozumieniami. Trzeba nam też krytycznie ocenić działalność CRZZ. W stosunkach z CRZZ musimy działać wyłącznie na zasadzie równych partnerów. Nie wolno nam pozwolić, aby do naszej związkowej działalności — którą prowadzimy zgodnie z zasadami ustrojowymi socjalizmu, zgodnie z konstytucją PRL, przeciwstawiając się antysocjalistycznym prowokacjom — włączali się urzędnicy, ludzie nie mający pojęcia o ruchu związkowym, jego możliwościach i formach działania.

★

Głównym zadaniem ruchu zawodowego jest obrona interesów pracowników. Jest to zgodne z zasadami leninowskimi. Te zasady były często naruszane. Doprowadzało to do konfliktów, czego przykładem ostatnie wydarzenia. Chodzi teraz o to, ażeby wypracować takie zmiany w ruchu zawodowym, które przywróciłyby mu w pełni samorządny, samodzielny, a przede wszystkim ofensywny charakter. W toku dyskusji, jaką obserwujemy i w której uczestniczymy — zaczyna się kształtować takie właśnie oblicze ruchu. Usankcjonować je musi nowa ustawa o ruchu zawodowym, w której podniesiona zostanie rola Związków Zawodowych jako rzeczywistego organizatora klasy robotniczej, reprezentanta interesów ludzi pracy i obrońcy jej interesów. Związki zawodowe muszą być obecne przy wszystkich decyzjach, od których zależą warunki życia i pracy załóg. Trzeba ustalić, że decyzje nie mające akceptacji związków zawodowych są nieważne. Tę rolę i funkcję związków zawodowych podniesie nowa ustawa o związkach zawodowych. Jej projekt będzie poddany pod powszechną dyskusję. W wyniku tej wymiany poglądów, po wniesieniu do niej słusznych poprawek i uzupełnień, będzie ona ogłoszona przez zbliżający się Kongres Związków Zawodowych. Słowem, stajemy przed odnową ruchu zawodowego, który musi się stać i stanie się autentycznym reprezentantem milionów ludzi pracy.

Dyskusja, która się dziś toczy przez kraj, jest dyskusją szczerą. Prof. dr Tadeusz Koszarowski — dyrektor Instytutu Onkologii im. M. Skłodowskiej-Curie w wypowiedzi w „Trybunie Ludu” powiedział między innymi: „w naszym państwie od kilku lat dostrzegaliśmy objawy choroby. Teraz nastąpił kryzys, po którym — mamy nadzieję — nastąpi proces prowadzący do wyzdrowienia.

Przy podejmowaniu prób terapii o-pierano się często na fałszywych, a niekiedy wręcz zakłamanych diagnozach. Nieprawidłowe rozpoznanie przyczyn schorzenia zawsze zaś prowadzi do złego, nieskutecznego leczenia”.

Rzecz w tym, ażeby kolejna diagnoza naprawy nieprawidłowości została oparta na rzeczywistym rozeznaniu naszych schorzeń. Myślę, że stać nas na taką diagnozę.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

ZA CZYM JESTEŚMY CZEGO NIE POPIERAMY

Przed oddaniem tego numeru do druku, 9 września br. obradowało Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Przedmiotem debaty były sprawy niezwykle istotne w obecnej sytuacji społeczno-politycznej kraju, dotyczące miejsca i roli nauczycielskiej organizacji Związku Nauczycielstwa Polskiego na wszystkich szczeblach jego działania.

Przedmiotem niezwykle ożywionej dyskusji były więc zarówno najbardziej palące problemy społeczno-bytowe członków ZNP jak i zagadnienia związane z umacnianiem samodzielności i samorządności Związku Nauczycielstwa Polskiego na wszystkich szczeblach jego działania.

Jednym z najważniejszych wniosków, które przedmiotem debaty były, było podwyższenie płacy ogółu członków ZNP. Obowiązkiem naszej organizacji na wszystkich szczeblach działania jest konsekwentne egzekwowanie od pracodawcy realizacji uchwał, a także wniosków i postulatów zgłoszonych przez ogół pracowników oświaty i nauki.

Aktualną podwyżkę uposażeń w wysokości 600 złotych — ZNP traktuje nie jako podwyżkę płac, lecz jako częściową rekompensatę wzrostu kosztów utrzymania. Prezydium wypowiedziało się zdecydowanie za tym, że średnia płaca w oświacie musi się kształtować na poziomie średniej płacy krajowej. Średnia płaca nauczycielska musi się równać średniej płacy kadry inżyniersko-technicznej. Natomiast średnia płaca pracowników nauki musi osiągnąć poziom równy średniej płacy kadry technicznej i kierowniczej w przemyśle. Prezydium stoi na stanowisku, iż muszą być podwyższone również stawki za godziny ponadwymiarowe. Uznano też za konieczne objęcie pracowników oświaty i nauki zakładowym funduszem nagród, a nauczycieli i nauczycieli akademickich nagrodami jubileuszowymi i dodatkami za wysługę lat pracy.

Warto podkreślić, iż Związek powołał już Ośrodek Badań nad Kształtowaniem się Poziomu Płac i Kosztów Utrzymania.

Negatywnie oceniono decyzję resortu oświaty i wychowania w sprawie dwóch godzin bezpłatnych zastępstw. Definicja regulująca tę kwestię jest niejasna i powoduje różne interpretacje.

Prezydium wypowiedziało się także za obniżeniem wymiaru czasu pracy nauczycieli.

Prezydium uważa za niezbędne wprowadzenie szybkich zmian w systemie oceniania pracy nauczyciela z uwzględnieniem opinii samych nauczycieli. Zmian wymaga także styl pracy nadzoru pedagogicznego i oddzielenie jego funkcji doradczych od kontrolnych.

Prezydium uznaje za pilne opracowanie konkretnego programu rozwiązania nabrzmiałego problemu mieszkaniowego nauczycieli, zwłaszcza w środowisku wiejskim. Trzeba również stworzyć system preferencji dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi i w małych miasteczkach.

Prezydium opowiedziało się za pełną samodzielnością i samorządnością Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz podjęło decyzję o reaktywowaniu zarządów okręgowych ZNP jako reprezentantów Związku na szczeblu wojewódzkim.

Prezydium wypowiada się zdecydowanie za jednością w związkowym ruchu nauczycielskim, która w okresie 75-letniej działalności Związku była źródłem siły i wysokiego autorytetu nauczycielskiej organizacji związkowej. Rzecz w tym, aby organizacja nasza — silna jednością — była, na wszystkich szczeblach działania, autentycznym rzecznikiem interesów szerokich rzesz pracowników.

Prezydium stoi na stanowisku, iż tam, gdzie członkowie ZNP uznają za stosowne, mogą — zgodnie ze statutem — przeprowadzić ponowne wybory do rad oddziałowych i zakładowych.

Rozważano również sprawy struktury organizacji związkowej, miejsca i roli w niej wszystkich grup pracowniczych. Problem ten będzie również przedmiotem analizy i decyzji plenum Zarządu Głównego ZNP.

Prezydium dyskutowało też nad problemem miejsca ZNP w ruchu zawodowym. Stojąc na stanowisku pełnej samodzielności i samorządności nauczycielskiej organizacji związkowej, podzielać krytyczne opinie, wyrażone pod adresem władz zrzeszenia, opowiadało się za umocnieniem roli branżowych związków zawodowych. Padły też wnioski w sprawie przekształcenia Centralnej Rady Związków Zawodowych w Radę Federacji Związków Zawodowych, nie ingerująca w wewnętrzne sprawy związków branżowych. Także i te sprawy będą przedmiotem rozważań plenum Zarządu Głównego ZNP w dniu 12 września bieżącego roku.

W ATMOSFERZE DYSKUSJI I PRACY

CD ZE STR. 1

Zarówno w jednej, jak i drugiej placówce istnieje atmosfera ożywionej dyskusji i oczekiwań, lecz przede wszystkim pracy. Jej rytm wyznaczają ustalone już plany zajęć, rozważa i poczucie odpowiedzialności za słowa i działanie. Spokój nauczycieli udziela się także uczniom, chociaż nie unikają oni tematów związanych z dniem dzisiejszym. Ich wychowawcy dyskutują najchętniej we własnym gronie, podczas większych przerw między lekcjami. Bez emocji i z pewną dozą sceptycyzmu rozważają sprawy, które być może zdecydowały o stworzeniu warunków do autentycznego funkcjonowania szkoły jako instytucji kształtującej postawy prawdziwie obywatelskie, patriotyczne. Nie znaczy to, aby ustaliali się w pozycji obserwatorów przemian — co zresztą w szkole jest niemożliwe — lecz pragną z rozwagą przygotować się do podjęcia programu odnowy życia na własnym oświatowym podwórku.

Co usłyszałam w odpowiedzi na pierwsze pytanie?

RYSZARDA KACZOR, dyrektorka XLIV Liceum: — Nigdy dotąd sprawie pracy nie poświęcało się tyle uwagi, co w ostatnich tygodniach. Dla nas, nauczycieli, była ona zawsze pierwszym obowiązkiem. Stąd pewna satysfakcja. Klimat? Chyba przeważa sceptycyzm, ale jest także nadzieja. Tyle już razy pojawiały się jaskółki, a wiosna nie nadeszła. Może jednak tym razem wytrwamy w postanowieniu odrodzenia życia społecznego. Czekamy na konkretne dokonania w ślad za zobowiązaniami.

MARIAN BRONCHE, polonista w Zespole Szkół Zawodowych nr 11: — Osobiście nie wierzę w możliwość gruntownej odnowy. Pracuję już 33 lata. Ciągle słyszało się obiecanki, wielkie słowa i z tego nic nie wychodziło. Wypełniam swoje obowiązki, bo nawyk ich wypełniania jest silniejszy ode mnie, bo tu chodzi o młodzież.

MARIA PŁACHETKO, polonistka w tejże szkole: — Z nadzieją czekamy na realizację „umowy społecznej”. Wydaje mi się, że w tym roku z większą niż zwykle ochotą idę do szkoły. Także młodzież przystąpiła do nauki bardziej ożywiona. Jeżeli rozwiąże się sprawa, o których już tyle dyskutowaliśmy przez wiele lat, z pewnością powstaną odpowiednie warunki do uczenia i wychowywania młodzieży.

JAKIE ONE SĄ OBECNIE?

W dyskusji wzięło udział dziesięć osób z obydwu szkół. Chociaż rozmawialiśmy oddzielnie na zasadzie luźnej wymiany zdań, wiele spraw powtarzało się w wypowiedziach moich interlokutorów. Ogólnie można je podzielić na trzy grupy: warunki socjalno-bytowe, sprawy dydaktyczne i trudności związane z pracą wychowawczą. Część ich wymaga gruntownej analizy w specjalistycznych zespołach. Toteż ograniczę się do zasygnalizowania niektórych bolączek i postulatów, stanowiących przedmiot dyskusji.

Za dobrą pracę należy się godziwa zapłata — podkreślali moi rozmówcy. Chodzi o podwyżkę uposażenia, aby przeciążony różnymi obowiązkami nauczyciel nie szukał dodatkowych zajęć w celach zarobkowych, lecz ciągle uzupełniał swoją wiedzę i miał czas na odpoczynek. Mocno akcentowano potrzebę obniżenia liczby godzin etatowych, przede wszystkim nauczycielom przedmiotów wymagających gruntownego przygotowania lekcji, na przykład język polski, fizyka, chemia. Kilka osób zwracało uwagę na krzywdzące obliczanie i wynagradzanie godzin ponadwymiarowych, na ciągle w ostatnich latach pogarszanie się sytuacji materialnej nauczycieli, szczególnie od chwili wprowadzenia Karty Praw i Obowiązków, której intencją była chyba jej poprawa.

Dwie nauczycielki w liceum skarżyły się na biurokratyczne, bezduszne traktowanie podań o wczasy. Oto przykład: jeden z pracowników w Zespole Usług Socjalnych na Mokotowie, zapytany o listę osób skierowanych na wczasy, odrzekł: „Po co wieszac listę i tak by pani nie pamiętała” (!). W ciągu dwudziestu lat pracy koleżanka ta dopiero dwukrotnie dostąpiła „laski” przydziału miejsca na związkowych wczasach. Komentarz zbyteczny.

Irena Strzeszewska, nauczycielka języka polskiego we wspomnianym liceum oraz jej koleżanki nie mają złudzeń twierdząc, iż tylko silny mechanizm społecznej kontroli może uchronić od nadużyć w sprawowaniu urzędniczych funkcji, w tym także związkowych. Dlatego też uważają za konieczne przestrzeganie prawdziwie demokratycznych zasad dokonywania wyboru kandydatów na różne stanowiska w ogniwach związkowych ZNP. „Nie ma innej drogi do wypełnienia kumoterstwa, jednej z wielu plag naszego życia” — oświadczyły w rozmowie.

W szkołach zawodowych mocno akcentowano sprawę emerytur. Chodzi o to, aby nie tyle wiek, ile lata pracy decydowały o jej przyznaniu. Dlatego należałoby dokładnie określić górną granicę owych lat, bo eksploatacja sił nauczycielskich, ze względu na nadmierne obciążenie przeróżnymi obowiązkami, dokonuje się w przyspieszonym tempie. „Jest to zawód ludzi zmęczonych” — twierdzili koledzy, mający na swym koncie po 20 lub 25 lat pracy.

„Nie zamykać możliwości awansu” — zgłaszali po raz enty ten postulat nauczyciele z długim stażem pracy.

PRZEORAĆ DYDAKTYCZNY UGÓR

Zdaniem doświadczonych pedagogów, na poziom pracy szkoły rzutują przede wszystkim pogłębiające się z roku na rok trudności dydaktyczne. Multum problemów. „Trzeba ten ugor przeorać do głębi, jeśli nie chcemy nadal uprawiać gry pozorów i przywiązywać wagi do statystyki” — z naciskiem podkreśla kol. Marian Bronche.

W tej kwestii wszyscy moi rozmówcy mają coś do powiedzenia. A to przeładowane do ostatnich granic programy wielu przedmiotów, a to nadmierna liczebność klas, brak korelacji przedmiotów, stawka na ilość nie na jakość „efektów” dydaktycznych, dotkliwie braki i fatalne wykonawstwo pomocy naukowych, brak lub niedostateczna liczba podręczników (w ubiegłym roku jeden z nauczycieli nie dysponował żadnym podręcznikiem w czterech klasach wieczorowych); a to alarmujący stan liczebny męskiej kadry nauczającej (wpływ mechanizmów socjologicznych), co uniemożliwia dorastającym chłopcom zaspokojenie potrzeby identyfikacji, rozluźnia ich dyscyplinę (względy psychologiczne) itd.

M. BRONCHE, nawiązując do ewidentnych zaniedbań w zapewnieniu szkole odpowiedniej bazy dydaktycznej, powiedział: — Jako uczeń miałem lepiej wyposażoną szkołę niż teraz jako nauczyciel. Albo weźmy liczbę godzin programowych przeznaczonych na język polski w zasadniczych szkołach zawodowych. Jest to przecież jedyny przedmiot dający szersze spojrzenie na kulturę i tradycje narodu. Dwie godziny tygodniowo. Przecież to kpina, żebym jednego dnia opracowywał „Dziady”, drugiego — „Kordiana”, a trzeciego — „Pana Tadeusza”. Jak uzyskać poziom, jak zainteresować przedmiotem, rozwinąć odrobinę wrażliwości? Wreszcie, jak przy tym zachować autorytet? Gdy człowiek staje przed szklaną górą, to zaczyna najpierw wątpić we własne siły, a gdy go na stromiznę pchają — wyglupia się i robi z siebie białną. Dlatego uważam, że opracowywaniem programów powinni zajmować się doświadczeni praktycy, jak to było przed laty.

MARIA BIERNACKA, nauczycielka przedmiotów zawodowych, zgłasza wraz z innymi jakże znany już nam z listów postulat, aby przywrócić do życia ośrodki metodyczne, które odgrywały doniosłą rolę w wymianie doświadczeń i inspirowały autentyczny ruch nowatorstwa pedagogicznego. Podaje przykład, że u niej, w technikum włókienniczym, „funkcjonuje” jeden wizytator metodyk od kilku przedmiotów zawodowych.

No cóż, nagromadziło się w ostatnich latach sporo wszelakich anomalii i niełatwo będzie uporządkować te sprawy w krótkim czasie. A chciałabym przy tym zwrócić uwagę na jeden, moim zdaniem, bardzo istotny element, że owe „żale” nie wyrosły dopiero na fałszywej krytyce społecznej. Na większość nieprawidłowości wskazywano palcem podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych, na zebraniach rad pedagogicznych i wszelkich innych naradach. Trudne sprawy nauczycielskiego żywota odzywały się zatroskanym głosem w listach ogłaszanych na łamach „Głosu” i innych w większym lub mniejszym stopniu związanych ze szkołą czasopismach.

„Chcemy mieć satysfakcję i świadomość, że nasz wysiłek owocuje proporcjonalnie do naszego zaangażowania i troski o kształt umysłów młodzieży — podkreślił Andrzej Cielecki, nauczyciel matematyki i fizyki w liceum oraz pracownik naukowy w jednej z warszawskich uczelni (30 lat pracy dydaktyczno-naukowej).

STWORZYĆ ATMOSFERĘ SZCZEROŚCI

„Żeby szkoła mogła należycie spełniać swoje funkcje wychowawcze, trzeba stworzyć odpowiednie do tego warunki w społeczeństwie i wewnątrz organizmu szkolnego” — mówi Hanna Czapska, polonistka w liceum.

„W dialogu z młodzieżą w sposób wyjątkowo wystrzyżony widzi się i odczuwa konsekwencje rozdźwięku między głośnymi hasłami a rzeczywistymi faktami. Uczniowie „strzelają” konkretnymi argumentami, a nauczyciel? Często nie dysponuje nawet niezbędnymi informacjami, aby podjąć rzeczową dyskusję” — uzupełnia tę myśl Maria Płachetko, ze wspomnianego zespołu.

„Tylko jawność życia społeczeństwa i rzetelna informacja w środkach masowego przekazu zapewni partnerski, otwarty dialog z młodzieżą” — opinia wyrażona w kilku wypowiedziach.

„Chodzi o stworzenie atmosfery szczerości, aby się nikt nie bał wyrażać swoich przekonań. Uczniowie czują, gdy nauczyciel okłamuje sam siebie. Z kpina lub politowaniem spoglądają na niego. Co wtedy z jego autorytetem?” — pyta Marian Bronche.

Byłoby truizmem powtarzać, że nauczyciele są świadomi swojej roli i swoich autentycznych obowiązków wychowawczych. Toteż cięża im narzucone przez życie, jego anomalie, rozdwojenie jaźni. Cięża im opaczne rozumienie przez niektórych pracowników nadzoru roli wychowawcy klasowego. Bardzo młoda pedagog szkolny w ZSZ, Grażyna Napieralska powtarza z naciskiem: — Przecież to fikcja, gdy się nas rozlicza z pracy wychowawczej na podstawie liczby przeprowadzonych akcji. Kto dostreże nie rachowane nawet przez zainteresowanych godziny indywidualnej pracy wychowawczej z poszczególnymi uczniami? Proponujemy wprowadzenie godzin konsultacji lub porad (nazwa nie jest sprawą najważniejszą), które i tak musi realizować wychowawca kosztem własnego czasu lub kosztem prowadzonego przedmiotu. Niestety, taka jest prawda. Bo klasy nie można zostawić bez załatwienia pilnych spraw. A problemów wychowawczych ciągle przybywa.

Rozmowa trwa, lista spraw rośnie. Rozwiązanie wielu z nich nie wymaga żadnych nakładów finansowych, tylko lepszej organizacji pracy, lepszego zarządzania i korelacji poczynań dotyczących szkoły i nauczyciela. Nie jeden problem mogą rozwiązać same zespoły, jeżeli utrwalą się zawarty w „umowie społecznej” klimat odnowy.

ZENOBIA MILLER

INFORMACJA

ZARZĄD GŁÓWNEGO ZNP

o realizacji podstawowych wniosków i postulatów zgłoszonych w związkowej kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

● Podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej członkowie Związku zgłosili wiele wniosków i postulatów zmierzających do dalszego doskonalenia systemu oświaty i nauki, poprawy warunków pracy i życia nauczycieli, nauczycieli akademickich, pracowników administracyjnych, inżynierów technicznych i obsługi.

Zgłaszane wnioski były na bieżąco analizowane przez Sekretariat ZG. Wnioski te były przedmiotem obrad: Sekretariatu CRZZ (10 marca i 5 maja), Prezydium ZG ZNP (19 maja), wspólnego posiedzenia Prezydium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania i Sekretariatu ZG ZNP (26 maja), Krajowej narady prezesów rad zakładowych wyższych uczelni, z udziałem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki (5 czerwca) oraz konferencji aktywu związkowego PAN.

Ogólna ocena kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz zgłoszonych wniosków i postulatów, jak też sposobu ich realizacji była dokonana na posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP, w którym uczestniczyli przedstawiciele zainteresowanych resortów (9 czerwca).

Przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej i zgłaszanych w niej wniosków znajdował szerokie odzwierciedlenie w kolejnych numerach „Głosu Nauczycielskiego”.

Wnioski zgłoszone w kampanii przedstawione zostały również Wydziałowi Nauki i Oświaty KC PZPR.

● Spośród zgłoszonych wniosków na plan pierwszy wysuwają się problemy placowe.

Zarząd Główny dokonał analizy obecnego poziomu płac pracowników oświaty i nauki i przedstawił władzom propozycje podniesienia:

a) średniej płacy w oświacie do poziomu średniej płacy w gospodarce społecznej;

b) średniej płacy nauczycieli do poziomu średniej płacy personelu inżynierów technicznych;

c) średniej płacy nauczycieli akademickich i pracowników nauki do poziomu średniej płacy kadry inżynierów technicznych kierowniczej w przemyśle.

Realizacja tych wniosków wymagać będzie określonego czasu. Według dotychczasowych ustaleń, rozpoczęcie realizacji podwyżek płac nastąpi we wrześniu bieżącego roku.

Zwiększone zostaną również stawki wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, według zasady osobistego zaszerzowania nauczycieli.

● W bieżącym roku szkolnym będą zrealizowane również wnioski:

— zastąpienie umów zlecenia dla nauczycieli umowami o pracę;

— odstąpienie od praktyki obciążania dodatkowego nauczycieli 2 godzinami bezpłatnych zastępstw;

— zrezygnowanie z oceny pracy nauczyciela wyrażonej stopniem i zastąpienie jej oceną opisową.

Również w bieżącym roku nastąpi zmiana zarządzenia w sprawie propozycji w podziale nagród: 0,3 proc. od funduszu plac przeznaczony będzie na nagrody ministra, a 0,7 proc. na nagrody kuratorów.

Wnioski dotyczące obniżenia wymiaru czasu pracy nauczycieli i wychowawców zrealizowane zostaną w późniejszym okresie. Obecnie obniżony będzie od 1 września bieżącego roku wymiar czasu pracy wychowawców internatów, z 42 do 36 godzin tygodniowo.

W bieżącym roku szkolnym: — wprowadzony będzie dodatek

tek osiedleniowy dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi;

— wprowadzi się dodatek za pracę w godzinach nocnych;

— ureguluje się sprawę ulg i świadczeń dla nauczycieli studiujących;

— podniesiona zostanie wysokość dodatku mieszkaniowego oraz ekwiwalentu za zrzeczenie się prawa do bezpłatnego mieszkania.

Wnioski dotyczące podniesienia emerytur i rent Zarząd Główny przedstawił Centralnej Radzie Związków Zawodowych, Wydziałowi Nauki i Oświaty KC PZPR oraz zainteresowanym resortom.

Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych poinformowało Zarząd Główny ZNP, że jego wniosek realizowany będzie według zasady: im wcześniej było przejście na emeryturę lub rentę, tym większa będzie podwyżka.

Przedstawione zostały resortom i będą realizowane postulaty i wnioski dotyczące uregulowania niektórych spraw nurtujących pracowników gospodarczych i obsługi.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania zamierza w bieżącym roku szkolnym wprowadzić akordowy system pracy sprzątaczek; dokonać zmiany systemu wynagradzania palaczy centralnego ogrzewania; zaktualizować normy i zasady przydziału odzieży roboczej i ochronnej; zrewidować stawki i zasady wypłacania dodatków za pracę w warunkach szkodliwych lub uciążliwych.

Postulaty dotyczące skrócenia okresu wyczekiwania na awans uposażeniowy nauczycieli i dodatkowego awansowania po 25 latach pracy zrealizowane zostały częściowo. Ministrowie oświaty i wychowania oraz nauki, szkolnictwa wyższego i techniki wydali odpowiednie zarządzenia, w wyniku których nauczyciele wyróżniający się w pracy zawodowej mogą mieć skrócony okres wyczekiwania na uposażenie najwyższe o sześć lat oraz dwukrotny awans dodatkowy po osiągnięciu maksymalnego uposażenia.

W toku rozpatrywania są wnioski dotyczące objęcia pracowników oświaty i nauki zakładowym funduszem nagród: rozciągnięcie na nauczycieli i nauczycieli akademickich prawa do nagród jubileuszowych i dodatków za wysługę lat.

Zarząd Główny wystąpił z wnioskiem, przyjętym przez zainteresowane resorty, w sprawie doskonalenia działalności służb socjalnych (i powoływanie ich tam, gdzie ich dotychczas nie ma) szczególnie na szczeblu najniższym.

Podjęto również wstępne decyzje w sprawie rozszerzenia kategorii osób uprawnionych do otrzymywania zasiłków statutowych oraz zwiększenia pożyczek na cele mieszkaniowe. Decyzje te wymagają zatwierdzenia przez Zarząd Główny.

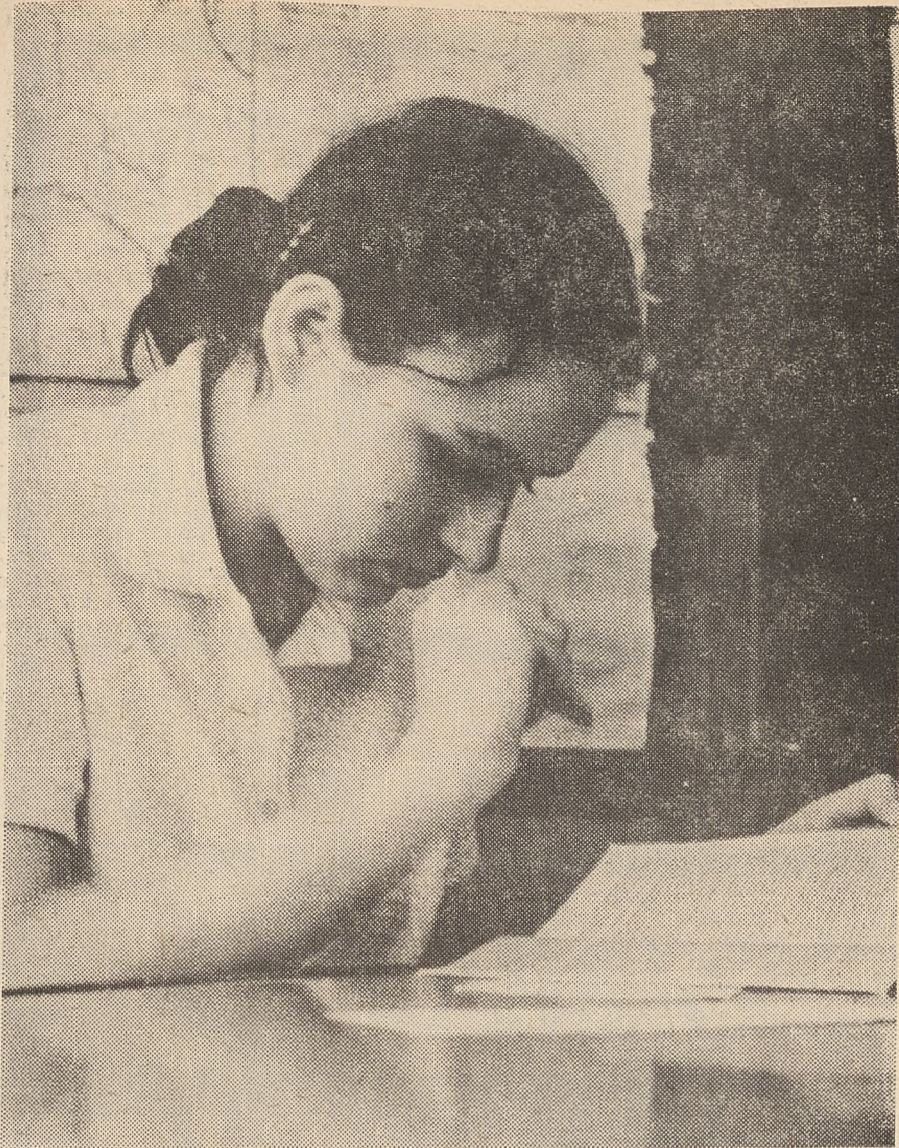
W dniu 29 sierpnia Prezydium ZG ZNP, obradujące z udziałem kierowników oddziałów ZG, postanowiło:

1) przekształcić dotychczasowe komisje konsultacyjno-opiniotwórcze oddziałów ZG w wojewódzkie rady koordynacyjne ZNP, nadając im, na podstawie art. 21 Statutu ZNP, uprawnienia wojewódzkich instancji związkowych;

2) powołać Komisję ZG do spraw analizy plac i kosztów utrzymania, a zarazem delegować przedstawicieli ZG do analogicznej komisji działającej przy CRZZ oraz do Komisji Cen;

3) dokonać zmian w instrukcji ZG dotyczącej zasad przeprowadzenia wyborów w ogniwach Związku;

4) zatwierdzić regulamin Sekcji Nauki ZG ZNP.



TEGO- ROZNY EGZAMIN WSTĘPNY

PROF. DR HAB.
JAN GŁUCHOWSKI

Studia prawnicze i medyczne cieszą się niezmienną, tradycyjną popularnością. Sytuacja ta występuje zarówno w krajach socjalistycznych, jak i w państwach zachodnich.

W Polsce istniejące przez dziesiątki lat Wydziały Prawa zmieniły swą nazwę na Wydziały Prawa i Administracji. Nowa nazwa odpowiada innemu profilowi studiów z dwoma odrębnymi specjalizacjami. O ile poprzednio absolwenci opuszczali uniwersytety z dyplomami magistrów prawa, o tyle obecnie część absolwentów otrzymuje nadal ten tytuł, a pozostali są magistrami administracji. Od początku wprowadzenia w życie tej reformy większa popularnością cieszy się kierunek prawniczy. Powód jest zrozumiały — tylko magister prawa może podjąć aplikację i pracować w przyszłości jako sędzia, prokurator, adwokat czy radca prawny.

W Uniwersytecie Toruńskim o przyjęcie na kierunek prawniczy ubiegało się 549 kandydatów, a na kierunek administracyjny 321 kandydatów. Limit przyjęć wynosił w pierwszym wypadku 120, a w drugim 130 osób. W rezultacie o jeden indeks konkurowały prawie cztery osoby. Ponieważ nie obowiązuje rejonizacja, kandydaci rekrutowali się zarówno z województw północnych, jak i z pozostałych części Polski. Przeważająca ich część przyjechała jednak z najbliższych terenów: Bydgoskiego, Olsztyńskiego, Włocławskiego, Piłskiego i Płockiego.

Przeciętnie co dziesiąty kandydat był absolwentem innej szkoły średniej niż liceum ogólnokształcące. Większość z nich występowała poziomem wiedzy z historii i geografii swym kolegom z ogólniaków. Wiele było w tej grupie decyzji nieprześlanych. Przykładowo trzeci absolwenci przyzakładowego technikum włókienniczego z Bielska-Białej potraktowali swój egzamin wstępny jako przygodę. Jeden z nich lekkim uśmiechem kwitował swą ignorancję na egzaminie ustnym, drugi zrezygnował, mimo zachęt, z odpowiedzi na wyciągnięte pytania, a trzeci nie wszedł na salę. Każdy z nich ma już wyuczony zawód i jeśli myśleli o studiach wyższych, to powinni raczej wybrać studia techniczne, zgodnie z przygotowaniem.

Co prawda w swej kilkunastoletniej karierze akademickiej obserwowałem przypadki wybitnie uzdolnionych humanistów z technikum leśnego czy mechanicznego, którzy bez najmniejszych kłopotów zaaklimatyzowali się na studiach prawniczych i w terminie je ukończyli, ale są to przypadki, które w najlepszym wypadku można policzyć na palcach jednej ręki w danym roku. Bywa bowiem i tak, że kandydat złożył dokumenty w uniwersytecie tylko dlatego, że na świadectwie maturalnym w technikum miał z matematyki ocenę dostateczną, a z historii — dobrą.

Nasuwa się więc generalna refleksja, iż ciągle jeszcze nie wszystkie decyzje o wyborze kierunku studiów są przemyślane, nie zawsze są one konsultowane z wychowawcami czy rodzicami. Często, zważywszy na profil szkoły średniej i oceny na świadectwie, tylko brak rozeznania, fantazja czy przekonanie o wysokich zarobkach lekarzy czy prawników mogły wpłynąć na dokonany wybór.

Kandydaci składali egzamin pisemny z historii i języka obcego, oraz egzamin

ustny z historii i geografii. Trzy tematy prac pisemnych (do wyboru) dla kierunku prawa sformułowane były następująco: „Kolonizacja na tzw. prawie niemieckim i jej znaczenie w dziejach Polski”, „Powstania górnośląskie, ich przebieg i skutki”, „Proces dekolonializacji Afryki po II wojnie światowej”. Z kolei kandydaci na kierunek administracji mogli wybrać jedno z następujących zagadnień: „Sejm Czteroletni i jego rola w dziejach narodu polskiego”, „Uwłaszczenie chłopów na ziemiach polskich i jego skutki społeczne i gospodarcze” oraz „Przeobrażenia polityczne i społeczne w Azji po II wojnie światowej”. Tak więc można było pisać zarówno o zagadnieniach z ubiegłych wieków jak i o problemach współczesnych.

Egzaminy pisemne i ustne przy wymagającej selekcji, złożyły pozytywnie co trzeci kandydat. Na egzaminach pisemnych z języków obcych postawiono ocen niedostatecznych zdecydowanie więcej niż w la-

piór, wylamują sobie palce i myślą, myślą; jeszcze inni próbują na gwałt się dokształcać, niektórym wcale nieźle to wychodzi. Tylko ja jedna siedzę sobie nie denerwując się absolutnie, bo przecież sprawa jest z góry przesądzona”.

Sprawa bywała też z góry przesądzona już po kilku pierwszych zdaniach na egzaminie ustnym. Na pytanie kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa kandydatka ze szkoły średniej z terenu płockiego odpowiada, że w 1918 r., po czym się poprawia, że... w 1920 r. Z geografii z kolei zdarzył się przypadek poszukiwania kraju europejskiego na innym kontynencie. Ale były to sytuacje skrajne, nieliczne na ile całości.

Generalnie należy stwierdzić, że poziom wiadomości osób, które pozytywnie złożyły egzamin wstępny był wysoki. W ramach limitu przyjęć na kierunek prawniczy mieścili się tylko ci, którzy nie mając punktów dodatkowych uzyskali co naj-

na przykładzie Wydziału Prawa i Administracji UMK

tach ubiegłych. Natomiast słabość opracowań z historii polegała przede wszystkim na małej znajomości faktografii. Maturzyści chętniej formułowali obiegowe opinie, zaczerpnięte często ze środków masowego przekazu, z trudem natomiast odtwarzali daty, nazwiska, miejscowości. Chętniej wybierano tematy aktualne niż historyczne. W pracach szczególnie ubogie były oceny, konkluzje, własne opinie i sądy. W rezultacie bardzo nieliczne prace nosiły indywidualne piętno.

Już w trakcie egzaminów pisemnych część osób wykazała słabą odporność psychiczną, rezygnując po kilkunastu minutach i oddając puste arkusze, mimo zachęt ze strony członków komisji do spróbowania swych sił.

Jedna z kandydatek dała pełny wyraz świadomej ocenie swych możliwości pisząc: „wybrany temat świadczy, że powinienem pisać o uwłaszczeniu chłopów na ziemiach polskich... Niestety. Wiem na ten temat tylko tyle, że podobny proces miał miejsce w historii Polski. Można byłoby w takim razie spytać, czemu wybrałam z trzech możliwości, właśnie to zagadnienie? Odpowiedź jest prosta. Otóż na pozostałe dwa również nie posiadam żadnych wiadomości. W tej sytuacji przychodzi kolej na pytanie zasadnicze — po co tu jestem skoro wykazuję maksimum leceważenia historii i bezczelność w stosunku do osób, które siedzą tutaj i traktują sprawę poważnie? No cóż. Edukację zakończyłam rok temu, po maturze zaś nie zdawałam na studia. Od tamtego czasu, to znaczy od ostatniej chwili egzaminu maturalnego z historii nie miałam z nią nic wspólnego”.

Z takim przygotowaniem, przy dużej konkurencji trudno było liczyć na przyszłowiowy łut szczęścia. Braki usiłowano czasami niwelować w nieuczciwy sposób, co nasza kandydatka opisała w sposób następujący: „Rozglądałam się i widzę kilkadziesiąt osób zdenerwowanych, skupionych, przerażonych. Jedni piszą namiętnie, wyciągając co pół godziny ręce po nowe kartki i nie licząc się z deficytem w branży papierniczej; drudzy wzrokiem obłąkane go fakira przewiercają ciężką atmosferę sali egzaminacyjnej, obgryzając końcówki

mniej oceny dobre plus z historii i geografii oraz ocenę dobrą z języka.

Kwestia, która zasługuje na odrębną uwagę są korepetycje, z których korzystała niektórzy kandydaci. Jakież było moje zdziwienie, gdy po zakończonym egzaminie na poczynioną uwagę o doskonałym przygotowaniu murowana studentka odpowiada:

— Przez cały rok brałam korepetycje z historii i geografii. Tymczasem na jej świadectwie maturalnym, wydanym przez jedno z liceów ogólnokształcących w mieście wojewódzkim, była jedna czwórka a reszta piątki! Z kwestionariusza wynikało, że oboje rodzice mają wyższe wykształcenie i są dobrze sytuowani materialnie.

Czy tu były potrzebne korepetycje? Zważywszy na rosnącą częstotliwość korzystania z nich należałoby rozważyć przydatność i celowość korzystania z tej formy pomocy w gronie pedagogów i rodziców. Aktualny stan nosi cechy epidemii. Różnie liczba osób i instytucji oferujących korepetycje lub tzw. kursy przygotowawcze i różnie liczba korzystających z nich. Tymczasem w dziedzinie przedmiotów ścisłych jak matematyka czy fizyka, korepetycje mogą się okazać czasami niezbędne dla zrozumienia skomplikowanych kwestii, to do nauczania się historii czy geografii potrzebna jest głównie chęć i odpowiednia ilość czasu, proporcjonalna do predyspozycji intelektualnych kandydata.

Egzaminy ustne z historii i geografii składane były w tej samej sali. Kandydaci przygotowywali się najpierw do jednego przedmiotu, a po złożeniu egzaminu ciągnęli kartkę i przygotowywali się do drugiego. W składzie komisji poza egzaminatorami i przewodniczącym byli obserwatorzy z kuratorium, którzy przysłuchiwali się przebiegowi egzaminów i na gorąco dzielili się swymi refleksjami. Lektura dokumentów znajdujących się w teczkach dostarczała bogatego materiału o poszczególnych osobach: ich pochodzeniu, rodzinie, zainteresowaniach.

Ciągle rażą stereotypowe opinie szkoły o kandydatach. Ani razu nie znaleźliśmy uwagi, że dana osoba jest mało zdolna, że

wybrany przez nią kierunek nie jest właściwy. I to nawet wtedy, gdy na świadectwie dominowały trójki, łącznie z ocenami z historii i geografii. Deprecjonuje to znacznie oceny pozytywne o wartościowych kandydatach, które zawierają jedynie dodatkowe dwa, trzy zdania i kilka dodatkowych, pozytywnych przymiotników.

Duży wpływ na ostateczną punktację, decydującą o przyjęciu, miały tak zwane punkty dodatkowe. Uzyskać je można było za oceny dobre lub bardzo dobre z przedmiotów kierunkowych (historia, geografia, język), za pracę (dla ubiegłorocznych absolwentów) lub za pochodzenie robotniczo-chłopskie. W przypadku kumulacji punktów za dobre wyniki i pochodzenie społeczne kandydat uzyskiwał zdecydowaną przewagę nad kolegą, który uzyskał identyczne wyniki egzaminacyjne.

Problem celowości utrzymania punktów za pochodzenie jest kwestią kontrowersyjną, szeroko dyskutowaną w środowisku akademickim i ciągle przytaczane są argumenty zarówno przeciw, jak i za. Tymczasem rokrocznie spora grupa dzięki tym preferencjom uzyskuje indeksy, spychając z listy na dalsze pozycje tych, którzy uzyskali identyczne lub lepsze oceny egzaminacyjne, a którym pretensje nie przysługują. Dokumenty dowodzą, że czasami podejmowane są przez zainteresowanych nadzwyczajne wysiłki, aby udowodnić punktowane pochodzenie społeczne.

Przedstawione kwestie oparte są na obserwacjach poczynionych w trakcie udziału w komisji egzaminacyjnej na jednym wydziale uniwersyteckim. Wydaje się jednak, że można byłoby doszukać się wielu analogii z innymi egzaminami wstępnymi na wydziały humanistyczne.

Pozostaje więc na koniec zastanowić się nad sprawą zasadniczą. Czy egzaminy wstępne spełniają swoją rolę? Przed udzieleniem odpowiedzi na to pytanie należy się zastanowić czym można je zastąpić. Alternatywą byłby rok „O”. Warunkowo przyjęto by wówczas wszystkich, którzy spełniają określone warunki bez ustalonego limitu, a dopiero egzaminy po pierwszym semestrze decydowałyby kto zostanie studentem.

A więc jednak egzaminy. Ponadto przy trudnościach lokalowych wielu szkół wyższych nie ma w praktyce pomieszczeń, w których można byłoby ulokować wszystkich zainteresowanych studiami na I roku. Co prawda eksperymenty tego typu były prowadzone, ale jeśli chodzi o studia prawnicze czy humanistyczne, to zarówno w państwach socjalistycznych jak i krajach zachodnich dominuje system egzaminów wstępnych. I wydaje się on być aktualnie uzasadniony.

Można byłoby natomiast rozważyć, czy nie powinny to być egzaminy testowe. Czy wszyscy kandydaci nie powinni być poddani identycznemu wymogom egzaminacyjnym? Czy nie powinni dysponować tym samym czasem i tymi samymi warunkami?

Całkowity obiektywizm egzaminatorów jest prawie wykluczony. Gorsze lub lepsze samopoczucie, pogoda, atmosfera panująca w komisji i wiele innych czynników, jak chociażby presja zewnętrzna ze strony zainteresowanych osób, mogą powodować, że wysokość oceny może być niższa lub wyższa. A tymczasem nawet pół punktu odgrywa niebagatelną rolę, gdyż przykładowo za 4+ otrzymuje się dziewięć punktów, a za 4— tylko siedem. Tymczasem za ocenę dostateczną łącznie cztery.

Pozytywną rolę mogłyby też spełniać według mnie w marginesie imprezy pod nazwą „drzwi otwarte”, którym często patronuje organizacja studencka. Przy prawidłowej współpracy szkół średnich i uczelni każdy kandydat powinien mieć szansę uczestnictwa w nich, odwiedzając wybrany przez siebie wydział, spotykając się z wykładowcami i kolegami, którzy już studiują. Mógłby się wówczas zorientować bliżej w wymogach, przedmiocie studiów a także perspektywie zatrudnienia.

Ten ostatni element w wielu przypadkach jest później powodem frustracji i zniechęcenia. Nie do wszystkich bowiem docierają informacje o specjalnościach poszukiwanych i kierunkach, po ukończeniu których trudno jest znaleźć pracę w swym zawodzie.

Na tym tle nasuwa się dalsza uwaga na temat limitów przyjęć. Po dziś dzień zawisa w próżni refleksja ministra, prof. J. Górskiego sprowadzająca się do dylematu, czy większą frustrację przeżyje maturzysta, dla którego zabrakło miejsca w szkole wyższej, czy absolwent tejże szkoły, który nie może znaleźć pracy?

O ustalaniu limitów przyjęć decyduje wiele różnorodnych elementów. Ale powodem nieprawidłowości bywa też, poza błędami organów centralnych, stronna aktywność przedstawicieli niektórych dyscyplin, którzy ubiegają się o zawyżone w stosunku do obiektywnych potrzeb. Limity przyjęć. Jest to szczególnie rażące, gdy słabe kadrowo, niedawno powołane uczelnie wyższe lub wydziały widzą swoją misję w kształceniu jak największej liczby studentów, podczas gdy kształcić i rozwijać naukowo powinna się przede wszystkim ta sama kadry naukowo-dydaktycznej.

CO NAS ŁĄCZY?

CD ZE STR. 1

pewne rzeczy jej się należały, bo taki sielankowy obraz dotyczący pełnego zatrudnienia, świadczeń socjalnych jej stwarzaliśmy. Tymczasem napotkała bariere rozmaitych biurokratycznych układów, niesprawnej organizacji pracy, do tego doszły trudności gospodarcze, które spowodowały braki w zaopatrzeniu. Nie zamierzam wnikać we wszystkie okoliczności, które były właściwie tylko sygnałem wywoławczym tego, czego obecnie jesteśmy świadkami. Takie diagnozy stawialiśmy zresztą od kilku lat.

W czasie strajku w Gdańsku nie obeszło się bez niewątpliwej inspiracji obcej — lecz przede wszystkim dominował nurt robotniczy, zwarty, solidarny. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że walka toczyła się głównie o to, by przejść z przedmiotowego traktowania ludzi na podmiotowe. To jest podstawowy problem. Sądzę, że ta fala, która dziś przechodzi w naszym środowisku nauczycielskim, środowisku szkolnictwa wyższego, choć oczywiście nie przyjmuje takich form, jak na Wybrzeżu, ma to samo podłoże. Chodzi głównie o inne traktowanie ludzi.

Zostaliśmy skuci przez biurokrację. Administracja szkolna została bardzo rozbudowana i czuła się bezkarna. Wystarczyło porozmawiać z nauczycielami o wizytacjach, o metodach załatwiania rozmaitych spraw, aby nie mieć co do tego żadnych wątpliwości. Toteż ten nurt, który się w naszym środowisku pojawił nie jest — moim zdaniem — skierowany przeciwko zasadom naszego ustroju, lecz przeciwko biurokracji i wypaczeniom socjalizmu. Dlatego ja sympatyzuję z tym ruchem bez względu na konsekwencje, jakie mogą ponieść.

Muszę powiedzieć, że w wielu dyskusjach, które prowadziłem z organizatorami i uczestnikami strajku na Wybrzeżu, podnoszono nie tylko sprawy ekonomiczne, były one drugorzędne w stosunku do spraw społecznych dotyczących zasad funkcjonowania naszego życia. Oczywiście, w środowisku nauczycielskim problem płac odgrywa dużo większą rolę niż w stoczni, gdzie zarobki były wysokie, toteż nie powinien być traktowany jako wtórny, lecz — powiedziałbym — jako równorzędny.

Otrzymałem wczoraj materiały związkowe. Widzę z tego, że kierownictwo Związku i resort oświaty starają się wyjść naprzeciw postulatowi nauczycieli. Dotyczy to sprawy podwyżek uposażenia, likwidacji dwu godzin społecznych itd. Powinniśmy sobie zdawać sprawę z faktu, że to, co już uzyskano zawdzięczamy pośrednio tym, którzy nie wahałi się wystąpić. Jest jednak inna ważna sprawa. Wiemy, że weszły w życie nowe elementy podpisane w porozumieniu między rządem a komitetem strajkowym, między innymi prawo do tworzenia nowych związków zawodowych.

Ja jestem gorącym patriotą Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie zamierzam z niego wystąpić i będę działał na rzecz jego trwania, uważam jednak, że trzeba iść w naszej działalności o wiele głębiej, a także tolerancyjnie w stosunku do rozmaitych innych inicjatyw. Ja osobiście uważam, że jeśli te inicjatywy wynikałyby z autentycznych potrzeb ludzi, ich aktywności społecznej i przynosiły korzyści zawodowi nauczycielskiemu to każda forma jest dobra.

Związek nasz może obronić się nowym stylem pracy, nowym podejściem do wielu zagadnień.

Uważam, że nadchodzi obecnie epoka związków zawodowych jako bardzo ważnego instrumentu aktywności społecznej, swego rodzaju amortyzatora i pośrednika między partią a obywatelami. Ale też musi zmienić się absolutnie styl pracy związkowej. Samorządne związki zawodowe to takie, których władza będzie wybierana bez ingerencji nomenklaturowej. Związek powinien być reprezentowany przez ludzi, do których członkowie mają pełne zaufanie, których sami wysunęli i wybrali.

W jedenastu punktach sprecyzowałem moje stanowisko dotyczące nowych zasad działalności ZNP. Przede wszystkim niezbędna jest pełna mobilizacja, sięgnięcie do wszystkich dawnych działaczy, którzy z różnych względów odeszli od pracy związkowej i uczynienia z nich naszych naturalnych sojuszników. To jest bardzo ważne, bo nie ludźmy się, identyfikacja ze Związkiem w ostatnim czasie bardzo podupadła. A wśród starych działaczy społecznych, nie tych etatowych, których dzisiaj pełno, pozostał autentyzm i pasja działania.

Po drugie — należy ułatwić przeprowadzenie wyborów we wszystkich tych organizacjach związkowych, których członkowie domagają się zmiany władz. Trzeba zbierać wszystkie opinie i postulaty dotyczące CRZZ i zrzeszenia związków zawodowych, pozostawiając je do rozstrzygnięcia zjazdu. Moim zdaniem, o czym już zresztą mówiłem, nie należy czynić przeszkód tym radom czy ogniskom, które chcą stworzyć nowy związek czy nową formację. Ale trzeba bezwzględnie wykluczyć podwójną przynależność związkową, nie pozwolić na żadne tego rodzaju spekulacje.

W najbliższym czasie — do dwu tygodni — należałoby zwołać plenarne posiedzenie Zarządu Głównego, z udziałem dawnych działaczy związkowych, wyeliminowanych za swoje postawy, czy też zapomnianych. Plenum w tym poszerzonym składzie powinno przekształcić się w komórkę zjazdową, która przygotowałaby program działania Związku.

Uważam także, iż trzeba po prostu zacząć reaktywować okręgi, stworzyć komisje okręgowe. W ostatnim „Głosie Nauczycielskim” Kazimierz Wojciechowski kończy swój artykuł stwierdzeniem, iż trzeba ubolewać, że Związek nie przeciwstawił się likwidacji okręgów. To jest prawda, nie przeciwstawił się, skapitulował. Żaden z prezesów, wiceprezesów czy sekretarzy ZG nie złożył rezygnacji. A trzeba powiedzieć, że byli tutaj tacy prezesi, którzy wówczas gdy chcieli podobne reformy przeprowadzić, składali swój mandat. Wiem, że to nie odniosłoby skutku, ale byłoby to wyrazem jakichś postaw.

Przy reaktywowaniu okręgów trzeba także pamiętać o starych działaczach terenowych, jak również o młodych nauczycielach, którzy opowiadają się za nowym stylem działania. Niech wciągają się do pracy związkowej. Wybory powinny być w pełni demokratyczne, niech się ludzie wypowiedzą, niech przedstawiają swoje problemy, niech mają poczucie odpowiedzialności nie tylko za Związek, lecz także za dalszy bieg spraw. Bo wejście w szranki opozycji, ustawienie się bokiem, czy też niewiara we wszystko może tylko pogłębić obecny kryzys i mieć katastrofalne skutki dla kraju.

Uważam, iż Zarząd Główny i jego terenowe ogniwa powinny pilnie opracować postulaty dotyczące zmniejszenia i usprawnienia administracji szkolnej oraz propozycje dotyczące rzeczywistej reformy kształcenia i doskonalenia nauczycieli. To, co dzisiaj w tej dziedzinie robimy jest formą pozorowaną.

Myślę, że w celu uwzględnienia specyficznych potrzeb i proble-

mów poszczególnych grup pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego należy znacznie rozbudować działalność społeczną wszystkich sekcji związkowych. Sekcje są potrzebne między innymi jako czynnik, który może łagodzić proces spontanicznego powstawania różnych związków zawodowych. Musi być bezwzględnie przyznana szeroka autonomia Sekcji Nauki i to bez żadnych ograniczeń.

GŁOS Z SALI: — Chyba nie tylko Sekcji Nauki. Pamiętamy przecież, jak za czasów wiceprezesa Stanisława Kwiatkowskiego pracowała Sekcja Szkolnictwa Zawodowego.

— Tak. To były autentyczne partnerskie formy działalności. To był ten bicz na administrację i inicjator wielu problemów.

Wobec ewentualności powstawania innych związków zawodowych należałoby już dzisiaj mieć koncepcję tworzenia pewnych powiązań federacyjnych, tak w skali regionów, jak i w skali krajowej. Chodzi o to, by była jednolita reprezentacja. Koncepcja powinna wyjść od nas, nie można czekać aż ją nam narzucą inni.

Wreszcie należy reaktywować przy Zarządzie Głównym ośrodki badań nad warunkami bytu członków ZNP. W 1971 roku ośrodek ten został zlikwidowany. Musi to być komórka naprawdę fachowa, z udziałem psychologów społecznych, pedagogów, socjologów, bądź współpracująca z którymś z instytutów nie podlegającym, rzecz jasna, Ministerstwu Oświaty, by nie działała od zgodzie z tezą, że panu swemu trzeba służyć. Jako pracownik uniwersytetu zgłaszam pomoc w organizowaniu tych badań.

Uważam, że list ministra oświaty, zapowiadający przeprowadzenie pewnych zmian, czy beneficjów, powinien być również podpisany przez prezesa ZG ZNP, bo o te sprawy Związek od dawna walczył, nie jest więc tak że spełnienie postulatów to wyłącznie inicjatywa resortu. Fakt ten potwierdza, jak mała jest w rzeczywistości partnerska rola Związku. W informacjach o naradach, zebrań Zarządu czy Plenum ZNP czytelnicy znajdują zawsze informacje o tym, kto z przedstawicieli władz w nich uczestniczył, mniej natomiast, kto zabierał głos i o czym mówił. Tymczasem członków Związku interesują przede wszystkim efekty tych narad, a nie sam fakt ich odbywania. Trzeba myśleć kategoriami psychologii społecznej, nie drażnić ludzi, nie prowokować.

Chciałbym też kilka uwag skierować pod adresem „Głosu Nauczycielskiego”. Trzeba zrobić z niego pismo w szerszym stopniu odbijające autentyzm życia nauczycielskiego, rozszerzyć polemiki, rozbudować informacje o sposobie załatwiania postulatów, zamieszczać rozmowy z autentycznymi działaczami związkowymi. Należy również — moim zdaniem — wrócić do postulatu utworzenia Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Powinno ono działać tutaj, w tym gmachu, jako rzeczywisty reprezentant tej myśli, która jest bardzo z charakterem ZNP związana. A przy okazji myślę, że trzeba będzie coś zrobić z dziesięcioletką.

Zwłaszcza, że z tego, co powiedział w wywiadzie, zamieszczonym w ostatnim „Głosie” minister Kruszewski, wynika, że w całym tym systemie właśnie dziesięcioletka będzie wyjątkiem, a nie regułą. Jeśli gdzieś będzie potrzebna powołania takiej szkoły, to nie stawiamy kropki nad „i”, ale nie likwidujemy liceów ogólnokształcących tego bardzo ważnego czynnika kulturotwórczego, nie tworzymy jeszcze jednego konfliktu ze społeczeństwem. Tendencje tworzenia nowych związków nauczycieli liceów i szkół wyższych wiążą się przede wszystkim z obroną liceów ogólnokształcących i ja z tym ruchem sympatyzuję. Bo nauczyciele uczelni wyższych zdają sobie sprawę ze skutków, jakie pociągnęłyby za sobą zlikwidowanie tych szkół. Trzeba w sposób rozsądny, nie dogmatycznie, rozpatrzyć te kwestie, zastanowić się nad taką formą kształcenia, która odpowiadałaby naszym potrzebom i możliwościom.



PROF. MICHAŁ GODLEWSKI:

— Związek nasz jednoczy różnorodne środowiska i właśnie z tego względu powinna istnieć w nim możliwość ogromnej różnorodności pracy. Myślę tu też o Sekcji Szkolnictwa Zawodowego.

Dlaczego opowiadał się za tak pojętą jednością Związku? Przede wszystkim dlatego, że jest to związek nauczycieli i wychowawców naszego narodu. I jako taki zasługuje na najwyższą uwagę i wysłuchanie jego spraw przez kierownictwo partyjne i rządowe. Jedność potrzebna nam jest i dlatego, że autorytet nauczycieli-wychowawców kształtuje się poprzez jednolite kierownictwo Związku. Prawda, jest w nim sporo ludzi autorytatywnych, którzy nie pasują do społecznej działalności takiego Związku. Toteż potrzebna jest samokrytyka i samoocena nas wszystkich, a kierownictwa w szczególności, aby wyjść naprzeciw zgłaszanym potrzebom społecznym.

Sprawą niecierpiącą zwłoki wydaje się również przywrócenie struktury wojewódzkich organizacji związkowych, jak też zastąpienie się nad działalnością IKNiBO w zestawieniu z pracą byłych ośrodków metodycznych, która w 50 proc. miała charakter społeczny. W sekcjach ośrodków metodycznych każdy nauczyciel mógł uzyskać, lepszą lub gorszą, ale zawsze jakąś pomoc, coś nowego się dowiedzieć. Natomiast ogromna grupa paru tys. wizytatorów-metodyków spełnia funkcje wyraźnie administracyjne, nie zaś doradcze. Stanowi w odczuciu nauczycieli aparat ucisku. Mimo woli porównują oni wspomniane ośrodki, do których notabene mieliśmy sporo zastrzeżeń, z pseudonaukowymi urzędami IKNiBO. Wniosek? Dawne formy urastają do poziomu ideału. Dlatego należy sprawę gruntownie rozważyć i podjąć działanie uzdrawiające.

Oczywiście, w ruchu odnowy wysuwane są hasła płacowe. I słusznie. Chodzi tylko o to, aby zachować realizm spojrzenia. Ile nauczyciel może uzyskać podwyżki, biorąc pod uwagę naszą sytuację gospodarczą, w zestawieniu z innymi grupami zawodowymi? 500—700 zł to nie temat przy dzisiejszych cenach.

Musimy jednocześnie wydać bezwzględna walkę „kominiarstwu”, którego obrzydliwe formy stają się coraz powszechniejsze w odniesieniu do niektórych grup zawodowych. Ze wymięnię tylko „kominiarstwo” sportowe. Stworzono przecież zastępy tysięcy ludzi żerujących na naszym biednym kraju i biednych obywatelach — w imię jakoby propagandy ustroju, co się zresztą nie sprawdza, bo ciągle dostajemy ciągi. Ładujemy miliony złotych w wyszkolenie jednego zawodnika, który już sam nie wie, czego żądać. Bo żąda nie tylko dla siebie, lecz dla mamy, dla taty, siostry, wujka, znajomych... dobrze płatnych posad, mieszkań itd.

Trzeba by odwołać się do humanistów-wychowawców zrzeszonych w naszym Związku, aby zabrali głos w sprawach istotnych dla atmosfery wychowawczej całego kraju i wszystkiego, co się w nim dzieje. Szczególnie teraz w sytuacji kompletnego chaosu płacowego i zarobkowego. Bo są to dwie odrębne sprawy: co kto ma na liście, a z czego żyje i ile zarabia. Odwrócenie tego procesu jest z pewnością działaniem na miarę Herkulesa, ale głosu związków nauczycieli nie może w tym względzie zabraknąć. Jako wychowawcy narodu mamy do tego pełne prawo.

Z całego serca popieram Polskie Towarzystwo Pedagogiczne i właśnie przy ZNP. Opowiadam się za instytutami przy Komitecie Nauk Pedagogicznych. Idąc za tezą prof. Kupisiewicza mogę powiedzieć, że gdybyśmy z Akademią Nauk wzięli 100 czy 200 etatów na instytut pedagogiki, nikt by w akademii ani w jej kierownictwie tego nie zauważył. Mam

na myśl zauważenie w dorobku naukowym.

Wydaje mi się, że gdybyśmy zespółili nasze wysiłki i myśli wokół tych spraw, byłaby to wielka rzecz dla naszego Związku, ZNP powinien wyjść naprzeciw postulatowi różnych środowisk nauczycielskich i naukowych, stanąć w czołowie ruchu odnowy, a nie dopasowywać się do wzrzucających kasztany w popiele.

Mamy bogate tradycje. Opierając się na nich, powinniśmy podjąć dzieło odnowy naszej jedynej organizacji dobrowolnych członków społecznych działających. A odnowa ta może się dokonać poprzez różnorodne formy społecznych działań w ramach społecznych związków. Brzmi to może paradoksalnie, ale właśnie chodzi o powrót do społecznych działań w ramach społecznych związków.



PROF. WINCENTY OKOŃ: —

Solidaryzuję się z uwagami kol. Rajkiewicza. Uważam, że Związek nasz nie spełnia tej roli, jaką powinien, a chcemy, by poprzez nauczycieli wpływał on na podnoszenie oświaty w kraju. Jako stary działacz związkowy opowiadam się za samodzielnością Związku i jawnością jego działań, ale za samodzielnością, która zadowoli masy nauczycielskie, która pozwoli na wyrażenie własnych opinii, nawet spornych z opiniami dyktowanymi przez władze. Władze muszą kierować oświatą, a Związek jest od tego, by czuwać nad prawidłowością tego kierowania.

Jeśli chodzi o czuwanie nad interesami nauczycielstwa, Związek — ale już samodzielny, jednolity — musi się domagać tego, aby średnia wysokość pensji nauczycielskiej, jak to prezes Grześ słusznie powiedział, nie była niższa od średniej krajowej. Wprowadziliśmy wymóg wyższego wykształcenia nauczycieli, a nie we wszystkich zawodach ta zasada obowiązuje, co znaczy, że poziom kwalifikacji tej grupy ludzi jest stosunkowo wyższy niż w wielu innych grupach zawodowych. Tymczasem wiemy, że średnie płace przeciętnie niższego ich wykształcenia, kilkakrotnie przewyższają średnią nauczycielską.

Dlaczego ma być skrzywdzona oświata? To się wiąże, oczywiście, z budżetem. Nie tak dawno nasz budżet na oświatę wynosił około 6 proc. rocznego dochodu, w krajach wysoko rozwiniętych sięga 8 proc. a teraz spadł on u nas do około 3 proc., co oznacza, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpił ostry regres. Odbija się to, oczywiście, na rozwoju oświaty. Między innymi konsekwencją tego jest taka, że kuratorzy muszą zatrudniać rocznie kilka tysięcy nauczycieli bez kwalifikacji, które to zjawisko będzie się nasilać w miarę oddalania się średniej płacy krajowej od nauczycielskiej. Jeśli chodzi o nauczycieli akademickich, tu średnia jest też za niska. Asystenci są bardzo źle płatni, docenci i profesorowie też nie najlepiej.

Obok tego zdziwienie wywołuje, zwłaszcza wśród „świeżo upieczonych” docentów fakt, że za recenzje prac doktorskich dostają 500 złotych, minus potrącenia, wynoszące 10 proc. To jest rzecz w ogóle śmieszna. Profesor za wykład dostaje 75 złotych, doktor — 60. Również i te stawki obniżono jeszcze o 10 proc. Ludzie o tym mówią i dziwią się, jak to jest możliwe? A skutek taki, że ofiarne profesorowie piszą recenzje prac doktorskich, habilitacyjnych, opinie na profesorów itd., a wielu nie chce tego robić, bo jest to działalność bardzo pracochłonna, wymagająca gruntownego prze-

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

NR 4

Rok 1980

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP.

PRZED PODRÓŻĄ

kiedyś znowu wrócimy do domu

*wytarci z ubrań otworzymy szafy
uśpione w naftalinach weźmiemy mundurki
marynarki i spodnie*

*ze szczupłych chłopaków
wrócimy kiedyś na pierwsze podwórka
gdzie ploty pamiętają
wojny z pokrzywami
tarcze słoneczników szable drewniane*

*i białe latawce nad sercem zdyszczonym
wrócimy na krótko
gdzie matka ogień z bierwion dobywa
dzieli każdemu po jednym promyku*

STANISŁAW FILIPOWICZ

ŻOŁNIERZE GENERALA KLEEBERGA

JÓZEF BOHATKIEWICZ

Kiedy mówię o bohaterstwie i bezprzykładnej wierności Ojczyźnie naszych żołnierzy, walczących na różnych frontach II Wojny Światowej, wracają wspomnienia — żywe, barwne, wzniósłe i tragiczne. W takich chwilach widzę poznane we wrześniu i październiku 1939 r. twarze kolegów, słyszę odgłosy potyczek i ciężkich walk Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod Kobryniem, Kockiem, Wołą Burzecką, Burem, Adamowem i Wołą Guławską. Widzę brawurowo biegnących do ataku Junaków Przystosobienia Wojskowego z karabinami francuskimi, pamiętającymi I Wojnę Światową, a wśród nich wesołego i dzielnego Jurka Kraszewskiego. Widzę padających rannych i zabitych, a także jadący 5.X.1939 r. — o zachodzie słońca — patrol kapitulacyjny.

Czasem zaglądam do notatnika polowego i odczytuję zapis po ostatniej bitwie: „Burzec, 6.X.1939 r. Wszystko stracone! — Nie wyrwaliśmy się z ok-

rażenia, na nic ofiary i wylana krew. Zginął mój kapral Stanisław Prast, zginął ppor. Eugeniusz Woźniak i inni. Rozproszyli się moi żołnierze, a mnie czeka „niewola honorowa”, może gorsza niż śmierć.

Tych dwóch młodych żołnierzy nie zapomnę nigdy, tak mocno zapisali się w moim sercu i pamięci!

*

Podporucznik Eugeniusz Woźniak — oficer zawodowy 78 pp w Baranowiczach — był dowódcą plutonu 1 kompanii 178 pp (drugi rzut 78 pp). Poznałem go 4.X.1939 r., w przeddzień natarcia na Wojcieszków. Następnego dnia, przed bitwą, nasza garstka oficerów młodszych I batalionu 178 pp — po zajęciu stanowisk obronnych na skraju wsi Burzec — skupiła się wśród gęstych krzaków wikliny i olszyn rosnących nad prawie suchym rowem odwadniającym i gwarzyła o różnych sprawach ludzkich: o toczącej się woj-

nie, o nieznanym losach rodzin i Ojczyzny, a nawet o tym, jak każdy z nas po szczęśliwym powrocie do domu ułoży swoje nowe życie.

Podporucznik E. Woźniak nie wypowiadał się, a zapytany przez ppor. Władysława Marcinkiańca, dowódcę plutonu działek przeciwpancernych, wyznał, że nie zamierza po wojnie urządzić mieszkania, bo oficerowie młodszy często przenoszeni są do różnych pułków, więc nie ma sensu zbytnio troszczyć się o komfortową kwatere.

— Będę się dokształcać — mówił — pogłębiać wiedzę ogólną, wojskową i dużo czytać. Jego młoda, ogorzała twarz wydała mi się niezwykła, zapamiętałem zwłaszcza oczy — niebieskie, przymglone... Inaczej spoglądały wczoraj! Zaniepokoiłem się. Ogarnęły mnie złe przeczucia. Ktoś zapytał, która godzina. Spojrzałem na zegarek i odpowiedziałem jak automat; Minęła 10.30. Było słonecznie i ciepło. Droga z majątku Burzec do Wojcieszkowa, obramowana kasztanowcami, przyciągała wzrok niepowtarzalnym urokiem kształtów i i barw jesieni. Serce biło przyspieszonym rytmem, a myśli kłębiły się w skołowanej głowie.

Na prawym skrzydle rozgrywała się od świtu krwawa bitwa, a my jeszcze czekaliśmy na wyznaczoną godzinę, by uderzeniem bocznym wesprzeć walczących koło Adamowa towarzyszy broni. Wycofałem się dyskretnie z kręgu rozprawiających oficerów i ukryty wśród gęstych olszyn wpisałem w notatniku polowym: „Rozkazy wydane. O godzinie 11 idziemy do natarcia. Batalionem dowodzi mjr Marian Tinz. Trzeba porozmawiać z żołnierzami, a dalej — co Bóg da. Obowiązek spełnić do końca, choć podobno wszystkie punkty oporu

w kraju Niemcy już złamali. Żegnajcie najbliżsi, nie wiem, czy z tej bitwy wyjdę cało. Będzie gorąco!”

Zgodnie z rozkazem, o godz. 11.00 ruszyliśmy kolumnkami drużynowymi do natarcia. Dwie baterie niemieckie powitały nas gęstym ogniem szrapneli. Polała się krew pierwszych rannych. Kolumnki zmieniły szyk. Biegły „rojem”, aby zmniejszyć własne straty. Stanowisk piechoty niemieckiej jeszcze nie widzieliśmy, oslepiły nas południowe słońce i zalewający oczy pot, a należało jak najszybciej zbliżyć się do nich i rozpocząć walkę. Wzmógł się ogień nieprzyjaciela, włączyły się baterie moździerzy, działek przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych, a nasze dwa działa milczały — kończyły się pociski.

Po kilkunastu minutach, w widłach dróg Burzec — Wojcieszków — Woła Burzecka spostrzegłem ppor. Woźniaka. Siedział podpierając się rekoma, a z jego rozdartej szyi tryskała krew. Poleciełem podchorążemu Bruksztusowi zorganizować pomoc rannemu i poderwałem drużyny do przodu.

Na drugi dzień, po kapitulacji, dowiedziałem się, że ppor Eugeniusz Woźniak zmarł na punkcie opatrunkowym.

Pogrzebaliśmy go — wraz z innymi — na skraju wsi Burzec.

*

Kaprala Stanisława Prasta poznałem 1.IX.1939 r. w Baranowiczach. Był to pogodny i miły, średniego wzrostu, dwudziestoparoletni mężczyzna. Jego jasne włosy i duże niebieskie oczy budziły zaufanie i wiarę, że nie zawiedzie dowódcy i towarzyszy broni. Pochodził ze wsi mazarowieckiej, położonej na wschód od Warszawy.

Od pierwszego dnia pobytu w moim plutonie wyróżniał się obowiązkowością, zdyscyplinowaniem i inicjatywą. Powierzyłem mu więc funkcję karabinowego 1 drużyny ckm. Cieszył się z tego bardzo i był zawsze gotowy na rozkazy. W ciągu 35-ciu dni wspólnych marszów, potyczek i ciężkich walk na Polesiu i Lubelszczyźnie, ani razu nie zawiodł zaufania. W każdej akcji był przy mnie, bił się dzielnie dowodząc swoją obsługą ciężkiego karabinu maszynowego.

4.X.1939 r., przed zachodem słońca dotarliśmy do wsi Burzec koło Łukowa. Po krótkim odpoczynku i zaimprovizowanym posiłku, przygotowaliśmy stanowiska obronne na przedpolu Burzca. O godzinie 20.00 rozkazałem dowódcom drużyn pozostawić w okopach wzmocnione czujki, a pozostałych żołnierzy zakwaterować w pobliskiej stodole.

Noc minęła spokojnie. O świcie, pod osłoną mgły, wróciliśmy na przygotowane stanowiska. Na prawym skrzydle rozpoczęły ostry pojedynek armaty. Niemcy ruszyli na Adamów zostawiając nas w spokoju. Wytworzyła się na tym kierunku krytyczna sytuacja. Groziło przerwanie linii obronnej naszej dywizji.

O godzinie 9.00 mjr Marian Tinz, dowódca I batalionu 178 pp, wezwał wszystkich oficerów na odprawę i wydał rozkaz uderzenia (o godz. 11.00) na Wojcieszków. Ponadto polecił mi wysunąć niezwłocznie na dalsze przedpole czujkę — dwóch doświadczonych podoficerów — z zadaniem obserwacji ruchów nieprzyjaciela.

Wróciłem do swojego plutonu, omówiłem otrzymane rozkazy, a następnie z plutonowym Sliwińskim i kapralem Prastem wyszliśmy na skraj krzaków wikliny, aby dokładniej obejrzeć przysze pole walki naszego batalionu.



Kazimierz Budzyński — „Do szkoły” — olej

CIOTKA NATALIA

FRAGMENT

Według zgodnej opinii całej rodziny ciotka Natalia posiada wiele uzdolnień, ale największym jej talentem jest umiejętność zaskakiwania spokojnych i zrównoważonych ludzi. Z tego też powodu nasza stacyczna, kolejarzka rodzina zawsze traktowała żonę wuja Michała na prawach specjalnych. Ciotce — dla przykładu — wolno było w naszym domu żartować z powagi urzędów, a nawet krytykować księży, którzy — jej zdaniem — powinni uczyć się sprawiedliwości u komunistów. W tamtych przedwojennych czasach takie wypowiedzi ciotki były dla mnie — ucznia trzeciej, czy też czwartej klasy — czymś bardzo niestosownym. Cóż jednak mogłem ja, najmłodszy członek rodziny, skoro moi poważni rodzice — zamiast się sprzeciwić przyjmując słowa ciotki z pobłażaniem i tylko czasem, kiedy ciotka już się za bardzo zagalopowała, nasza mama próbowała ją przestraszać: „Oj, Natalia, Natalia! Ty swoim językiem jeszcze sobie kiedyś”... Ciotka w takich przypadkach przerywała mame jakimś żartem i wcale nie myślała reagować z głośnym wypowiadania swoich poglądów.

Mimo tych różnic w zapatrywaniach, w zachowaniu i postępowaniu lubiliśmy naszą ciotkę za jej pogodne usposobienie i szczerze serce. Nasz stosunek do niej nie zmienił się, gdy owdowiała. W dalszym ciągu uważaliśmy ją za kogoś bardzo bliskiego i zaczynaliśmy za nią tęsknić, jeśli się nie pojawiała w ciągu tygodnia. I trzeba stwierdzić, że po śmierci wuja ciotka przez kilka miesięcy przyjeżdżała do nas bardzo często, a w tych regularnych przyjazdach nie mogła jej przeszkodzić nawet tak pogodna: wielki mroź czy śnieżna zawań. Różnie można było o tym sądzić, więc nikt specjalnie tym się nie przejmował. Myśleliśmy po prostu, że ciotka znalazła może kogoś bardziej interesującego do towarzyszenia. Nie wykucaliśmy nawet możliwości ponownego zamążpójścia, bo wcale nie wyglądała na siedemdziesięciolatkę. Dobrze ubrana, żywa i zaradna, a przy tym jeszcze z domkiem i ogrodem — mogła być niezłą partią dla jakiegos samotnika w podeszłym wieku.

Ciotka jakby przeczuwała, że zaczynaemy plotkować na jej temat. Zjawiała się wreszcie którejś niedzieli w porze obiadowej, gdzieś pod koniec marca.

— Natalia! Jak mogłaś przez cały miesiąc nie dawać znaku życia?! — powitała ją mama z wyrzutem.

— A co? Wstąpiłem się za ciotką?! — zawolała rozpromieniona.

— Już myślałem, żeś zachorowała i nawet wybierałam się do ciebie w odwiedzinach....

— Chorować w moim wieku?! Niech starzy chorują! — rzuciła ciotka żartobliwie.

Pospieszylem do przedpokoju, by powitać przybyłą i pomóc jej zdjąć okrycie. Kiedy zobaczyłem ciotkę w całej okazałości, mogłem stwierdzić bez przesady, że w karikatlowym futrze, jasnym szalu i nowych butach wygląda znakomicie. Może w tym ubiorze raziła tylko niemodna torba, wypchana czymś do granic możliwości, jak się później okazało, ciastkami własnego wypieku.

— Przyjechała ciocia w samą porę, bo właśnie podaje obiad — poinformowała przybyłą moja żona.

— To bardzo miłe, moje dziecko, bo ja nie mogę jakoś stracić apetytu — wyznała.

Przy stole najpierw potoczyła się rozmowa o drobnych sprawach codziennego życia. Moja mama — starym zwyczajem — zaczęła zaraz się uskarżać na swoje zdrowie. Ciotka wysłuchiwała tych skarg dość długo i cierpliwie, aż w końcu nie wytrzymała:

— Te wszystkie choroby, moja droga, to właśnie podaje obiad — i poinformowała między ludzi....

— A gdzie tu pójść i po co? — zdziwiła się mama.

Ciotka wruszyła tylko ramionami i już nie podtrzymywała tematu. Może zainteresowała ją akurat przyniesiona przez moją żonę butelka wina?

— Ja bym tam wolała coś mocniejszego — zauważyła ciocia. Zresztą i okazja ku temu... — zaczęła i urwała w pół zdania. Zaintrygowała nas, ale jej o to właśnie chodziło, aby wywołać większy efekt. Czekaliśmy na dalsze słowa, więc by nie przeciągać struny, oświadczyła: — Już niedługo naszych spotkań....

— Wyjeżdżam — oznajmiła.

— Dokąd? Na długo?!

— Jadę za granicę i pewnie już na zawsze.

— Co, jak, dlaczego? — pospiesziliśmy z pytaniami.

Tak, my wiedzieliśmy, że po ciotce można się spodziewać wszystkiego, ale to — wypowiedziane z całą powagą — oświadczenie po prostu nie mieściło się w żadnych kategoriach naszego myślenia. Najbardziej zaskoczona była mama. Patrzyła przez lalka chwil na ciotkę, aż w końcu odezwała się z wyrzutem: — Natalia, ty nie żartuj!

— Nie żartuję i za parę tygodni już mnie tu nie będzie.

— I gdzie ty chcesz wyjechać?!

— Do Leningradu.

— Tyś naprawdę sfiksowała na stare lata! — zawolała mama.

— Może masz rację — zgodziła się ciotka, ale zaraz próbowała uzasadnić swoje postanowienie: — Widzisz, gdyby żył Michaś, nawet bym nie pomyślała o czymś takim. Chyba zgodzisz się jednak, że człowiek musi mieć przy sobie kogoś bliskiego....

— To my się już nie liczymy? — rozzała się mama.

— Ależ ja nie w tym sensie — broniła się ciotka. Ja sama wiem, że byliście dla mnie zawsze jak najlepsi, ale tam....

Nie, ciotka nie musiała kończyć zdania, bi wiedzieliśmy, że myśli o „Saszce”, którą podczas wojny uratowała życie, lecząc go i ukrywając przed Niemcami, a teraz nazywa go swoim synem. Myśmy go nawet poznali, kiedy latem poprzedniego roku przyjechał w odwiedziny do ciotki i wujka. Owszem, wyglądał na człowieka porządnego, wykształconego i do wujostwa zwracał się jak do rodziców. Jego wdzięczność i serdeczność były zrozumiałe, ale żeby na czymś takim budować zaraz życie? Plan? Patrzyłem na ciotkę, jak z apetytem skończyła zupę i wzięła się za drugie danie. Przyniosłem z kredensu butelkę wódki nalewał po kieliszku i zaproponowałem, by wypić za jej pomyślność. Mama — jak zwykle w takich przypadkach — tylko pocałowała kieliszek, ale ciotka wychyliła swój ze smakiem.

— Ja wam już pewnie kiedyś wspominała, że Saszka w czasie tych odwiedzin rozpoznał ciężki stan chorego wuja i wtedy przy pożegnaniu powiedział do mnie, że bym się nie obawiała samotności, bo on chętnie zabierze mnie do siebie i otoczy opieką jak rodzoną matkę....

— Ale przecież on ma żonę i dorosłe córki — mama nie dała skończyć ciotce rozpoczętej myśli.

— I co z tego?! To właśnie bardzo dobrze, bo ja zawsze twierdzię, że człowiek nie powinien być sam. A żona i jego córki? Od nich też mam listy i zaraz wam pokazę, jakie one sympatyczne. Ciotka poszperała w swojej torebce i wyjęła z niej fotografię o wymiarach pocztówki. Objeździła to rodzinne zdjęcie. Wyglądało całkiem zwyczajnie, jak tysiące innych tego typu fotografii, na których ludzie podobni są bardziej do manekinów niż do istot z krwi i kości: pięćdziesięcioletni, synek? ciotki siedział z młodszą o parę lat żoną na jakiejś ławeczce, a za nimi stały dorastające córki. Rodzice starali się uśmiechać, ale ich córeczki patrzyły ze smutkiem i powagą, jakby czegoś bardzo złego wypyły. Patrzyłem dłuższą chwilę na zdjęcie, aż ciotka zanepokoila się moim milczeniem i nie wytrzymała: — Zobacz

jeszcze, co tam napisali z drugiej strony: „Drogię Mateczkę i Babuni, żeby zawsze o nas pamiętała — Aleksander, Luba, Nina i Sonia”.

— Moi, moi najmi! — ciotka wyraźnie zaczynała się „rozklejać”. Wtedy mama wycozyma — chyba najcięższe w jej przekonaniu — działo:

— I ty, Natalia, tak naprawdę mogłaś wyjechać i zostawić bez opieki grób Michała?!

— Widać już mój taki los, żeby zostawiać mogiły najdroższych — uzależnia się ciotka. Tam, na grobie ojca wyrósł już las. Grób matki też został samotny w obcym mieście. Widać tak już musi być na świecie, że zmarły ustępuje miejsca żywemu....

— Ciotcu, przecież ciocia nigdy nie lubiła miasta, a Leningrad jest miastem ogromnym, dużo większym od Warszawy — próbowałem wysunąć jeszcze jeden argument.

— O, ty Kaziu, nie masz i nie możesz mieć najmniejszego pojęcia o Leningradzie! — oświadczyła ciotka. Leningrad jest miastem całkiem innym, jedynym na świecie! Tam tyle kanałów, mostów, parków!

Wiedziałam z doświadczenia i to się teraz potwierdziło, że z ciotką, kiedy już postanowili, nie można prowadzić rozsądnej dyskusji, bo w takich przypadkach przestają docierać do jej świadomości wszelkie, nawet najbardziej przekonujące racje. Patrzyłem ze smutkiem na jej okrągłą, rumianą jeszcze, ale przypominającą pomarszczone jabłuszko twarz, w której tkwiły czyste oczy. Zrozumiałem, że skupiła teraz myśl tylko na tym jednym, by nie ulec naszym słowom. Poczulem jakiś nieokreślony żal, gdyż usłowałem sobie, jak mało okazywałem troski tej starej kobiecie, którą odwiedzialiśmy tylko latem, gdyż tak było nam wygodnie. Przyjeżdżaliśmy wtedy często, prawie w każdą niedzielę, korzystając z jej gościnny, z domu otoczonego lasem, z wody w pobliskiej rzeczce i świeżego powietrza. Kiedy jednak nadlegały jesienne chłody, traciliśmy ochotę do wyjazdów i jakoś nigdy nie pomyśleliśmy, aby wykazać trochę zainteresowania, czy ciotka nie potrzebuje czegoś na zimą. Gdy skarżyła się na samotność i wspominała kiedys, że rozgląda się za jakąś kobietą, by ją przyjąć do towarzysstwa „na mieszkanie”, postraszyliśmy tylko ciotulinę, szeroko rozprawiając o tym, jak to często bywa z lokatorami. Mimo tych samokrytycznych myśli odezwałem się z przekasem:

— Naturalnie! Zrobi ciocia według swojej woli! Zlikwiduje dom, żeby nie wyjeżdżał z pustymi rękami.

Ciotka, wyraźnie zaskoczona, może bardziej tonem, aniżeli treścią mojej uwagi — nic nie powiedziała. Popatrzyła mi tylko w oczy, ale za to mama pochyliła głowę i zaczęła pociągać nosem.

— Przygotuję herbatę — oznajmiła moja żona, która do tej pory nie włączała się do rozmowy. Gdy wyszła z pokoju, ciotka skarciła mamę: — E, nie ma się co mazać. Przecie jeszcze nie wyjeżdżam i z moich zamiarów.... Może w ogóle nie dostanie pozwolenia....

Mama, zamiast się uspokoić, rozplakała się naprawdę. Po jej błędnych, pomarszczonych policzkach popłynęły cicho dwa strumyczki, które połączyły się na końcu brzoju.

— Ciotcu, może wychylilibyśmy jeszcze po jednym? — zaproponowałem, wskazując butelkę.

— Ciotka zaprzeczyła ruchem głowy, bo ona również ledwie powstrzymywała ciśnienie się do oczu lzy. Wstałem, szybko pozbierałem do stółu puste już talerze i wyszedłem z nimi do kuchni.

★

Zamieszala nam ciotunia w głowach! Przez kilka wieczorów powracaliśmy w rozmowach do jej decyzji. Rozpatrywaliśmy całe jej życie, koleje losu i dopiero wtedy uświadomiliśmy sobie, jak mało o niej wiemy, skoro musimy niejednokrotnie przyjmować „na wiarę” to, co ona sama opowiadała nam o swoich przeżyciach. Ciocia zawsze twierdziła, na przykład, że jej matka była córką wysokiego urzędnika carskiego, a ojciec — synem powstańca i zbankrutowanego na starość dzierżawcy w dobrach Ordynacji Zamojskich gdzieś na Lubelszczyźnie. Rodzice ciotki mieli się poznać w dawnym Petersburgu, gdzie na przełomie wieków jej ojciec — przyszedł, ale niedosyły inżynier — przebywał na studiach. W tym twierdzeniu może było wiele przesady, ale prawdą jest, że ojciec ciotki był Polakiem, a matka Rosjanką, co potwierdzają zachowane dokumenty. Ciotka miała się urodzić w starej leśniczówce, otoczonej potężnymi świerkami nad rzeczką Sopot w Puszczy Solskiej. Do dwunastego roku życia niczego jej nie brakowało, bo oprócz Kochających rodziców miała jeszcze „nianię” i w ogóle. „Niania” była pewnie zwykłą służącą u pana leśniczego, ale cóż — ciotce nigdy nie brakowało fantazji!

Sześciu, beztroknie życie dwunastoletniej leśniczki skończyło się nagle i bezpowrotnie, gdy w niewyjaśnionych okolicznościach zginął jej ojciec....

★

Ciotka wyjechała w połowie maja i po trzech tygodniach przyszedł od niej list. niewiele można było się dowiedzieć z tego listu, bo zamiast rzetelnej informacji aż roiło się w nim od zachwytoów. Ciotunia zachwycała się wszystkim: córkami i żoną puchawicą, pięknie urządzonej mieszkanicą, uprzejmością leningradczyków, a najbardziej „przecudownym” Leningradem, który opisywała przy pomocy samych wykrzykników.

Napisałem w odpowiedzi że ciocia liczyła pewnie na naszą wyobraźnię i dlatego opis miasta zastąpiła wykrzyknikami. Wtedy zreflektowała się i przysłała album z kolorowymi widokami Leningradu. Do albumu dołączyła bardziej rzetelny od poprzedniego i dość obszerny list, który zawierał trochę konkretniejszych informacji. Dowiedzieliśmy się z niego, że Luba, czyli pułkownikowa już wyjechała na całe lato w okolice Murmańska w celu przeprowadzenia badań naukowych nad rosnącymi tam roślinami. „Saszka” natomiast wybiera się z córkami na Krym, gdzie „wnuczki” odpoczną, a on będzie się kurował w sanatorium. O sobie ciotka donosiła tylko tyle, że lato spędzi pod miastem, na „daczce” zakupionej niedawno przez pułkownikową i stwierdziła, że zaczyna tęsknić za nami i swoim domkiem, ale nie jeszcze nie wspominała o chęci powrotu. O tym napisała otwarcie dopiero na jesieni, podkreślając jednocześnie, że to niemożliwe, bo ani „Saszka”, ani dziewczynki nie chcą nawet słuchać o wyjeździe „babuni”.

Zastanawiałem się, jak dopomóc biednej ciotce. Wylać depesze o ciężkiej chorobie kogoś z rodziny? To byłoby dla niej wystarczający powód do wyjazdu. Nikt jednak nie chciał się zgodzić na rolę „umarłaka”. Naszą rozterkę przerwała ciotka, donosząc w kolejnym liście o porozumieniu z „wnuczkami”, które zgodziły się, że „babunia” wyciągnie wczesną wiosną do Polski i przygotuje wszystko, aby one mogły spędzić u niej wspaniałe wakacje. Pomysł ten wydawał nam się możliwy do zrealizowania, bo na ciotkę czekały nie tylko rodzina i dom. Na książeczce PKO uzbierała się też spora suma pieniędzy, które mama wpłacała co miesiąc, pobierając z upoważnienia wdowią rentę ciotki.

Po tej wiadomości pomyślałem, że ciotka powinna się wreszcie usatkwować i na stałe pozostać tutaj, gdzie jej miejsce. Tylko z nią nigdy nie wiadomo. Ona może już do końca będzie krążyła tak między obydwoma krajami, dopóki starczy jej sił i zdrowia.



Latem byłem z żoną u krewnych w Jaszczurowej. Mieszkałi pod lasem. Lądnie tu było: nad doliną wznosiły się wzgórza pokryte modrym lasem, a na jej dnie, rozprutym przez potok, rozspaly się chłopskie zagrody. Na zboczach płowały się owsy i zieleniły ziemniaki. W przedwieczornej ciszy wiatr bezszelestnie spływał miękko po wierzchołkach drzew ku parowom i kładł się nieruchomo w dolinie.

Ten spokój i cisza były jednak złudne. Każdy mieszkaniec wsi myślał z niepokojem o nadchodzącej nocy i robił niezbędne przygotowania. Tu i ówdzie wisiały na sosenach stare wiadra, deski, czy też kawałki żelaza. Zadziwiły nas liczne dzwonki zawieszane nad zbożem i psy powiązane na długich linach na przyleśnych polach. Okazało się, że powodem zabiegów i przygotowań był dzik. Jeden, zwykły dzik.

Co noc wyprawiał się bezkarnie na chłopskie pola i niszczył plony. Mimo podwojonych straży, przemysłowych zasadzek i straszaków zwierz swobodnie buszował po polach, zawsze tam, gdzie go najmniej oczekiwano. Nieraz tuż pod bokiem ludzi i psów trawował i niszczył zbiory. Wymyślano coraz to nowe sposoby ochrony pól, ale samotnik zadziwiał wszystkich jakimś niepojętą intuicją, przemysłnie omijał zasadzki i uparcie trzymał się wsi.

Kiedy zapadł zmrok, wzięliśmy z żoną koce i udaliśmy się na wzgórze nad doliną. Siedząc na między łowiliśmy odgłosy dochodzące z wsi. W zaroślach płątały się robaczki świetłojąskie, a w zbożu przelimitując dzwoniły świerszcze. Pobliski las majęczył w mroku gotycikimi wieżami świerków i jodeł, zionąc z głębi jarów chłodem. Nic się jeszcze nie działo. Czekaliśmy w napięciu. Mrok gęstniał....

We wsi pogasły światła i nastąpiła cisza....

Po chwili ktoś zaczął wołać po przeciwnej stronie doliny „hop, hoop!” Zmieniło się zaraz szeroko psim szekaniem i echa poszły lasem, jak pod sklepieniem kościelny. Ktoś zaczął walić kijem w stare wiadro na sośnie, a jego blaszany łomot, potoczył się przez wieś i poderwał resztę czuwających psów. Nieopodal nas ujadł ostrzegawczo wilczur, którego uwiązano na długiej linie rozpiętej między dwiema sosnami. Potem znowu cisza....

SPOTKANIE LITERACKIE W GDYNI

W dniach od 27 czerwca do 9 lipca pięćdziesięciu nauczyli spotkali się w Gdyni, gdzie doskonałi swój warsztat pisarski i wymieniało doświadczenia z działalności Klubów Literackich ZNP w poszczególnych ośrodkach wojewódzkich. Choć aura nie była zbyt łaskawa, nikt się nie nudził, gościli bowiem nauczyli wielu pisarzy, krytyków, działaczy politycznych i kulturalnych. Z wielkim zainteresowaniem przyjęli Stanisława Hebanowskiego i Teresę Ferenc, Bolesława Zagalę i Tadeusza Błażejewskiego, Piotra Wojciechowskiego i Zbigniewa Jankowskiego. Głęboką refleksję nad współczesną literaturą wywołał Tadeusz Giegiel, który na przykładzie swojej twórczości podniósł problem obowiązku pisarza wobec tradycji i współczesności. Wielu zwolenników zyskał dziennikarzysta i publicysta Skibiński, który wystąpieniem na temat programu autentyzmu i jego inicjatora — Stanisława Czernika mówił ważne zagadnienie związku literatury z życiem narodu, z tradycją ludową i jej ciągłą żywotnością. O potrzebie pogłębiania wiedzy historycznej i popularyzacji kultury narodowej — w tym literatury, mówili między innymi J. Zagalowa i T. Szerneh.

Na temat bieżących wydarzeń w życiu kulturalnym, głównie środowiska nauczylińskiego tak w wielkich centrach, jak również poza nimi, mówili między innymi F. Rajczak, M. Glinkowski, przedstawiciele ZNP w Gdańsku, a także niżej podpisany.

Jak zawsze istotną wartością roboczego spotkania nauczyli literatów były wystąpienia autorskie przedstawicieli poszczególnych klubów. Była to dobra okazja prezentacji aktualnego dorobku różnych klubów. Zaprezentowano najnowsze publikacje członków Klubu z Krakowa, Łodzi, Poznania, Wrocławia i innych.

Konkursy literackie stanowiły swoistą kłamrę dwutygodniowego spotkania nauczylińskiego piór z całej Polski, Laureatami i zarazem zdobywcami sympatycznego trofeum w postaci „Złotego Dzwonka” byli w tym roku Jadwiga Jalaowiec z Bydgoszczy i Andrzej Guzek z Klubu gdańskiego.

W uzupełnieniu warto dodać, że w tym roku w spotkaniu uczestniczyło wielu nowych kolegów. Wskazuje to na popularność wakacyjnych spotkań literackich członków Klubów Literackich ZNP. Uczestnicy z uznaniem odnieśli się do tej formy doskonałenia twórczości nauczylińskiej, organizowanej przez Zarząd Główny ZNP. Interesująca wydaje się propozycja następnego spotkania w innych ośrodkach. Należy się spodziewać, że uczestniczący w spotkaniu członkowie Klubów Literackich ZNP jeszcze bardziej zdynamizują pracę w swoich ośrodkach.

MICHAŁ DALECKI

STANISŁAW NYCZAJ

W OKAMGNIENIU

Na moim niebie-ekranie „rózanopalcu jutrzienka” To Twoja dłoń wiosała niedziej Przyjacieliu zła widnokręgu kola w którym rozpędzasz obrót jak dyskobol by na przekór regulom sędziom je przekroczyć i myśl nowa dorzucić aż pod moje stopy

Rozszyfrowuje każdą w oka mgnieniu Patrz jak nabiera barw ogromniejsze rwoja jutrzenna w zamędołno

Kiedy zasypialiśmy potem przy otwarciu oknie, przez które wiało z lasu chłodem i zapachem grzybów, mający się nam wielki stwór o długim ryju i nastrozonych uszach, król leśnych gąszy, który nałożył na wieś ciężki haracz i sumiennie go sam egzekwował, zniewalając ludzi do respektu i podziwu. Niezmiennie omijał wszystko, co zbiorowisko ludzka wymyśliła i przygotowała na jego zgubę, wywołując niechęć i nienawiść. Wiedział, że ludzie nie chcą mu się poddać, więc przysłał psy i prawie kpil z rozsądku mieszkańców, co mimo woli nasuwało niedorzeczna myśl, że zwierz zwyciężcie pod słuchuje tajne narady i obserwuje nas za dnia ze swego bartogu. Zawsze przeszedł zwyciężać w tym — zdawało się — nierównym pojedynku. Imponował uporem i niezwykłym przywiązaniem do Jaszczurowej. Zmeczył już wieś i ludzie byli bliscy rezygnacji. Wtedy przypadł czas naszego odjazdu. Zabierałem z sobą wrażenie niedoczytanej, ciekawej książki. Odjeżdżałem z żalem — nie chciałem, aby dzik zginął, a przynajmniej tak jakoś przypadkowo i zwyciężając. Zasłużył sobie, według mego mniemania, na honorową śmierć w walce.

Gdy po dłuższym upływie czasu spotkałem się znowu z krewnymy z Jaszczurowej, zaraz po powitaniu zapytałem: — No, i co się stało z dzikiem?

A nic... poszedł! Okazało się, że dzik nekstał Jaszczurówką do końca lata. Ludzie przestali już nawet zwracać na niego uwagę. Pewnego dnia odszedł gdzieś w góry. Zniknął. Nikt go więcej nie widział. Odebrał jednak Jaszczurowej urok niezwykłości i wieś stała się znowu zwykłą, spokojną, górską osadą. Została tylko legenda o niezwykłym samotniku.

ŻOŁNIERZE GENERALA KLEEBERGA

CD ZE STR. 7

Od linii obrony teren lekko się podnosił i w odległości około 800 m zamykał wgląd na drogi Wojcieszków — Burzec i Wola Burzecka — Burzec. Zadanie było jasne i konkretne. Wiedziatem, gdzie wystawić czujkę — w rejonie drogi na Wolę Burzecką, tuż koło rozwidlenia. Poranna mgła już opadła, a na bezchmurnym niebie świeciło jesiennie słońce. Kasztanowa aleja z majątku Burzec do Wojcieszkowa przyciągała wzrok swoją krasą, jakby chcąc ukoić nasze niespokojne żołnierskie serca — jak się później okazało — przed ostatnią bitwą.

Nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy — obserwator artyleryjski. Szukał stanowisk naszej piechoty i dział połowych, które skutecznie zwalczały atakującego nieprzyjaciela. Ukryliśmy się, by omówić wyznaczone zadanie.

Niemcy wzmożli nacisk na Adamów — zacząłem. Z tego miejsca nie możemy kontrolować ich poczynañ w naszym kierunku. Otrzymałem więc rozkaz wystawienia czujki podoficer-

blisko, biegłem do rowu i dostałem kulę w pierś. Mimo dużego bólu próbowałem zczołać się. Widziałem płynącą krew, czulem osłabienie, ale posuwałem się rowem dalej myśląc uparcie — żeby tylko znaleźć pana, panie poruczniku, a pan mnie uratuje, jak uratował nas po rozbitciu zgrupowania „Jasiokda”.

Teraz ja oniemiałem i musiałem mieć nietęgą minę. Opanowałem się jednak i zacząłem pilnie obserwować twarz kaprała. Prawda czy mistyfikacja? — myślałem gorączkowo.

Zrozumiał to kapral. Odetchnął głęboko, jak człowiek, który zrzucił z siebie bardzo ciężkie brzemie. Był już spokojny i opanowany.

— Ja pójdę, panie poruczniku, wykonam rozkaz — oświadczył zdecydowanie reputując karabin i nakładając bagnet — Chciałem tylko zwierzyć się panu.

Przekonany, że mówi prawdę, powiedziałem łagodnie i serdecznie: — Jesteście zmęczeni, ja to rozumiem, i dlatego zatrzymuję Was przy sobie, a wysię innego podoficera. Kapral stanowczo jednak zameldował swoje odejście.

Z niepokojem i napiętą uwagą obserwowałem roztrzone posuwanie się obu podoficerów do wyznaczonego punktu. — „Sen mara, Bóg wiara” — pocieszałem się. Odetchnąłem z ulgą, gdy obserwatorzy doszli do celu i ukryli się, a po chwili dali znak, że Niemcy nie próbują nas atakować.

Punktualnie o godzinie 11.00 ruszyły bataliony 178 pp do natarcia bez wsparcia ogniowego naszych milicznych dział. Artyleria niemiecka natychmiast nakryła nas gęstym i celnym og-

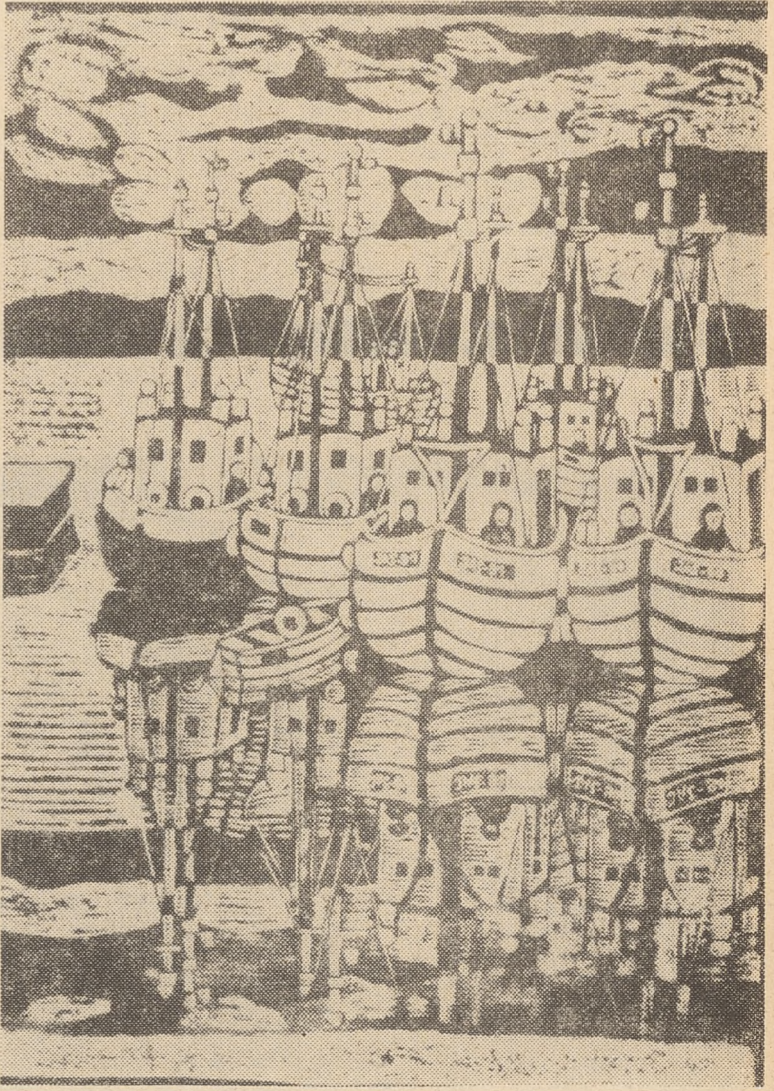
nieniem szrapneli. Kolumnieki drużyn zmieniły szyk — biegly „rojem”. Padali i podrywali się, aby zmilic nieprzyjacielskich artylerzystów, bowiem pola uprawne nie dawały żadnej naturalnej osłony, a przydrożnych drzew i kamieni nie było wiele.

W trakcie natarcia zapomniałem o czujce, ale gdy mijaliśmy jej kryjówki, obaj podoficerowie wyskoczyli sami i dołączyli do swoich drużyn. Parliśmy z uporem naprzód, mimo ciężkich strat. Tym razem kaprała nie było przy mnie, jego drużyna biegła po drugiej stronie drogi na Wojcieszków.

Przed kolonią Grądy natarcie nasze zostało zatrzymane. Zmasowany ogień artylerii, moździerzcy i ciężkich karabinów maszynowych groził całkowitym zniszczeniem nacierających batalionów. Przeszliśmy więc do wymuszonej obrony zajętego terenu.

O zachodzie słońca ogłoszono kapitulację samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Zacząłem zbierać swój pluton. Brakowało kilkumastu żołnierzy. Kaprała Prasta też nie było i nikt nie wiedział, gdzie jest. Na drugi dzień wszczęliśmy poszukiwania, ale na próżno, gdyż nikt go nie widział.

O godzinie 10.00 adiutant batalionu powiadomił nas, że pogrzeb poległych odbędzie się o godz. 12.00 na skraju wsi, przy drodze do Wojcieszkowa. Pobieglyśmy tam. Wśród 18 zabitych, leżących rżędem przy wykopanym już wspólnym grobie dostrzegłem kaprała... Miał przestrzeloną pierś.



Jan Ryszczak — „Kutry w Jastarni” — linoryt

LITERATURA I PEDAGOGIKA

Zawsze przychodzi taki okres w życiu, w którym oglądamy się za siebie, sumujemy dokonania, jeszcze raz analizujemy nasze dawne poczynania zastanawiając się, czy wykorzystaliśmy wszystkie szanse, jakie mieliśmy w życiu, czy to życie możemy uznać za udane, a jego dorobek za bogaty i twórczy. Takim podsumowaniem zawodowego i rodzinnego życia jest ostatnio wydana książka Leonarda Turkowskiego pt. „Księga mojego domu”^{*)}. Autor zadał sobie trud odtworzenia genealogii swojego rodu, docierając aż do roku 1566 i na tle historii najbliższej rodziny przedstawia swój bogaty dorobek życia.

Postanowił zostać nauczycielem będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopcem. Dzisiaj tak wspomina swoje dziecięce marzenia: „W marzeniach o pracy zawodowej widziałem siebie jako nauczyciela. Po latach marzenia te przekazałem bohaterce swojej powieści „Niebo nad sadem” — Jadzi, uczennicy liceum pedagogicznego (...) Zwidywała mi się wiejska szkółka, chyba taka o jednym nauczycielu, otoczona sadem, w którym stoje spleciony uściskiem ze śliczną dziewczyną, a dookoła słychać wesóły gwar rozchodzących się do domów dzieci. I wspaniałe, pogodne niebo nad tym sadem”.

Mimo wielu przeciwności losu, ziściły się te marzenia. Leonard Turkowski, chociaż nie ukończył nauczycielskiego seminarium przed wojną, zaczyna uczyć w okresie okupacji a tuż po wyzwoleniu obejmuje w Poznańskim taką wiejską szkółkę, o jakiej marzył w latach chłopięcych.

Pedagogika i literatura przez całe życie szły w parze u Turkowskiego, choć na rzecz tej pierwszej przez długie lata zapomniał o piórze. Rozdziałowi wspomnień „Wokół szkoły” należy też poświęcić trochę więcej uwagi. Tutaj Turkowski opisuje kłopoty i sukcesy naszej wiejskiej, powojennej oświaty. Z pewnym dystansem ukazuje przeobrażenia, których był nie tylko świadkiem, ale i współautorem. Po uzupełnieniu zaocznego wykształcenia trafia do Liceum Pedagogicznego do Leśnej Podlaskiej, a potem do Bartoszczyca w województwie olsztyńskim. Nauczycielstwo zajmuje mu tak dużo czasu, że do literatury powraca dopiero w roku 1957, a przecież przed wojną już był członkiem

Związku Literatów Polskich. Przez siedem lat pracuje jako dziennikarz, potem obejmuje dyrekcję Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Olsztynie. Obecnie jest na emeryturze, sprawuje funkcje prezesa Oddziału ZLP i wciąż jest aktywnym działaczem, czego przykładem między innymi coroczna organizacja wspólnych, wakacyjnych plenerów literatów i nauczycieli polonistów. W tym roku odbyło się już piąte takie spotkanie.

Pod koniec obszernej „Księgi naszego domu” autor stwierdza, że przewodnią gwiazdą jego życia była pedagogika. — Nie przestawałem być nauczycielem pełniąc funkcje dziennikarskie, piastując stanowisko dyrektora biblioteki, kierując organizacją partyjną czy Związkiem Literatów. Nauczycielstwo jest dla mnie nie tylko zawodem, lecz także postawą światopoglądową, sposobem bycia.

W pracy literackiej także nie przeciwstawił się swojemu życiowemu credo, choć niektórzy krytycy zarzucają jego książkom zbyt moralizatorstwo i dydaktyzowanie. Ale przecież jedną z książek zatytułował nawet „Do szkoły”, nazywając ten tom „krzykiem w obronie dziecka przed złym nauczycielem i rodzicami”.

Godne podkreślenia, że autor tych wspomnień ujmuje czytelnika szczerością. Otwarcie pisze o niezbyt pogodnych latach w domu rodzinnym, domu pełnym dramatów, nieporozumień. Dostrzega także i swoje wady charakteru, przyznaje: „bywam czasami oszczędny aż do sknerstwa” i „moja punktualność posuwa się często aż do absurdu”.

Z zawodu nauczycielskiego wywodziło się wielu, bardzo wielu pisarzy. Różnie wspominali potem te doświadczenia. Turkowski nie kryje, że powołanie pedagogiczne przedłożył nad literackie ciągotki. Pisanie traktował jako zabawę i odpoczynek i tak już zostało, choć literackie dokonania są także znaczne. Bo literatura to dla niego jedynie odmiana pedagogiki, a cele są przecież jednakowe: moralne i społeczne kształtowanie ludzi.

JAN ROSLAN

^{*)} Leonard Turkowski: Księga mojego domu. „Pojezierze” Olsztyn — Białystok 1979, s. 338.



Bronisława Kozłowska — „W ogrodzie” — pióro

CZESŁAWA POLITAŃSKA

Już mnie widzą
idą
dziewanny jarzębiny traw gromadka stojące drzewa
Białe
W jednej chwili w każdym z nas Ruszyło słońce

Spotkaliśmy się
i rosa z nas opadła

Tak długo bez słowa
kania wola
ślimak się śmieje mówi
pokaż ręce

DORASTANIE

Do kanonu bieżących lektur nauczycieli chciałbym dorzucić jeszcze jedną — cieniutką książeczkę autorstwa naszej koleżanki, Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej. Jest to zbiorek wierszy pt. „W przerwie pomiędzy światem a zabawką”^{*)}. Niektóre zamieszczone w tym tomiku utwory znane są czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego”, bowiem były one prezentowane w dodatku literackim.

Poezja Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej jest zjawiskiem wyraźnie zaznaczającym swoją odrębność na tle współczesnej produkcji literackiej, chociaż w wierszach tych nie znajdziemy efektownych chwytów retorycznych, wydułanej, sztucznej metaforyki, silenia się na oryginalność.

Głównym tematem zainteresowań poetki jest dorastanie, rozumiane jako pewien proces poznawczy, obejmujący całe życie człowieka.

Świat przedstawiony w omawianych wierszach nie ma nic z klasycznego ładu i niech nas nie myli spokojna fraza większości utworów. Dramat najczęściej rysuje się niespodziewanie, w momencie, kiedy jest najmniej oczekiwany. Nawet w wiecznej arkadii dzieciństwa pojawiają się ciemne chmury zwiastujące niepogodę. Salczyńska posiada sensualistyczną wyobraźnię. Jej wiersze mają kształt prostych fabuł, łatwych w czytelnym odbiorze, ale powierzchowny sposób ich odczytywania może spowodować niezrozumienie głębszych struktur tekstu, a w nich dopiero zawiera się światopogląd poetki autorki.

Kolejnym znaczącym rysem poezji Salczyńskiej jest programowa niemal „antykobiecość”

W utworach tych dominuje refleksja, co nie znaczy bynajmniej, że poetka rezygnuje z ekspresji. Widać to wyraźnie choćby w wierszu „Gorączka”:

Pomóż mi naprawić mój ciemny ból
pomóż strach ulaskawić
niech mnie uspokoi chropowatość ściany
puszystość koca, twardość drewna (...)

Kilka utworów powstało z inspiracji malarstwem. Nie są to jednak ilustracje do obrazów, a raczej ich poetka trawestacja. Na jeszcze jeden fakt warto zwrócić bacniejszą uwagę; otóż wśród wielu rekwizytów poetyckich, wypełniających przestrzeń wierszy, znajdujemy atrybuty szkolne (wakacje, lekcja, przerwa). W jednym z utworów napisze poetka:

Jerzy Krystek chmurowy jasnowiąsy
peszy się spotkaniem
mnie pani od polskiego
na tym samym szlaku (...)

Widać zatem, jak przeżycia „pani od polskiego” przenikają tkanki wierszy i pobrzmiewają zmienionym echem, przechodząc w inny znaczeniowo wymiar, bardziej uniwersalny.

Nie sposób w krótkim omówieniu wyczerpać całą problematykę zawartą w tomiku. Zachęcam więc do lektury sądząc, że warto mieć ją stale pod ręką, tuż obok przewodników metodycznych.

JANUSZ RYSZKOWSKI

^{*)} Alicja Bykowska-Salczyńska: W przerwie pomiędzy światem a zabawką; „Pojezierze” 1980.

CO NAS ŁĄCZY?

CD ZE STR. 6

studiowania rozpraw, by je dobrze ocenić i odpowiedzialnie skrytykować.

Przejdźmy do sytuacji nauk pedagogicznych. Zbudowano u nas sieć instytutów resortowych i sieć ośrodków zwanych IKNiBO, likwidując ośrodki metodyczne. Ucierpiała na tym praca z nauczycielami na co dzień, która za czasów istnienia CODKO i COM była prowadzona na niezłym poziomie. Postęp we wprowadzaniu innowacji był wyraźny, szkoły eksperymentalne liczyły się w kraju. Z chwilą zorganizowania 19 IKNiBO i 5 instytutów resortowych — w miejsce jednego, który zatrudniał od 100 do 150 osób powstała sieć licząca bez mała 2000 ludzi, ale która podupadła całkowicie. To była zbudowana reforma. Wielokrotnie to krytykowaliśmy, — próbaliśmy w Akademii stworzyć ośrodek, który byłby pewną przeciwwagą, choćby 20-osobową dla tego przerosniętego zaplecza, ale, niestety nasze wnioski w tej sprawie, przedłożone Wydziałowi I PAN, przepadły bez echa. Uważam, iż ten stan rzeczy nie może trwać dalej, dlatego choćby, że np. niektóre prace podstawowe i badania wyników nauczania powinna prowadzić placówka niezależna od resortu.

Akademii Nauk sprawy oświaty leżą mocno na sercu. Tymczasem Komitet Nauk Pedagogicznych, za który wspólnie z prof. Kupisiewiczem odpowiadamy skupiając 60 osób z kraju, nie ma żadnego zaplecza. Wszystkie lub prawie wszystkie komitety mają swoje instytuty w Akademii Nauk, co zapewnia im pewną sprawność organizacyjną, my zaś nie mamy ani jednego etatu, choć jesteśmy, bądź co bądź, jednostką koordynującą badania pedagogiczne w skali kraju. Jak koordynować badania, mając ludzi, którzy mogą się udzielać tylko społecznie? Nasze wystąpienia w tej sprawie, a więc i prof. Suchodolskiego i moje w ostatnich kilku latach, nie dają, niestety, żadnego efektu.

Do rozważenia pozostaje również sprawa ośrodków metodycznych. Myślę, że Związek powinien się tu wypowiedzieć, bo przecież patronował działalności eksperymentalnej i nadal widzi ją, czego dowodem było powołanie Rady Postępu Pedagogicznego. Choć nie wiem, czy jest ona tak aktywna, jak ongiś Sekcja Szkół Eksperymentalnych, którą miałem zaszczyt kierować. W skali masowej działalności eksperymentalna podupadła.

Jeśli chodzi o naszą obecną reformę, szkoła dziesięcioletnia, jako wyłączna, na której ma bazować szkolnictwo wyższe, jest nieporozumieniem. Cały świat odchodzi już od tej koncepcji. Związek Radziecki ma już w niektórych republikach szkołę 11-letnią. Najwybitniejsi pedagodzy radzieccy dość dawno wypowiedzieli się, że chcą szkoły jedenasto- lub dwunastoletniej. Przypomnę, że nasz Komitet Ekspertów wypowiedział się za szkołą jedenastoletnią. Myślę, że raczej ma być przedmiotem, iż od takiej reformy lepsze byłoby pozostanie przy tym, co mamy obecnie, bo nasze licea ogólnokształcące są dorobkiem naszego systemu oświaty i likwidowanie tego dorobku byłoby niestosowne. Gdyby już konieczne trzeba było pójść na realizację reformy, to ostatecznie wprowadzamy dziewięcioletnią plus trzyletnie liceum, aby liceum uratować jako szkołę, która wytrzymała próbę życia przez wiele dziesiątków lat. A jeśli nie stać nas na to, to pozostanemy przy obecnym systemie.

„Głos Nauczycielski” należałoby zapewnić wszystkim nauczycielom, bo poprzez to pismo utrzymujemy więź z masami. Co się zaś tyczy innych czasopism, nie jestem za tym, aby Związek wydawał ich zbyt wiele; uważam, że można się skoncentrować na kilku dobrych, mocnych czasopiśmie będących miejscem autentycznych wypowiedzi, poszukiwanych przez oświatowców i naukowców.

Kończąc, chciałbym wspomnieć o trudnościach związanych z za-

łożeniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Komitet Nauk Pedagogicznych oraz Związek, występowały już wielokrotnie w ostatnich latach o powołanie towarzystwa. W połowie ubiegłego roku mieliśmy zebranie założycielskie, w październiku posłaliśmy do I Wydziału PAN uzgodniony na tym zebraniu projekt statutu. Do tej pory nie ma żadnego odzewu w tej sprawie. Wczoraj posłałem ponownie pismo, prosząc, aby odpowiednie władze statut zatwierdziły, by tym samym Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne mogło rozpocząć swoją działalność, opartą, oczywiście, na bliskiej współpracy z naszym Związkiem.



PROF. CZESŁAW KUPISIEWICZ: — Zaczę od opowiedzenia się za jednością i samodzielnością Związku Nauczycielstwa Polskiego. Chcę się też opowiedzieć jako zdecydowany zwolennik postulatów zgłaszanych przez obu moich przedmówców, prof. Rajkiewicza i prof. Okonia, odnośnie utworzenia Towarzystwa Pedagogicznego. Uważam, że byłaby to instytucja, która zdecydowanie przyczyniłaby się do ożywienia ruchu nowatorstwa pedagogicznego wśród nauczycieli. Opowiadał się także za koniecznością powołania do życia — i to możliwie w najbliższym czasie — Instytutu Badań Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, gdyż obecna sytuacja jest niecodzienna; Komitet Nauk Pedagogicznych — jako ciało społeczne — prowadzi prace koordynacyjno-inspirujące i wiele innych bez jakiegokolwiek zaplecza organizacyjnego. Jeśli problem ten stawiam, to właśnie dlatego, by podkreślić wagę tego zagadnienia.

Następnie chciałbym się opowiedzieć za koniecznością jak najszerszego udziału nauczycieli w pracach związanych z obecną reformą szkolną. Ale udziału autentycznego, polegającego na tym, że nauczycieli pyta się o zdanie, a nie organizuje się im — jak to miało dotychczas miejsce — po prostu odprawy. Tyle, jeśli chodzi o stronę deklaracyjną.

Więcej uwagi chcę poświęcić sprawie naszego Związku i dróg przewyższenia tego impasu, w jakim się znaleźliśmy. Otóż obserwujemy teraz tendencję do tworzenia różnych cząstkowych związków i sądzę, że tendencja ta — taką opinię wyraża wiele osób — będzie się jeszcze przez pewien czas utrzymywać. Jestem jednak przekonany, że w miarę krystalizowania się kierunków działania, dojdzie do tego, że będziemy mieli do czynienia z jednolitym, samodzielnym i autentycznie zaangażowanym w problematykę oświatową Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Im szybciej, tym lepiej, zważywszy, iż w jedności siła. Ale sprawy szkolnictwa wyższego musiałyby być znacznie szerzej niż do tej pory w działalności związkowej uwzględniane i eksponowane. Jest to bowiem środowisko, które ma bardzo wiele wspólnego ze środowiskiem nauczycielskim, ale równocześnie wykazuje tylko właściwe sobie cechy. Niemniej jednak myślę, że skoro organizm edukacyjny jest jeden, to byłoby dobrze, aby i Związek był jeden, lecz by mógł funkcjonować sprawnie. Byłoby znacznie korzystniej, gdyby podział administracyjny, z którym mamy w tej chwili do czynienia, tj. podział na dwa edukacyjne resorty, możliwie najszybciej został zastąpiony jakimś innym, racjonalnym rozwiązaniem, które pozwoliłoby na skupienie wszystkich spraw związanych z kształceniem i wy-

chowaniem w rękę jednego resortu narodowej edukacji. Nie byłoby wtedy takich niepotrzebnych problemów, jak na przykład niedawny zażarty spór, związany z próbą przejęcia przez Ministerstwo Oświaty kształcenia nauczycieli, czyli Wyższych Szkół Pedagogicznych. Przeróżające, że jedynym argumentem wysuwanym przez ówczesne kierownictwo Ministerstwa Oświaty było to, iż w nowym układzie organizacyjnym zostanie podniesiony poziom kształcenia ideologicznego nauczycieli, przy zachowaniu tych samych ludzi, programów i warunków organizacyjnych. Było więcej takich przykładów niepotrzebnego wydatkowania energii na sprawy, które nie powinny środowiska edukacyjnego zaprzętać. Jestem przekonany, że byłoby znacznie korzystniej, gdybyśmy się doczekali ujednoczenia administracyjnych rządów w zakresie edukacji.

Jeśli chodzi o reformę, myślę, że udział naszego Związku w poczynaniach związanych z przygotowaniem koncepcji reformy i z jej analizą oraz realizacją, był do tej pory zbyt skromny. Nie tak dawno na przykład odbyło się w kierownictwie Ministerstwa Oświaty niezwykle ważne posiedzenie, na którym prezentowana była koncepcja — przepraszam, że tak to określe — ale metamorfozy, tzn. reformy tego, co w tej chwili jest reformowane. Nie było na tej sali przedstawiciela Zarządu Głównego ZNP.

Jestem przekonany, o czym mówiłem od 1973 roku, że nie dysponujemy obecnie ani warunkami kadrowymi, ani materialnymi, ani dopracowaną do końca koncepcją, aby realizować reformę w tej postaci, jak to czynimy. Z tą reformą trzeba coś racjonalnego zrobić, a rozwiązanie racjonalne można znaleźć tylko wtedy, jeśli szerzej niż dotychczas wciągnie się do prac nad reformą także nauczycieli, jeśli będzie się wysłuchiwać ich głosów. Trzeba także zogniskować uwagę zaplecza badawczego Ministerstwa Oświaty na sprawach autentycznie istotnych i trzeba doprowadzić do zlikwidowania tego rozdziału, jaki zarysował się między różnymi badawczymi rzeczpospolitymi pedagogicznymi.

W tej chwili mamy rzeczpospolitą badawczo-pedagogiczną podlegającą Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i drugą taką podległą Ministerstwu Oświaty i Wychowania. Gdyby zatem udało się doprowadzić do racjonalizacji różnych naszych poczynań, które są w tej chwili rozdzielone, do skoncentrowania badań pedagogicznych w jednym ręku, do uporządkowania spraw administracyjnych, do silniejszego wciągnięcia nauczycieli do prac z reformą związanych, jestem przekonany, że te wszystkie czynniki przyczyniłyby się do uzdrowienia sytuacji w oświacie i stanowiłyby zasadniczy punkt wyjścia dla usprawnienia działalności także Związku Nauczycielstwa Polskiego.



PROF. JANUSZ TYMOWSKI: — Przeżywamy wielki kryzys organizacji społecznych. Praktycznie nie ma ich teraz w Polsce. W czym się wyraża ich brak? Przede wszystkim w tym, że ich członkowie nie mają wpływu na wybór władz, nie mają wpływu na działalność swoich stowarzyszeń: są członkami, bo tak wypada. Wszystko zostało zdominowane przez aparat, który istnieje nie dla członków, lecz członkowie dla niego. Dlatego przywrócenie samorządności, społecznego charakteru pracy organizacji jest kwestią podstawową.

Jestem zwolennikiem utrzymania jedności naszego związku,

ale musimy się liczyć z faktem organizowania własnych związków zawodowych przez wiecie instytucji. Dlatego powinniśmy działać szybko, aby nie kroczyć w ogonie i po śladach, lecz opierając się na naszej bogatej tradycji, wychodzić naprzeciw potrzebom środowiska nauczycielskiego i naukowego. Tylko sprawne działanie zapobiegnie nadmieremu rozbić.

Sprawy do szybkiego załatwienia: przywrócenie okręgów, odbudowa samodzielności sekcji, stworzenie możliwości prowadzenia otwartej dyskusji; słuchanie i wyciąganie wniosków.

Kolega Legowicz zwrócił uwagę na bardzo istotny problem etyki zawodowej. Czekam na to w tym względzie duża i żmudna praca, ale trzeba ją zacząć już dziś, bo jest to sprawa wielkiej wagi.



PROF. JAN LEGOWICZ: — Przeszło 40 lat jestem w tym związku i proszę się nie dziwić, że powodują mną uczucia, gdy dzisiaj zabieram głos.

Zdajemy sobie chyba sprawę, że nasz związek nie jest związkiem koniunkturalnym. Ma on za sobą aż 75 lat pracy, ponad pół wieku walki o nauczyciela, o oświatę i walki o socjalizm, co trzeba sobie otwarcie powiedzieć. Te tradycje muszą budzić szacunek. I dlatego jeśli mówi się dzisiaj o utworzeniu jakiegoś innego związku, to trzeba być nad tym bardzo głęboko zastanowić. Odnowa nie jest burzeniem. Słowo „odnowa” wymaga refleksji, przystępując do tej pracy, tj. do odnowy, trzeba naszym członkom powiedzieć na czym odnowa polega. Mieliśmy już wiele takich przykładów, kiedy to odnowa okazywała się burzeniem, zniszczeniem tego co było. Tak było na przykład z liceami pedagogicznymi. Gdybyśmy ich nie likwidowali, tylko je zreformowali stopniowo, kto wie, czy nie mielibyśmy dzisiaj rozwijanej bardzo ważnej sprawy kształcenia nauczycieli.

O jaką więc odnowę Związku będzie nam chodzić? Czy to ma być jakieś odświeżenie, poumiancie — przepraszam, że tak powiem — pajęczyn, rozejrzenie się po kątach, czy wszystko jest na swoim miejscu, czy też co innego? Powiem — jako członek organizacji, jako nauczyciel — jak sam widzę tę odnowę. Otóż pierwszą rzeczą jest to, by nauczyciel stał się najważniejszym podmiotem Związku, by czuł on, że organizacja istnieje dla niego i poprzez niego. Bo ta podmiotowość, osobowość nauczyciela, jako członka Związku, została osłabiona. Dam przykład, o co chodzi. Spotkało mnie to w kadrach. Przychodzę, żeby przedłużyć legitymację. Siedzą tam panienci i jedna z nich — trzymając legitymację w ręku i widząc co jest w niej napisane, jak się nazywam, kim jestem — pyta mnie: a co pan tu u nas robi? Co ja u niej robię, u niej! Otóż bywa często i w Związku, że człowieka traktuje się jak klienta. Przychodzę, panienci sobie siedzą, piją herbatę, albo nie robią, a ja stoję, czekam, czekam i czuję się, jakbym przeskadzał im w pracy. Przepraszam za te dykteryjne przykłady, ale tak jest. O to chodzi, żeby funkcjonariusz Związku wiedział, dla kogo jest.

Druga sprawa. Bardzo bym prosił o rozpracowanie na język codziennego życia i codziennych potrzeb Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Mamy piękną rzecz — Kartę, ale jak ona jest dostosowana do życia tego nauczyciela spod Biłgoraja czy Kolutek, jak on ją widzi wobec swoich potrzeb, postulatów?

Następna rzecz. Odnowić trzeba sens członkostwa Związku, powracając do naszych dobrych tradycji. Chodzi o to, by zapomniała w nim więź niemal rodzinna, w miejsce pragmatyczno-utylitarnej. To również sprawa ducha, atmosfery związko-

wej. Jesteśmy nie tylko wspólnotą zawodową, ale równocześnie wspólnotą ludzi oddanych służbie społecznej. Jesteśmy związkiem ludzi spełniających powołanie, a nie tylko pewne funkcje w szkole.

Kolejna rzecz: Odnowić u swych członków — nieco przyćmionych względami ogólnie narzucającej się konsumpcji — uczucia moralności nauczycielskiej. Proszę wybaczyć, że tę sprawę stawiam, ale jest ona również bardzo istotna. To problem etosu nauczycielskiego — boję się tu użyć sformułowania: etosu zawodowego, bo nie chodzi o taką czy inną profesję tylko. Jest to etos powołania i otóż w tej sferze potrzebna jest ze strony Związku szczególna troska i czujność.

Kolejne zagadnienie, które nazwałbym fasadowością urzędowania. Wydaje mi się, że w dołach — wybaczą Koledzy, że tak mówię, ale ja zawsze patrzę od dołu, — panuje jakaś trochę zenująca fasadowość. Gdy byłem profesorem na uniwersytecie, miałem jeden pokój na 7 osób, a u profesora Kuczyńskiego był jeden pokój na 15 osób. Powiedźcie mi, co można w tym pokoju zrobić. Przyjść, popatrzeć i uciekać. Tam nie chce się być. Nikt ze Związku tym się nie zainteresował. Ale bardzo proszę: Związek na naszym uniwersytecie ma piękną salę posiedzeń, która stoi w większości dnia pustą, ma gabinet, gdzie siedzi panienka z którą nie zawsze można porozmawiać i ma trzeci duży pokój, gdzie również siedzą wygodnie panienci. Jednocześnie nikt nie przyszedł zobaczyć, jak pracuje profesor. To jest ta fasadowość urzędowania, która oficjalnie nazywa się zarządzaniem.

Nie wiem, czemu to przypisać, ale Związek trochę oddalił się od nauczyciela, jakby zapomniał o nim. A powinien, począwszy od szczebla najwyższego, słuchać dołu, żeby wiedzieć, jak ten nauczyciel żyje, co porabia. Bo proszę Kolegów, nasi nauczyciele to są naprawdę dobrzy nauczyciele, gorliwi. Zawsze będę pamiętał te nauczycielkę spod Lublina, mającą 18 km do najbliższej stacji, która zdawała u mnie egzamin doktorski z filozofii. Byłem zachwycony literaturą, jaką ona znała i jej wiedzą. Takich ludzi jest więcej i trzeba się nimi zająć, lepiej zaopiekować. Chodzi o to, aby doświadczenia tego szarego, zwykłego nauczyciela zbierać i wykorzystywać. Wtedy teoria będzie wynikała z praktyki, a praktyka będzie wspomagać teorię naszego Związku.

Wydaje mi się, że trzeba również wzmocnić szanowanie i trzymanie naszej długiej tradycji, ale nie zamykać się w niej. To jest właśnie pojęcie odnowy: niech tradycja będzie dla nas wielką rzeczą, niemal świętą rzeczą, ale równocześnie jest ruch, dialektyka i ciągle trzeba widzieć to życie wymagające takich czy innych zwrotów lub odwrótów. Można dać tu porównanie do roku: wiosną siejemy, niepokoimy się, latem zbieramy, w jesieni się rozliczamy, ale ważne jest, żeby zimą nie zasypiać. Otóż właśnie o to chodzi, żeby nie zasypiać, że tradycja i na tym koniec.

I wreszcie ostatnia uwaga. Po obu stronach, zarówno po stronie Związku, jak i nas, członków, niech będzie głęboka świadomość zobowiązania. To słowo „zobowiązanie” przyszło mi na myśl, gdy czytałem materiały z ostatniego zjazdu partii, a rozumiem je jako wielkie wzajemne zobowiązanie do odpowiedzialności i do współpracy.

Niezależnie od naszych pewnych nawyków, nas samych jak i Związku, niezależnie również od różnych trudności, które przeżywają członkowie i organizacja, ważne jest, aby mieć świadomość — zarówno w dołach jak i w górach — zapotrzebowania na siebie, świadomość społecznego zapotrzebowania na Związek, na członków. Jeśli zapotrzebowanie to będzie żywe, mocne, wtedy również społeczeństwo będzie się do nas — i do organizacji i do nauczycieli — odnosić z troską i szacunkiem. Wydaje mi się, że pogłębienie tej świadomości historycznej i społecznej jest rzeczą bardzo ważną.

DALSZE GŁOSY W DYSKUSJI PODAMY W NASTĘPNYM NUMERZE!

GŁOS NAUCZYCIELSKI 11

TAJNE NAUCZANIE NA MAZOWSZU

Już w październiku 1939 roku przygotowano ramy organizacyjne i nakreślono program tajnej działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ze względów konspiracyjnych przyjął kryptonim „TON”, co miało oznaczać: „Towarzystwo Oświatowo-Niepodległościowe” lub „Tajną Organizację Nauczycielską”. Kryptonimu TON używano w okresie okupacji na zebraniach we wszelkiego rodzaju sprawozdaniach, pismach itp.

W listopadzie 1939 roku Czesław Wycech zwrócił się do kol. Wawrzynca Duszy, członka b. Prezydium Zarządu Okręgu Warszawskiego z propozycją zorganizowania i objęcia przez niego kierownictwa tajnej organizacji związkowej na woj. warszawskie. Równocześnie Wycech poinformował o powstaniu centralnej piątki TON i zasadach działalności powołanej do życia organizacji. Kol. W. Dusza propozycję przyjął i przystąpił do organizowania pracy związkowej w warunkach okupacji. Po porozumieniu się z „piątką” centralną ustalono tajną „piątkę” na Okręg Warszawski w składzie: 1) **Wawrzyniec Dusza**, ludowiec — przewodniczący — kierownictwo ogólne, 2) **Józef Kuran** — łączność z terenem, 3) **Stanisław Trojanowski**, późniejszy członek PPR — kształcenie nauczycieli, 4) **Wacław Polkowski**, członek PPS — sprawy organizacyjne, 5) **Marian Jaworski**, bezpartyjny — kierownik szkoły w Garwolinie. Zebrania tajnej „piątki” okręgu odbywały się w miarę konieczności w Szkole Powszechnej nr 64, początkowo przy ul. Felińskiego 15, a następnie ul. Śmiałej 6, gdzie przeniesiono szkołę do dwóch domów prywatnych.

W początkowym okresie, przy organizowaniu tajnego nauczania nie wymagano i nie zbierano danych statystycznych. Kładło się jedynie nacisk na to, by komórki powiatowe za pośrednictwem gminnych podały wszystkim członkom do wiadomości, że taką akcję organizuje się i prowadzi i że ma ona charakter dobrowolny. Chodziło również o to, by w przyszłości nikt z członków ZNP nie tłumaczył się, że o takiej działalności nie wiedział.

Z końcem 1941 roku Zarząd Okręgu TON poszerzono o tzw. Wydział Wykonawczy. Za zgodą centralnej „piątki” TON, do Wydziału weszli: **Stanisław Dobraniecki** — kierownik szkoły nr 13 w Warszawie, **Stanisław Czajkowski** — kierownik szkoły nr 2 w Brwinowie — przewodniczący TON na powiat Błonie, **Maria Bratkowska** — dyrektor I Miejskiej Szkoły Zawodowej Krawiecko-Bielżniarskiej I Stopnia, przy ulicy Niecałej. (Szkolnictwo zawodowe szeroko rozwinęło tajną oświatę, do czego w Niemalym stopniu przyczyniła się kol. Bratkowska), **Witold Witkowski** — kierownik szkoły przy ul. Miedzianej, który zajmował się sprawami oświaty pozaszkolnej, **Jerzy Michniewicz** — nauczyciel Szkoły Powszechnej nr 161 na Woli, członek PPS, **Józef Kulka** — kierownik Szkoły Powszechnej w Sulejówku — przewodniczący TON na powiat warszawski.

W tym składzie Zarząd Okręgu Warszawskiego TON prowadził swoją działalność do wybuchu powstania. Po jego upadku niektórzy koledzy z zarządu znaleźli się w Brwinowie, Milanówku i Skierniewicach i wkrótce zaczęli nawiązywać zerwane kontakty i reaktywować przerwana działalność.

Z końcem 1940 roku powstaje Tajny Departament Oświaty i Kultury. Dyrektorem Departamentu zostaje kol. **Czesław Wycech**. Zmiany w organizacji tajnego nauczania nastąpiły z końcem 1941 roku i na początku 1942 roku. W tym czasie tajne nauczanie w okręgu przejęły władze Polski podziemnej. Praca została rozłożona na dwie organizacje współdziałające ze sobą tj. na TON i władze oświatowe. Uzgadniały one wszelkie poczynania, nie zakłócone przez cały dalszy ciąg kierowania tajną oświatą. Ustaliły się następujące nazwy władz oświatowych: „Gminna Komisja Oświaty i Kultury” obejmująca swą działalnością ówczesną gminę wiejską lub miejską; „Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury” obejmująca swą działalnością powiat i „Okręgowa Komisja Oświaty i Kultury” obejmująca swą działalnością okręg.

Skład Biura Okręgowego Komisji Oświaty i Kultury przedstawiał się następująco: kierownik biura — dr **Teofil Wojeński** — członek Centralnej piątki TON, zastępca

kierownika był dr **Stanisław Tynelski**. Referenci: **Wawrzyniec Dusza** — do spraw szkolnictwa powszechnego na woj. warszawskie, **Stanisław Dobraniecki** — spraw szkolnictwa powszechnego m. st. Warszawy, **Tadeusz Zyglar** — spraw szkolnictwa średniego ogólnokształcącego, **Witold Witkowski** — spraw oświaty pozaszkolnej i dorosłych, **Lucjan Zapalski** — spraw kształcenia nauczycieli, **Janina Bratkowska** — spraw szkolnictwa zawodowego, **Lesław Klima** — spraw ogólnoszkolnych i łącznik między biurem i centralą; **Marian Jaworski** — łącznik z terenem, **Władysław Szubza**, **Józef Kuran**, **Janina Skowrońska**.

Pod koniec okupacji w składzie i organizacji Komisji Okręgowej zaszły pewne zmiany. Utworzono mianowicie dla Warszawy oddzielną komisję, której przewodniczącym został dr **Tadeusz Kupczyński**, b. dyrektor Instytutu Nauczycielskiego, na przewodniczącego zaś Okręgowej Komisji na woj. warszawskie powołano **Antoniego Konewkę**. (Dr. Wojeński z przewodnictwa zrezygnował). Był to wybitny działacz na

Zezwolenie na rozpoczęcie zajęć w szkołach powszechnych nie obejmowało szkół dla dzieci wyznania mojżeszowego. Z wszystkich szkół nakazano usunąć dzieci żydowskie i nauczycieli Żydów. Kolejne zarządzenia zabraniały nauczania historii, geografii, nauki o Polsce, nakazywały wycofanie podręczników do nauki tych przedmiotów i w ogóle podręczników do nauki języka polskiego, a nawet przyrody i religii. Do nauki języka polskiego miał wystarczyć „Ster” i „Mały Ster”. Poza tym szkoły obarczone hodowlą jedwabników, różnego rodzaju zbiorów makulatury itp.

Wobec dyskryminacyjnych zarządzeń okupanta, nauczycielstwo w sposób samorzutny zaczęło bojkotować obowiązujące zarządzenia okupanta, tworząc komplety dla uczniów szkół powszechnych i średnich. Forma ta stawała się powszechna z chwilą utworzenia komórek Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i tajnych władz oświatowych.

W latach 1940/41 i 1941/42 we wszystkich powiatach dystryktu powstały tajne komórki ZNP (TON), a w gminach — ogniska. W roku 1942/1943 powołane zostały do życia Powiatowe Komisje Oświaty i Kultury, w gminach zaś Gminne Komisje Oświaty i Kultury jako ekspozytury tajnych władz oświatowych. Należy przy tym zaznaczyć, że cały czas istniała ścisła współpraca między tymi instytucjami i najczęściej skład osobowy komórek powiatowej TON był równocześnie PKOIK i GKOiK. W niektórych tylko przypadkach stan osobowy PKOiK bywał uzupełniany lub zachodziły nieznaczne zmiany w porównaniu ze składem osobowym komórki powiatowej TON. A oto składy osobowe PKOiK.

BŁONIE — Kierownictwo powiatowe TON: **Stanisław Czajkowski** — przewodniczący, **Hen-**

cer, **Wiadomo**, że poza **Cichoń** i **Warchalskim**, tajnym nauczaniem w zakresie szkoły średniej zajmowali się bardzo czynnie koledzy: **Maria Ostrowska**, **Krause**, **Reluga** i inni.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 40 szkół, 1400 uczniów, 120 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 8 ośrodków, 345 uczniów, 48 maturzystów, 50 nauczycieli.

RADZYMIN — Kierownictwo powiatowe TON: **Stanisław Gajowniczek** — przewodniczący, **Czesław Murawski**, **Feliks Kowalski**, **Franciszek Kazimierski**.

PKOIK: **Stanisław Gajowniczek**, **Jan Czerniakowski**, **Antoni Lumbe**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 37 szkół, 2120 uczniów, 140 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 17 ośrodków, 300 uczniów, 70 nauczycieli.

SOCHACZEW — Kierownictwo powiatowe TON: **Zygmunt Pruski** — przewodniczący, **Wanda Górko** — z-ca przewodniczącego, **Stanisław Wyciskiewicz**.

PKOIK: **Zygmunt Pruski** — przewodniczący, **Wanda Górko**, **Bronisław Kulesza**, **Władysław Dębski**, **Stanisław Wyciskiewicz**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 23 szkoły, 960 uczniów, 70 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 12 ośrodków, 460 uczniów, 68 maturzystów, 74 nauczycieli.

SOKOŁÓW — Kierownictwo powiatowe TON: **Józef Ułasiak** — przewodniczący, **Wacław Ilczuk**, **Antoni Kołodziejczyk**, **Włodzimierz Wojsław**.

PKOIK: **Józef Ułasiak** — przewodniczący, **Wacław Ilczuk**, **Antoni Kołodziejczyk**, **Nikodem Księżopolski**, **Franciszek Krysiak**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 45 szkół, 2200 uczniów, 137 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 5 ośrodków, 350 uczniów, 93 maturzystów, 40 nauczycieli.

WARSZAWA (POW.) — Kierownictwo powiatowe TON: **Józef Kulka** — przewodniczący, **Jan Głowczyński**, **Jan Kazimierzczak**, **Władysław Mazurkiewicz**, **Jan Olbrycht**.

PKOIK: **Antoni Lumbe** — przewodniczący, **Władysław Mazurkiewicz** — z-ca przewodniczącego, **Józef Kulka**, **Jan Głowczyński**, **Jan Olbrycht**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 119 szkół, 7370 uczniów, 540 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 38 ośrodków, 2312 uczniów, 70 maturzystów, 232 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 2 ośrodki, 30 licealistów, 8 nauczycieli.

WEGROW — kierownictwo powiatowe TON: **Joanna Byrkowa** — przewodnicząca, **Henryk Dzikowski**, **Tadeusz Kowalczyk**, **Władysław Oprządek**.

PKOIK: **Władysław Okulus** — przewodniczący, **Joanna Byrkowa**, **Joanna Szczygielska**, **Stanisław Wangrat**, **Kazimierz Czarniewski**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 43 szkoły, 1240 uczniów, 100 nauczycieli; szkoły średnie — 17 ośrodków, 320 uczniów, 35 maturzystów, 55 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 1 ośrodek, 10 licealistów, 4 absolwentów, 5 nauczycieli.

SIEDLCE — Kierownictwo powiatowe TON: **Jan Kwiecień** — przewodniczący, **Tomasz Hardejewski**, **Aleksander Jankowski**, **Karol Szwarz**, **Ignacy Wojewódzki**.

PKOIK: (bez zmian) **Jan Kwiecień** — przewodniczący oraz **Tomasz Hardejewski**, **Aleksander Jankowski**, **Karol Szwarz**, **Ignacy Wojewódzki**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 80 szkół, 340 uczniów, 220 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 30 ośrodków, 1020 uczniów, 263 maturzystów, 135 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 3 ośrodki, 70 licealistów, 52 absolwentów, 12 nauczycieli.

ŁOWICZ — Kierownictwo powiatowe TON: **Kazimierz Jędrzejczyk** — przewodniczący, **Teodor Goździkiewicz**, **Wincenty Kazmierczak**, **Ladysław Milczarek**, **Czesław Motyliński**, **Józef Pezyna**.

PKOIK: **Aleksander Blum-Kwiatkowski**, **Kazimierz Jędrzejczyk**, **Jan Zbudniewski**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 54 szkoły, 2720 uczniów, 42 maturzystów, 170 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 19 ośrodków, 704 uczniów, 42 maturzystów, 113 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 2 ośrodki, 20 licealistów, 5 absolwentów, 5 nauczycieli.

SKIERNIEWICE — Kierownictwo powiatowe TON: **Stanisław Kowalski** — przewodniczący, **Wojciech Gruziel** — z-ca przewodniczącego, **Stanisław Sitwiński**, **Mikołaj Libner**, **Jan Zdun**.

PKOIK: **Antoni Lawiński** — przewodniczący, **Wojciech Gruziel** — z-ca przewodniczącego, **Jan Bartek**, **Stanisław Czajkowski**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 49 szkół, 2800 uczniów, 200 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 28 ośrodków, 890 uczniów, 79 maturzystów, 150 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 2 ośrodki, 41 licealistów, 16 absolwentów, 14 nauczycieli.

W dystrykcie warszawskim tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej (historia, geografia, język polski) prowadzone było w 772 szkołach, obejmowało ono 37 346 uczniów, których uczuło 2725 nauczycieli. Komplety nauczania na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej były zorganizowane w 268 ośrodkach. Na kompletach uczuło się 10 156 uczniów pod kierunkiem 1448 nauczycieli, matury otrzymało 1187 absolwentów. Na różnych kursach przygotowujących kandydatów do zawodu nauczycielskiego studiowało 201 osób. Dyplomy uzyskało 81 osób. Liczby podane w tym zestawieniu odnoszą się jedynie do roku 1943. Liczba maturzystów i absolwentów oznacza liczbę pod koniec okupacji*).

Kontrola „Schulratów” nie były na ogół zbyt częste, niemniej nauczycielstwo za tajne nauczanie ponosiło dotkliwe straty. Były wypadki aresztowań, wywożenia do obozów koncentracyjnych i rozstrzeliwań. Tego rodzaju represje dotknęły na przykład Grójec, Mogielnicę, Sokołów, Żyrardów, Ostrowie Mazowiecką i inne. Przeszło 50 osób zginęło w obozach lub na miejscu.

WAWRZYNIEC DUSZA STANISŁAW CZAJKOWSKI

* W zestawieniu nie podajemy wyników w odniesieniu do szkół zawodowych, ponieważ obejmowały one najczęściej komplety szkół średnich ogólnokształcących, które mieszczą się w liczbach uczniów szkół średnich.



Członkowie „Centralnej Piątki” i prezesi okręgów ZNP w latach okupacji 1939—1945. Siedzą od lewej: **Bolesław Orłowski** (Śląsk), **Bronisław Chrościński** (Warszawa m.), **Kazimierz Maj**, **Czesław Wycech**, **Teofil Wojeński** i **Wawrzyniec Dusza** (Warszawa wojew.). Stają od lewej: **Henryk Dankowski** (wiceprezes—Lwów), **Jan Kupiec** (Kielce), **Franciszek Klima**, **Edward Elsbrenner** (Poznań), **Antoni Borowski** (Lwów), **Antoni Kozłowski** (Lublin), **Stanisław Świetliczko** (Łódź).

niwie oświaty dorosłych, uczestnik tajnego zjazdu w roku 1905 w Pilaszowie. Prócz tego razem z dr. Wojeńskim ustąpił z komisji **Witold Witkowski**, jego zaś miejsce zajął **Wojciech Pokora** — działacz TON, b. prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Skierniewicach, podczas okupacji nauczyciel szkoły nr 162 na Woli. Analogicznie, w ścisłym porozumieniu z TON, zorganizowano Powiatowe Komisje Oświaty i Kultury.

Centralna piątka TON organizowała tajne zjazdy delegatów. Po każdym zjeździe centralnym odbywały się zjazdy okręgowe z udziałem prezesów powiatowych TON. Na tych zjazdach starano się przekazać zebranym zarówno treść, omawianych zagadnień, jak i uchwały i wytyczne podjęte na Centralnym Zjeździe.

W skład dystryktu warszawskiego weszły powiaty: błoński, garwoliński, grójcecki, mińsko-mazowiecki, ostrowo-mazowiecki (okrojony), radzyński, sochaczewski (okrojony), sokołowski, warszawski (okrojony) i węgrowski. Równocześnie do dystryktu warszawskiego Niemcy włączyli powiaty: łowicki i skierniewicki (z wojew. łódzkiego) i siedlecki (z wojew. lubelskiego). Tych 13 powiatów obejmowało 18 tys. km² powierzchni. W porównaniu z przedwojennym województwem warszawskim obszar dystryktu zmniejszył się o przeszło 13 tys. km², ludności zaś liczył 1 653 000 (liczba niezbyt ścisła).

Generalna Gubernia mimo całej gehenny okupacyjnej (łapanki, obozy, publiczne egzekucje itp.) zachowała pewną odrębność w porównaniu z ziemiami włączonymi do Rzeszy. Pozostały więc resztki samorządu, handel prywatny i spółdzielczość, rzemiosło itp., a co najważniejsze zezwolono na funkcjonowanie szkolnictwa powszechnego i okrojonego szkolnictwa zawodowe-

ryk Kotoński — z-ca przewodniczącego, **Bronisław Wiczorkiewicz**, **Jan Cias**, **Wacław Wdowiak**. PKOIK: (bez zmian).

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 57 szkół, 4000 uczniów, 264 naucz.; szkolnictwo średnie — 27 ośrodków, 1400 uczniów, 267 maturz., 170 naucz.; kształcenie nauczycieli — 1 ośrodek, 12 licealistów, 5 naucz.

GARWOLIN — Kierownictwo powiatowe TON: **Marian Jaworski** — przewodniczący, **Jan Cink**, **Stanisław Felburn**, **Julian Kasperkiewicz**, **Władysław Olszewski**.

PKOIK: **Marian Jaworski** — przewodniczący oraz **Jan Cink**, **Stanisław Felburn**, **Władysław Gańko**, **Andrzej Hrycko**, **Józef Janiczek**, **Zofia Ligocka**, **Marek Szamryk** i **Zdzisława Wojciechowska**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 112 szkół, 4324 uczniów, 366 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 29 ośrodków, 562 uczniów, 60 maturzystów, 133 nauczycieli.

GRÓJEC — Kierownictwo powiatowe TON: **Władysław Janus** — przewodniczący, **Ignacy Grzywacz**, **Władysław Kołodziejek**, **Kazimierz Lewkowski**, **Bronisław Starczewski**.

PKOIK: **Wincenty Ziemacki** — przewodniczący, **Władysław Janus**, **Władysław Kołodziejek**, **Kazimierz Lewkowski**, **Bronisław Starczewski**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 54 szkół, 3235 uczniów, 230 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 240 ośrodków, 690 uczniów, 77 maturzystów, 130 nauczycieli.

MIŃSK MAZOWIECKI — Kierownictwo powiatowe TON: **Józef Jaworski** — przewodniczący, **Stanisław Cieślak**, **Tadeusz Garliński**, **Szczepan Reda**, **Jan Sokółowski**.

PKOIK: **Józef Jaworski** — przewodniczący, **Tadeusz Garliński**, **Karol Kurpiewski**, **Jan Lupiński**, **Jan Sokółowski**.

Wyniki tajnego nauczania: szkolnictwo powszechne — 39 szkół, 1577 uczniów, 143 nauczycieli; szkolnictwo średnie — 14 ośrodków, 783 uczniów, 83 maturzystów, 96 nauczycieli; kształcenie nauczycieli — 2 ośrodki, 18 licealistów, 4 absolwentów, 8 nauczycieli.

OSTRÓW MAZ. — Kierownictwo powiatowe TON: **Jan Cichoń** — przewodniczący, **Kazimierz Warchalski**, prawdopodobnie **Maria Ostrowska**, brak danych, gdyż kol. kol. Cichoń i Warchalski w roku 1942 zostali aresztowani i wywiezieni. Inne osoby nie żyją.

PKOIK: O tej komórce zupełnie brak danych. Dane o tajnym nauczaniu zebrał kol. **Tepper-**

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

We wtorek 9 września br. obradowało Prezydium ZG ZNP. Było ono poświęcone omówieniu i przygotowaniu materiałów na posiedzenie plenarne ZG ZNP, które zbierze się w piątek, 12 września. Temat posiedzenia plenarnego brzmi: „Udział ZNP w procesie przemian i odnowy w ruchu zawodowym”.

Następny numer „Głosu Nauczycielskiego” przyniesie bogaty serwis informacyjny zarówno z obrad Prezydium jak i posiedzenia plenarnego.

W ostatnim czasie na terenie całego kraju odbywają się spotkania, narady i zebrania aktywu związkowego i oświatowego poświęcone m. in. dokonującym się zmianom w ruchu zawodowym oraz problematyce warunków życia i pracy poszczególnych grup zawodowych związanych z naszym Związkiem. Uczestnicy zebrań zaznajamiani są z opracowaną przez Zarząd Główny ZNP i rozesłaną 31 sierpnia do wszystkich oddziałów ZG ZNP, a za ich pośrednictwem do wszystkich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych informacją o stanie realizacji wniosków i postulatów zgłaszanych w toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej do ogniw i instancji ZNP. Informacja ta, jak również inne materiały, w których zawarte jest stanowisko Związku wobec wielu palących kwestii, dotarły do członków ZNP również za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” (nr z dn. 7.IX.1980). W zebraniach i spotkaniach uczestniczą członkowie kierownictwa ZG ZNP.

Na przełomie sierpnia i września br. Zarząd Główny ZNP uzgodnił z resortami projekty podwyżek płac wszystkich pracowników oświaty i wychowania, nauki oraz szkolnictwa wyższego. Projekty te zostały przedstawione przez resorty rządowi. Z uwagi na niski poziom płac naszego środowiska w porównaniu ze średnią krajową oraz z uwagi na możliwości ekonomiczne państwa w chwili obecnej Zarząd Główny traktuje proponowane podwyżki płac jako rekompensatę wzrostu kosztów utrzymania i stoi na stanowisku, by były one w maksymalnej wysokości. Zarząd Główny wystąpił do rządu o przyspieszenie decyzji w tej sprawie.

W pierwszych dniach września w Zarządzie Głównym ZNP trwały prace nad sformułowaniem wniosków, uwag i opinii dotyczących projektu ustawy o związkach przedłożonego naszemu Związkowi do konsultacji przez Prezydium CRZZ. Stanowisko ZNP zostało przekazane CRZZ i zostanie uwzględnione w dalszych pracach nad projektem.

Zarząd Główny był również konsultowany i sformułował swoje stanowisko w kwestii projektów następujących aktów prawnych przygotowywanych przez Radę Ministrów PRL: uchwała Rady Ministrów w sprawie przyznania dodatkowych środków funduszu płac na podwyższenie i poprawę proporcji wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w jednostkach gospodarki społecznej; rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie podwyższenia zasiłków rodzinnych; rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie podwyższenia kwoty miesięcznego dochodu uprawniającego do świadczeń z funduszu alimentacyjnego oraz wysokości tych świadczeń; uchwała Rady Ministrów w sprawie podwyższenia emerytur i rent.

Zgodnie z uchwałą Prezydium Zarządu Głównego z dnia 29 sierpnia br. w zdecydowanej większości wo-

Jewództw przekształcono już komisje konsultacyjno-opiniotwórcze przy oddziałach ZG ZNP w rady koordynacyjne ZNP z uprawnieniami instancji szczebla wojewódzkiego. Pełnić one będą swe funkcje do czasu rozstrzygnięcia kwestii przedstawicielstwa związkowego na szczeblu wojewódzkim przez XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP.

W dniu 5 września br. odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP spotkanie z grupą wybitnych przedstawicieli świata nauki w różnym czasie czynnie związanych z działalnością ZNP. Spotkanie miało na celu m. in. próbę odpowiedzi na pytanie, jak w nowej sytuacji ruchu zawodowego wykorzystać w naszej działalności bogate i chlubne tradycje ZNP. Pierwszą część dyskusji zamieszczamy w dzisiejszym „Głosie”.

Do Zarządu Głównego ZNP napływają, szczególnie w ostatnim okresie, liczne listy od członków i ogniw Związku. Dotyczą one, ogólnie można by powiedzieć, całokształtu pracy placówek oświatowo-wychowawczych, dydaktyczno-naukowych, naukowo-badawczych, a także i takich, które spełniają ważną, usługową rolę w stosunku do nauki i oświaty. Szczególne zaś miejsce zajmują wśród nich te, które dotyczą warunków pracy i życia wszystkich grup pracowniczych zrzeszonych w Związku. Formułowane one były również i na spotkaniach, konferencjach i naradach organizowanych przez administrację oświatową i instancje związkowe z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Należałoby jeszcze tylko dodać, że wnioski te dotyczą również, zwłaszcza te przesyłane obecnie pod naszym adresem, i spraw organizacyjnych jak na przykład: uprawnień najniższych ogniw Związku, uprawnień i obowiązków kolegow urlopowanych do pracy w Związku, przepływu informacji itp. Każdy przesłany wniosek i postulat zostanie rozważony, przyjęty do realizacji o ile okaże się realny.

Również po podpisaniu porozumień rządowych ze strajkującymi politycy i komentatorzy wyekspowowali myśl, że „pomyślnie zakończenie polskiego kryzysu wywrze istotny wpływ na stosunki międzynarodowe w Europie i umocnienie procesu odprężenia na naszym kontynencie”. Francuski minister spraw zagranicznych, Jean Francois Poncet oświadczył np. w wywiadzie telewizyjnym, że „ten szczęśliwy rezultat jest wynikiem dojrzałości i mądrości, jaką udowodniła klasa robotnicza, naród polski i przywódcy” oraz że „jest to również bardzo ważne nie tylko dla Polski, ale także dla Europy, dla stosunków między Wschodem a Zachodem”.

Słowem, ostatni czas, obok zrozumiałego niepokoju i napięcia, obok ujawnienia nawarstwionych przez lata całe problemów i kłopotów, potwierdził dobitnie — poprzez stosunek opinii światowej do naszych wewnętrznych wydarzeń — jak znaczące, ważne miejsce w stosunkach międzynarodowych zajmuje Polska, jak wysoką ma pozycję w ogólnosiwiatowych dążeniach do pokoju i stabilności. Zyskaliśmy nowe potwierdzenie, jak bardzo potrzebna jest światu Polska silna wewnętrznie i aktywna w działaniach międzynarodowych. Deputowany do Bundestagu, działacz SPD Bruno Friedrich napisał na łamach „Neue Gesellschaft”: „Dla aktywnej polityki pokoju w Europie jest Polska jako czynny partner niezbywalnym warunkiem”.

Uświadomienie sobie i tych faktów jest konieczne. Nie chodzi o rozbudzanie megalomanii narodowej, lecz o nietracenie z pola widzenia naszego dorobku — mimo kłopotów i problemów. Dorobku dostrzeganego zresztą i docenianego przez światową opinię publiczną.

Wielce charakterystyczne w tej mierze oceny sformułowane zostały ostatnio również na forum organizacji międzynarodowych w Genewie. Dla przykładu w oświadczeniu Komitetu Społecznego ONZ stwierdza się, że napięcie społeczne, jakie powstało w Polsce, nie zmieniło zasadniczych i podstawowych przesłanek określających polską politykę zagraniczną i miejsce Polski w świecie. „Polityka ta — podkreśla się w oświadczeniu — zapewnia Polsce bezpieczeństwo jej granic i wysoki autorytet wśród całej społeczności międzynarodowej”. A rzecznik Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, stwierdził że choć w wielu dziedzinach pozycja gospodarcza naszego kraju jest słabsza niż wskazywałyby na to obiektywnie istniejące możliwości, to jednak „Polska dysponuje obecnie jednym z najlepiej wyposażonych i najnowocześniejszych potencjałów przemysłowych w świecie, co stwarza ogromne perspektywy jej dalszego rozwoju”.

Wiemy wszyscy, że dla wykorzystania tej szansy niezbędne jest nowe podejście, nowe spojrzenie i generalne uporządkowanie naszego życia społeczno-gospodarczego. W czasie tych porządków trzeba nam jednak baczenie uważać, by nie zatracić nic z zyskanego i uznanego powszechnie dorobku Polski na arenie międzynarodowej. Czego nam — i sobie — życzą wszystkie realistyczne siły polityczne w Europie i poza nią.

STUDIA PODYPLOMOWE DLA NAUCZYCIELI

(wnioski i postulaty)

Poziom przygotowania zawodowego i naukowego nauczycieli był i jest nadal przedmiotem żywego zainteresowania Zarządu Głównego ZNP i aktywu związkowego w ośrodkach akademickich. Znalazło to potwierdzenie również na ogólnopolskim seminarium Zespołu Kształcenia Nauczycieli Sekcji Nauki ZG ZNP, które odbyło się w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Podstawę do dyskusji na temat studiów podyplomowych dla nauczycieli stanowiły referaty prof. dr. hab. Bolesława Farena i doc. dr. Stanisława Serafina. Wnioski wynikające z referatów i dyskusji w sprawie studiów podyplomowych są następujące.

Studia podyplomowe zaspokajają potrzeby i aspiracje intelektualne czynnych nauczycieli, przyczyniają się do aktualizowania i unowocześniania wiedzy merytorycznej i pedagogicznej. Pozwalają lepiej rozumieć stan współczesnej wiedzy, stanowią okazję do poznania i opanowania języka naukowego, stają się platformą do podejmowania dojrzałych i wartościowych dyskusji specjalistycznych w oparciu o najnowsze osiągnięcia badawcze danej dyscypliny.

Według zgodnej opinii nauczycieli akademickich i czynnych nauczycieli studia podyplomowe nie mogą stanowić powtórzenia studiów magisterskich. Ich odbycie i ukończenie powinno inspirować nauczycieli do unowocześniania procesu dydaktycznego i wychowawczego w szkołach, do twórczości naukowej, a najlepszych do podejmowania studiów doktoranckich.

Jednym z istotnych walorów studiów podyplomowych jest możliwość oddziaływania uczelni na absolwentów, na ich pracę naukową i zawodową w terenie.

Ze względu na konieczność zapewnienia na studiach podyplomowych wysokiego poziomu zajęć dydaktycznych należy je lokalizować w tych szkołach wyższych, które posiadają pełne prawa akademickie, a więc mają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora. Stąd też zrozumiałą jest niepokój środowiska akademickiego, wynikający z faktu uruchamiania studiów podyplomowych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i jego terenowe placówki. Referenci i dyskutanci zgodnie stwierdzali, reprezentując opinie wielu środowisk akademickich, że IKN nie posiada żadnych warunków do prowadzenia studiów podyplomowych, a przede wszystkim nie dysponuje wystarczającym potencjałem kadrowym. Stąd też rozumiałe staje się rozczarowanie niektórych nauczycieli do studiów podyplomowych i studiów przedmiotowo-metodycznych, organizowanych przez IKN i jego oddziały.

Biorąc pod uwagę potrzeby programowe i organizacyjne zreformowanej szkoły dziesięcioletniej, należy planować różne modele studiów podyplomowych uzupełniających dotychczasowe merytoryczne przygotowanie, które zapewniłyby pewnej grupie czynnych nauczycieli zdobycie dodatkowych kwalifikacji naukowo-pedagogicznych w związku z nauczaniem w szkole przedmiotu niezgodnego ze specjalnością, wyuczoną w czasie studiów na poziomie magisterskim. Struktura programowa, liczba godzin przeznaczonych na poszczególne przedmioty w szkole dziesięcioletniej wymagają uzupełnienia wiedzy nauczycieli przygotowanych do nauczania tylko jednego przedmiotu.

Nauczyciele powinni być kierowani na studia podyplomowe nie wcześniej niż po ukończeniu pięciu lat pracy zawodowej. W pierwszej kolejności należy kierować na studia podyplomowe tych nauczycieli, którzy ukończyli studia wyższe przed 1973 rokiem.

Absolwentom studiów podyplomowych należy zapewnić odpowiednie gratyfikacje finansowe oraz uwzględniać ich w pierwszej kolejności przy awansach i nagrodach.

W planowanym procesie wdrożenia stopni kwalifikacyjnych dla nauczycieli należy w pierwszej kolejności brać pod uwagę absolwentów studiów podyplomowych wyższych uczelni.

Pilną potrzebą staje się uzgodnienie wspólnego stanowiska w sprawie studiów podyplomowych przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Do tej pory władze oświatowe nie wykazują zainteresowania studiami podyplomowymi organizowanymi przez uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne i nie wydają na nie skierowań nauczycielom pragnącym podwyższyć swoje kwalifikacje. Zdarzają się też przypadki odmowy i zakazów podejmowania tego rodzaju studiów w ośrodkach akademickich.

Zespoły dydaktyczno-wychowawcze przy Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powinny opracować ramowe programy studiów podyplomowych dla poszczególnych specjalności przedmiotowych, a uczelnie prowadzące studia podyplomowe powinny ustalić szczegółowe programy nauczania, które powinny być wcześniej znane władzom oświatowym i kandydatom na studia. Można przyjąć zasadę różnicowania programów studiów podyplomowych w różnych ośrodkach akademickich w zależności od potrzeb różnych grup nauczycieli oraz specjalizacji poszczególnych ośrodków.

Rozstrzygnięcia wymaga szczególnie forma kończenia studiów podyplomowych. W szkołach wyższych przeważa opinia, że studia te powinny kończyć się wykonaniem pracy pisemnej. Poszczególne przedmioty powinny być zaliczane na podstawie aktywnego uczestnictwa w zajęciach dydaktycznych.

Konieczne jest opracowanie zarządzenia, które określałoby świadczenia i ulgi przysługujące słuchaczom studiów podyplomowych.

Centralny Ośrodek Kształcenia Nauczycieli przy WSP w Krakowie powinien opracować informator o studiach podyplomowych oraz podjąć się — wspólnie z różnymi ośrodkami akademickimi — opracowania przewodników metodycznych dla słuchaczy tych studiów.

Instytutowi Kształcenia Nauczycieli należałoby zlecić prowadzenie badań nad przydatnością i efektywnością studiów podyplomowych.

Zespół Kształcenia Nauczycieli Sekcji Nauki ZG ZNP



WIESŁAW KODYM

CO PISZĄ O POLSCE

Ostatnie wydarzenia w naszym kraju przyciągnęły, rzecz oczywista, uwagę światowej opinii publicznej. Sytuacja w Polsce, problemy życia społeczno-gospodarczego stały się przedmiotem relacji, dociekań i komentarzy. W tych głosach zaznaczyły się pewne, godne odnotowania akcenty.

Przed wszystkim w relacjach i komentarzach zaznaczył się dwojaki sposób podejścia do wydarzeń w Polsce. Na Zachodzie nie brakowało, jak zawsze przy okazji trudności w rozwoju jakiegokolwiek państwa socjalistycznego, pogoni za sensacją, a również zdecydowanie wrogich wystąpień i tendencyjnych interpretacji zjawisk i procesów zachodzących w naszym kraju. Stwierdzić trzeba jednak, że przeżywały relacje spokojne i rzeczowe, nacechowane troską o pomyślnie rozwiązanie zaistniałej sytuacji. W takim też tonie, relacjonowano polskie wydarzenia w krajach socjalistycznych.

Drugi wyraźny akcent, godny szczególnego odnotowania, przejawiał się w rozpatrywaniu wydarzeń i ewentualnych ich skutków w aspekcie międzynarodowym — ogólnoeuropejskim i ogólnosiwiatowym, zwłaszcza zaś w aspekcie stosunków między Wschodem i Zachodem. Zarówno liczni politycy, jak i środki masowej informacji spotykali się w zgodnym chórze, uznając, że rozwój sytuacji w Polsce będzie miał bezpośredni i decydujący wpływ na losy odprężenia i rozwiązywanie wszystkich fundamentalnych problemów polityki międzynarodowej.

„Strajki polskie — pisał 29 sierpnia „Washington Post” — stawiają przywódców Wschodu i Zachodu przed sytuacją potencjalnie o wiele niebezpieczniejszą niż wydarzenia afgańskie sprzed 8 miesięcy. Poważne niebezpieczeństwo zaczyna zagrażać stosunkom Wschód-Zachód, utrzymywanym w takich kształtach, jakie nadal im okres odprężenia. Strajki te już doprowadziły do odwołania przygotowywanych przez miesiąc spotkań kanclerza Schmidta najpierw z Edwardem Gierkiem, a potem z Erichem Honeckerem. Im dłużej przeciągać się będzie polski kryzys, tym bardziej będzie rósł znak zapytania nad stosunkami handlowymi i dyplomatycznymi pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią Europy”.

W RADIU

W obszernym artykule doc. dr. Jerzego Nowackiego z 34 nr „Głosu” poruszającego sprawy NURT w siódmym roku działalności wiele uwagi poświęcono programom telewizyjnym, niemal zupełnie pominięte zostały natomiast audycje radiowe. A przecież w bardzo wielu środowiskach radio, ze względu na swą powszechną dostępność, aktualną i szybką informację jest najbardziej popularnym źródłem wiadomości.

Wśród wielu zalet przekazu radiowego jedną z najistotniejszych jest możliwość zaprezentowania naturalnych sytuacji dydaktyczno-wychowawczych. To, o czym niechętnie często mówi się „na wizji”, o wiele łatwiej zarejestrować osobie z magnetofonem. Scenariusze audycji tworzy życie, naturalna atmosfera lekcji. Następnie opinie nauczycieli konfrontowane są ze stanowiskiem pracowników nauki. Tak więc teoria idzie w jednym szeregu z praktyką. Co prawda działająca w ramach Naczelnej Redakcji Programów Oświatowych i Popularnonaukowych PR, redakcja pedagogiczna sama nie programuje, lecz realizuje tematy narzucone przez Instytut Kształcenia Nauczycieli, to jednak w miarę sygnalizowanych przez słuchaczy potrzeb zmienia zakres treści, uzależnia formę audycji od przekazywanych spraw. Wiele uwagi poświęca zgłaszanym w listach słuchaczy problemom, a tematykę wielu audycji inspirują sami odbiorcy i te właśnie zasługują na szczególną uwagę. Zawarte w listach własne przemyślenia i uwagi dotyczące spraw wychowawczych, w pierwszych klasach zreformowanej szkoły, pytania na temat niejednoznacznie sformułowanych ha-

sel nowego programu nauczania, próśby o szersze omówienie pewnych spraw niewątpliwie pomagają autorom i realizatorom audycji w takim ich przygotowaniu, by w pełni służyć mogły nauczycielowi.

W bieżącym roku szkolnym w ramach NURT prowadzone będą w radiu wykłady z zakresu siedmiu przedmiotów: języka polskiego, pedagogiki, psychologii, filozofii, elementów nauk politycznych, ukierunkowanych na realizację nowego programu nauczania w klasie IV elementów wiedzy o sztuce oraz pracy-techniki. Zabrakło wykładów z matematyki, cieszących się w ubiegłych latach wielką popularnością. W ramach prowadzonego od 1977 roku przez prof. Zbigniewa Semadeniego Studium Nauczania Początkowego Matematyki po wykładach telewizyjnych w radiu odbywało się wyjaśnianie zagadnień metodologicznych, odpowiadało też bezpośrednio na listy słuchaczy, których w owym czasie przychodziło mnóstwo. Szkoda, że IKN nie pomyślał o wykorzystaniu radia dla pomocy nauczycielom matematyki. Problemów chyba nie ubywało, audycje te cieszyłyby się więc zapewne znowu dużym powodzeniem.

Problemem socjalno-bytowym nauczycieli, eksperymentom dydaktyczno-wychowawczym, sprawom realizacji reformy szkolnej, zainteresowaniom pozawodowym nauczycieli oraz wszystkim aktualnym wydarzeniom oświatowym służy nadawana w każdy poniedziałek audycja „Przed pierwszym dzwonkiem”.

Nową, podejmującą wiele kontrowersyjnych tematów formą będzie dopiero w tym roku wprowadzony cykl audycji „Takie będą Rzeczypospolite...”, który zainteresować powinien wszystkich nauczycieli i wychowawców.

(H)

POŻYTECZNA KONFERENCJA

NAUCZANIE POCZĄTKOWE

Staraniem dyrekcji Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, Wydawnictwa „Język Polski” oraz redakcji „Nauczanie Początkowe” zorganizowano w Głogowie kursokonferencję dla społecznego aktywu nauczycieli i autorów współpracujących z czasopismem „Nauczanie Początkowe”, oraz dla członków rady redakcyjnej i zespołu redakcyjnego czasopisma.

Podstawowym celem kursokonferencji było między innymi pogłębienie wiedzy merytorycznej i metodycznej z zakresu nauczania początkowego. Przedyskutowano dotychczas przebytą drogę czasopisma „Nauczanie Początkowe...” oraz określono dalsze plany i perspektywy rozwojowe czasopisma w roku szkolnym 1980/81 oraz w latach następnych. Dokonano analizy treści programowych z zakresu nauczania początkowego obejmujących problemy związane z nauczaniem 7 przedmiotów: języka polskiego, plastyki, wychowania muzycznego, pracy i techniki, matematyki, kultury fizycznej, środowiska społeczno-przyrodniczego oraz realizowania zajęć pozalekcyjnych. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie: jakie zagadnienia metodyczne winny być preferowane w latach najbliższych na łamach czasopisma metodycznego?

Referentami tematów oraz prowadzącymi grupy seminarijny były członkowie rady redakcyjnej i zespołu redakcyjnego; autorzy materiałów metodycznych publikujący od szeregu lat na łamach pisma; wyróżniający się nauczyciele; pracownicy nauki PAN, instytutów naukowych i wyższych uczelni humanistycznych oraz działacze związkowi i oświatowi. I tak, między innymi: prof. dr hab. Zbigniew Kwiciniński z Torunia przedstawił „Ewolucję systemu oświaty w latach siedemdziesiątych”; „Główne orientacje w reformowaniu oświaty na świecie”; „Główne trendy rozwojowe w pedagogice współczesnej i psychologii osobowości”; Ekspertyzę Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN „Polska - 2000” dotyczącą sytuacji i rozwoju oświaty w PRL ze szczególnym uwzględnieniem oświaty na wsi.

Doc. dr hab. Ryszard Więkowski z Instytutu Programów i Podręczników Szkolnych MOiW, redaktor naczelny „Nauczania Początkowego” wygłosił referat na temat: „Istota i zakres modernizacji nauczania początkowego w świetle badań wdrożeniowych”. Mgr Stanisław Mrówczyński z KOiW w Lublinie omówił wybrane problemy metodyczne z zakresu wychowania plastycznego występujące w klasach młodszych. Dr Tadeusz Józwicki z Filii UW w Białymstoku przedstawił najważniejsze zagadnienia metodyczne związane z realizacją programu nauczania matematyki w klasach młodszych. Mgr Irena Szypułowa z WSP w Kielcach informowała o wybranych problemach metodycznych występujących w realizacji programu nauczania wychowania muzycznego; mgr Helena Gutowska z Warszawy przedstawiła wyniki badań z klas II po 2-letniej realizacji programu nauczania z przedmiotu „Środowisko społeczno-przyrodnicze”. Mgr Antonina Jasińska poinformowała o wynikach badań związanych z tematem „Praca z tekstem literackim w klasach początkowych”. Mgr Zofia Dolecka z KOiW w Lublinie podzieliła się doświadczeniami jako współpracownik czasopisma „Nauczanie Początkowe. Język Polski”, zaś dr Danuta Wegner z KOiW w Tarnowie przedstawiła najbardziej udane doświadczenia poparte konkretnymi wnioskami związane z realizacją poszczególnych przedmiotów z zakresu nauczania początkowego zebrane w województwie tarnowskim.

Mgr Krystyna Kowalyszyn z Redakcji Metodycznej Nauczania Początkowego WSiP z Warszawy przekazała obszerną informację o stanie realizacji podręczników szkolnych w klasach młodszych w zmodernizowanym programie nauczania 10-latków. Dr Stefan Radomski omówił temat „75 lat w służbie szkoły, stanu nauczycielskiego i narodu” oraz przedstawił program obchodów 75-lecia ZNP.

Podsumowania prac kursokonferencji dokonał kierownik naukowy — kol. doc. dr hab. Ryszard Więkowski, który sformułował wnioski końcowe, zaproponował program dalszej działalności czasopisma uwzględniając postulaty uczestników kursokonferencji.

S. RADOMSKI

PRZEPISY — WYJAŚNIENIA — KOMENTARZE

PRAWNIK MA GŁOS

Otwieramy nowy dział, w miejsce dotychczasowego zatytułowanego „Głos wyjaśnia”, w którym publikować będziemy najważniejsze przepisy prawne dotyczące uprawnień pracowników oświaty i nauki, wyjaśnienia, komentarze oraz stanowisko i postulaty redakcji. Ponieważ wśród pracowników oświaty i nauki zdecydowana większość stanowią kobiety i one zgłaszają do redakcji najwięcej pytań, pragniemy zająć się w pierwszej kolejności ich problemami.

SWIADCZENIA I URLOPY MACIERZYŃSKIE

Każda kobieta, zarówno pracująca jak i pozostająca na utrzymaniu męża, z tytułu urodzenia dziecka ma prawo do zasiłku rodzinnego przysługującego na urodzone dziecko, przy uwzględnieniu liczby dzieci uprawniających do zasiłku (zasiłek porodowy nie może być niższy niż 500 złotych, przy czym w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przysługuje zasiłek na każde dziecko) oraz do jednorazowego zasiłku w wysokości 2000 złotych (zasiłek ten przysługuje również na każde urodzone dziecko, jak również na dziecko, które urodziło się martwe). Zasiłek porodowy oraz zasiłek jednorazowy wypłaca zakład pracy matki, lub — jeśli nie pracuje — zakład pracy jej męża.

Kobietom pracującym, niezależnie od stażu pracy, przysługuje urlop macierzyński w wymiarze:

- 16 tygodni przy pierwszym porodzie;
- 18 tygodni przy każdym następnym porodzie;
- 26 tygodni w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie.

W razie urodzenia martwego dziecka lub zgonu dziecka w okresie pierwszych sześciu tygodni życia, urlop macierzyński po porodzie przysługuje w wymiarze osmiu tygodni.

W okresie urlopu macierzyńskiego przysługuje kobietom prawo do zasiłku macierzyńskiego z ubezpieczenia społecznego. Kobiety objęte Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela nie otrzymują zasiłku macierzyńskiego, lecz pobierają w czasie urlopu macierzyńskiego pełne, ostatnio pobierane uposażenie. A zatem nauczycielka zachowuje w czasie urlopu macierzyńskiego prawo do:

- uposażenia zasadniczego, które przysługiwałoby jej, gdyby w tym czasie pozostawała w służbie czynnej;
- ewentualnych dodatków (funkcyjny, służbowy, za trudne warunki pracy lub szkodliwe warunki pracy) w wysokości jak za miesiąc, w którym rozpoczęła urlop macierzyński;
- wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w wysokości średniej miesięcznej z okresu 12 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu macierzyńskiego;
- wynagrodzenia za opiekę nad biblioteką, za pracę w internacie w wysokości średniej z ostatnich trzech miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu macierzyńskiego.

Jednocześnie wyjaśniamy, iż nauczycielce nie przysługuje w czasie urlopu macierzyńskiego wynagrodzenie pobierane w innej szkole niż macierzysta, na podstawie odrębnej umowy-zlecenia.

Jeśli urlop macierzyński nauczycielki przypadł w całości lub w części w okresie ferii letnich i nie mogła w związku z tym wykorzystać co najmniej sześciu tygodni urlopu wypoczynkowego, to przysługuje jej — po zakończeniu urlopu macierzyńskiego — urlop wypoczynkowy w wymiarze uzupełniającym do sześciu tygodni. Do tego okresu wlicza się okres ferii zimowych, jeśli w tym czasie nauczycielka korzystała z urlopu wypoczynkowego. Na poczet wykorzystanego już urlopu wypoczynkowego nie można jednak wliczać przerwy jesiennej, świątecznej i wiosennej, gdyż nie są one okresem ferii szkolnych. Choroba nauczycielki w czasie urlopu macierzyńskiego nie powoduje przedłużenia tego urlopu o okres choroby.

Zgodnie z postanowieniami Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela (art. 60), w wypadku, gdy czas pracy kobiety karmiącej dziecko wynosi ponad cztery godziny ciągłej pracy dziennie, przysługuje jej prawo korzystania z jednej godziny przerwy wliczanej do czasu pracy. W innym artykule „Karty” (22) mówi się, że kobiety w okresie od czwartego miesiąca ciąży lub mającej na utrzymaniu dziecko do lat trzech, nie wolno zatrudniać w godzinach ponadwymiarowych bez jej zgody. Poza tym, zgodnie z art. 183 Kodeksu Pracy, pracownikom wychowującym dzieci w wieku do lat 14 przysługują w ciągu roku dwa dni wolne od pracy, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia.

Podając powyższe wyjaśnienia dotyczące uprawnień kobiet w czasie macierzyństwa, warto przypomnieć, że w okresie przedwojennym nauczycielki miały prawo tylko do sześciotygodniowego urlopu macierzyńskiego. Dłuższy urlop mogły otrzymać tylko na podstawie urzędowego świadectwa lekarskiego.

★

W następnym odcinku omówimy sprawy bezpłatnych urlopów udzielanych dla sprawowania opieki nad małym dzieckiem.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Bisztyнку z trudni od zaraz nauczyciela języka rosyjskiego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Bisztyнку. Mieszkanie zapewnione.

K 133

Gminny Dyrektor Szkół, 11-311 Kolno, woj. olsztyńskie zatrudni natychmiast w Szkole Podstawowej w Beśi magistra wychowania fizycznego. Istnieje możliwość zatrudnienia także dodatkowo jako instruktora wychowania fizycznego w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Beśi. Zapewnia się mieszkanie: pokój z kuchnią z urządzeniami wodno-kanalizacyjnymi i centralnym ogrzewaniem. Po roku pracy możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego.

K 134

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowicz (redaktor naczelny), Hanna Polskiewicz, Alleja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak (redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017, Warszawa. Nr Indeksu 35823. Zam. 2440 O-51.

NURT

O ROLI KONTAKTÓW MIĘDZYLUDZKICH W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Wykłady doc. dr. hab. Leona Niebrzydowskiego zaskarżają na szczególną uwagę nie tylko wszystkich nauczycieli-wychowawców, lecz również szerokich rzesz społeczeństwa. Wszystkie one bowiem dotyczą problemu, który od zarania ludzkości intryguje i skłania do myślenia — problemu motywacji ludzkiego zachowania i funkcjonowania w układzie społecznym, ze szczególnym uwzględnieniem otwartości i intymności w stosunkach interpersonalnych. Programy próbują odpowiedzieć na pytania, jak zrozumieć innych, tych najbliższych, i tych dalszych, nieznanym, a także jak poznać samego siebie, jak widzieć własne problemy we właściwych proporcjach na tle własnego środowiska, w którym się żyje i na tle własnej epoki. Programy pokazują, że „bliski kontakt emocjonalny potrzebny jest zarówno na co dzień, jak w sytuacjach losowych, w różnych okresach rozwojowych. W życiu dzieci, młodzieży i dorosłych bywają przecież chwile mniej lub bardziej głębokiego przygnębienia i depresji. I właśnie wtedy najbardziej potrzebna jest serdeczna i szczerza rozmowa z kimś, kto nas żywo interesuje, kogo my interesujemy, kto naprawdę chce wiedzieć, co się z nami dzieje, co myślimy, co czujemy, do czego tęsknimy i czego pragniemy.

Rozmowa taka może mieć miejsce jedynie między ludźmi, których łączy serdeczna więź emocjonalna, którzy pozostają w bliskim ze sobą kontakcie. Pragniemy pełnego kontaktu, który pozwoliłby porozumieć się i

zrozumieć zarówno, pod względem emocjonalnym, jak i umysłowym, umożliwiłby nam przetrwanie, a także wyrażenie i podtrzymanie własnego ja (L. Niebrzydowski: Kontakty międzyludzkie w różnych okresach rozwojowych. Oświata i Wychowanie nr 18 z 1980 roku).

W programie pt. „Kontakty międzyludzkie w różnych okresach rozwojowych” (emisja 15 września 1980 roku, program pierwszy i 25 września 1980 roku, program drugi) pokazane zostaną formy kontaktów międzyludzkich i ich przejawy w różnych okresach rozwojowych dzieci i młodzieży, ze szczególnym zwracaniem uwagi na formy kontaktów międzyludzkich 12-14-latków w rodzinie i w grupie rówieśniczej oraz ich znaczenie dla procesów wychowania.

W programie pt. „Stosunki koleżeńskie i przyjacielskie i ich aspekty wychowawcze” (emisja 29 września 1980 roku, program pierwszy i 9 października 1980 roku, program drugi) uwaga skoncentrowana jest na pokazaniu mechanizmów funkcjonowania pozytywnych stosunków interpersonalnych w życiu dzieci i młodzieży, opartych na wzajemnej znajomości partnerów i ich obustronnej jomości partnerów i zaufaniu. W programie zwrócono uwagę na rolę koleżeństwa w życiu i w grupie rówieśniczej oraz ich znaczenie dla procesów wychowania.

dr BARBARA PUSZKIEWICZ

Zmarł

Kol. STANISŁAW TUR

emerytowany nauczyciel szkół podstawowych. W zawodzie nauczycielskim przepracował 42 lata, w tym 20 lat jako kierownik szkoły. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie na terenie Zamojszczyzny. Odszedł człowiek wielce zasłużony nie tylko dla oświaty, lecz także społecznik cieszący się dużym autorytetem wśród społeczeństwa dąbrowskiego i nauczycieli.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zmarł

Kol. STANISŁAW BERES

wieloletni dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Elektrycznego w Nisku, doświadczony pedagog, żołnierz, wiezień obozu jenieckiego, znany i ceniony działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, wiceprezes Rady Zakładowej, organizator życia kulturalnego, utalentowany wychowawca młodzieży, długoletni prezes Koła ZBoWiD w Nisku, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Odznaką ZNP.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

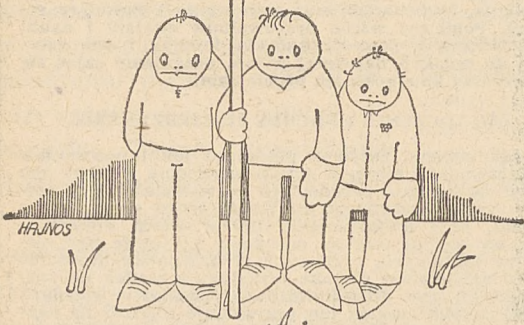
Zmarł nagle na posterunku pracy

Kol. ANTONI SZUKIEŁOWICZ

kierownik Warsztatów Zespołu Szkół Rybołóstwa Morskiego w Darłowie. Odszedł niespodziewanie człowiek wielkiego serca i dobroci, pełen twórczych sił i ambicji. Wspaniały pedagog i wychowawca, który zjednał sobie wysoki autorytet i szacunek wśród grona nauczycielskiego i młodzieży.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ŻĄDAMY PODWYŻKI KIESZONKOWEGO!



WSPOMINKI

Moi uczniowie...
Gdzie ich nie ma
Nie jeden — tęga głowa
Lecz czasem trudno znaleźć temat
czasami
dobrac słowa...

Zdawkowe: „Witam!”
I uklony:
— Proszę się wszystkim kłaniać
I odchodzimy w różne strony
Do następnego
spotkania

Lecz czasem temat
łączy wszystkich
i równych sobie nie ma:
Pewna mysz
w szafie polonistki!
Pamięta pan?
Jest temat!

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

FRASZKI

KOLEJNOŚĆ

Zanim chwycimy
Znowu za kielnie,
Zbudujmy przedtem
Nowe cegielnie.

Ryszard Przymus

O PRACY

Jeśli już coś
odłożyć na potem,
to jedynie
papierkową robotę

Józef Witkowski

NASZE PŁACE

Jedni pracują „na akord”,
Drudzy — tylko — „jako tako”
Lecz na liście płacy
Są traktowani jednak.

PRZESTROGA

Groził ogniem wiele razy —
W końcu — sam się sparzył.

MOŻLIWE?

Wyciosanie cokołu
z nogi od stołu?

NA „FIGURĘ”

Nie pasuje sam
Do własnych ram.

O ŚWIEC

raz zapalała świeca
miłością do pieca.
Nim się opamiętała
— stała.

DO PRZECIWNIKA

Nie przysłysz mnie sobą,
jesli staniesz obok.

Krystyna Sylwestrzak

WCZASOWA DEWIZA

Samo życie takiej
kolejności uczy:
gdy turnus się kończy,
to serce na kluczyk.

Józef Bulatowicz

Fala burzliwych dyskusji ogarnęła cały kraj, obejmując wszystkie środowiska zawodowe. Podobne nastroje dominują obecnie i w naszych, nauczycielskich kręgach. I dobrze, że tak się dzieje, że jasno i otwarcie mówi się o sprawach trudnych, że znikają tematy „tabu”, na które mówiło się dużo — ale wyłącznie półgłosem, na przerwach, w kącie nauczycielskiego pokoju.

A oficjalne dyskusje nazbyt często były sterowane, organizowane odgórnie. Na zebraniach związkowych jak również partyjnych dominował schemat — jest dobrze (lub wręcz bardzo dobrze), choć mogłoby być jeszcze lepiej (np. z zarobkami, których w żaden sposób nie można było pochwalić) — jednak w obecnej sytuacji nas nie stać, nie możemy, nie jest możliwe. Odrobina pokrzytykowania bo wypadła, ale tylko tyle, aby przypadkiem nikt nie pomyślał, że w naszej placówce coś trzeba zmienić (albo nie daj Boże Kogoś!). I zebranie się kończyło, zadowolony ze sprawnego przebiegu aktywny szedł do dyrektora na kawę — należała się przecież za umiejętne przygotowanie zebrania. Tymczasem w pokoju nauczycielskim dopiero zaczynało kipieć...

A jak wyglądały dyskusje nad tym, komu przydzielić nagrodę, komu skierowanie na studia a komu dodatek specjalny?

W wielu szkołach takiej dyskusji w ogóle nie było, a tam, gdzie usiłowano zachować pozory demokracji, zazwyczaj z góry ustalano w kolektywie dyrektorskiej, co kto otrzyma a na zebraniu organizowano pseudo-dyskusję lub po prostu ograniczano się do poinformowania o wcześniej podjętych decyzjach.

Bywało jednak i tak, że starannie przygotowany porządek zebrania, burzył niespodziewanie jakiś głos poddający w wątpliwość przyjęte — czy raczej podane do wiadomości ustalenia. Jeśli ten dysonans wprowadzali ludzie bardzo młodzi lub odwrotnie — tuż przed emeryturą, to nikt się tym specjalnie nie przejmował. Istniało szereg sposobów na ich wyciszenie (ostre skarcenie, trzy nagłe hospitacje pod rząd, ograniczenie nadgodzin — jeszcze wymieniać?).

gorzej z tymi krytykującymi, na których te proste sposoby — dzięki ich dojrzałości, charakterowi i żelaznym nerwom — skutecznie nie dzia-

NIEPOKOJE

JAK DYSKUTOWAĆ?

LECHOSŁAW GAWRECKI

Trzeba wtedy było sięgać do metod bardziej złożonych, długofalowych. Były wypadki, że organizowano przeciw nim całą krucjatę, której finałem było zebranie poświęcone ostatecznemu „rozliczeniu” delikwenta. Kilka lat temu miałem nieśczęście obserwować coś takiego bezpośrednio. Nieszczęsnego „krytykanta”, jak go określono jednogłośnie, wyrzucono z partii (kto miałby odwagę przeciwstawić się jednoznacznej sugestii zwierzchników!) a następnie karnie „zesłano” z placówki pomaturalnej do szkoły podstawowej dla pracujących. Dopiero interwencja najwyższych partyjnych organów kontrolnych przywróciła mu legitymację a później również właściwe do kwalifikacji miejsce zawodowe.

A Związek? Ano właśnie — i w tej opisaney wyżej sprawie podobnie jak w wielu innych przedstawiciel Związku popierał stanowisko władz, nie mając odwagi — no i chyba szans — bronić słusznego interesu nauczyciela. Krytycznie oceniał takie postawy „Głos Nauczycielski” — choćby w licznych artykułach o charakterze interwencyjnym.

Będziemy jednak obiektywni — sytuacja prezesa rady zakładowej też nie była dotąd do pozazdroszczenia. Zwracałem uwagę na to w tym samym miejscu w kwietniu, nawiązując do trwających wtedy wyborów do rad zakładowych. Mimo bowiem swej funkcji społecznej, prezes nie przestaje być nauczycielem a więc podwładnym dyrekcji. A poza tym — kadencja szybko mija i co wtedy? Nowa ustawa o związkach zawodowych musi w większym niż dotychczas stopniu umieścić działaczy związkowych od administracji.

Więc zanim skrytykujemy prezesa naszej rady, weźmy pod uwagę jego dotychczasową sytuację i możliwości. Nie można krytykować tylko dlate-

go, że teraz wolno, że aktualnie jest moda na krytykę związków. Mielimy przecież i takich związkowców, którzy potrafili skutecznie działać z korzyścią dla pracowników — tyle, że było ich niewiele.

A kiedy już mówimy o krytyce, i o dyskusjach to pozwól sobie zwrócić uwagę na pewne, bardzo niebezpieczne zjawisko, które w obecnej sytuacji może ujawnić się bardzo ostro. Otóż wiadomo, że w wielu szkołach nie brakuje ludzi, którzy zawsze są niezadowoleni, których postawa jest zawsze na „nie”, którzy dla zasady, niejako programowo są zawsze przeciw — choćby najsluszniejszej sprawie. Złe byłoby, gdyby ci ludzie teraz — w atmosferze ogólnego podniecenia — doszli do głosu, gdyby właśnie ich krzykliwe i jałowe gadanie zagłuszyło tony rzeczowe i rozważne.

Bo wszyscy musimy teraz nauczyć się inaczej dyskutować, nabrać innych nawyków w publicznej rozmowie. Najkrócej mówiąc idzie o to, by w dyskusji najważniejsza była sprawa, idea, a nie osobiste podjazdy. Zauważcie, że do tej pory na ogół tak bywało że każda publicznie i otwarcie np. na zebraniu wyrażona uwaga krytyczna uruchamiała następujący mechanizm myślowy — o co mu idzie? Kogo chce rozrobić? Kogo wygrać a komu podłożyć coś cuchnącego? I dalej — jak się odegrać? Na czym go przylapać? I od razu sprawa nabierała charakteru personalnego — osiłą myśli i działań stawały się animozje i urazy osobiste.

A przecież — najważniejsza powinna być sprawa, lepsze, skuteczniejsze działania.

Jestem głęboko przekonany, iż kiedyś zrozumiemy, że na zebraniu powinniśmy wszystko sobie nawzajem wygarnąć i otwarcie a potem — bez dąsów i pretensji, zgodnie pójść, choćby na kawę!

Kończę więc z nadzieją, że te gorzkie słowa będą właściwie odczytane, że pobudzą do refleksji a nie do obrazy. Pisząc bowiem o sterowanych przez dyrekcję zebraniach, o słabości działaczy społecznych, nie zapominam o ich dotychczas ograniczonych możliwościach działania, o różnego rodzaju zależnościach i utrudnieniach.

Bo i ja sam — czy napisałbym ten materiał kilka tygodni temu?

przed META

RDZEWIEJA ZŁOTE MYŚLI

MIECZYŚLAW BILSKI

wyrastały zeń grube ryby. Z praktyki wszakże wiemy, ile talentów ginie w okresach od spartakiady do spartakiady, od olimpiady do olimpiady.

I właśnie to jest sprawa, która wymaga dokładnego zbadania, wspólnego zastanowienia się działaczy resortu oświaty i resortu sportowego. W szkołach podstawowych nauka w pełni, za kilka dni zapelnia się szkoły średnie młodzieżą. Co tutaj zaoferuje się najzdolniejszym uczniom, którzy dawno już pojęli sportowy alfabet, oczekując na trudniejsze zadania? Z jakimi propozycjami wyjdzie resort oświaty? Czy może pójdzie za ciosem i przedłuży pożyteczną akcję sprawności sportowej między olimpiadami?

— Jestem pesymistą — powiedział pewien uczeń, wprawdzie nie olimpijczyk, ale dobry sportowiec — ponieważ nasz sport idzie jakby dwoma torami. Wszystko, dosłownie wszystko, co posiadamy dobrego w sporcie, kieruje się pod jedynym adresem: mianowicie na rzecz wysokiego wyczynu. Wystarczy być ciut, ciut gorzej pod względem wyników od kolegi, który jest członkiem na przykład kadry narodowej, a różnice w opiece i pomocy są wręcz drastyczne. „Kadrowicz” ma to, co chce, nie „ka-

drowicz” nie ma nic, poza dobrym słowem trenera i czasem słowami otuchy jakiegoś widzącego szerzej problem działacza klubowego. A sport szkolny? Nie bądźmy śmieszni. Cóż nam, amatorom mówić o tym, jako że jest to sprawa przecież powszechnie znana i mimo różnic i nieprawidłowości tolerowana. Nie jestem przeciwnikiem różnego podchodzenia do kwestii pomocy, ale trzeba widzieć te szare szeregi sportowców, którzy nie mają gdzie trenować, brakuje dla nich podstawowego sprzętu itd.

Chciałoby się, by resort naszego sportu wziął te słowa pod uwagę w swoich poolimpijskich obrachunkach i ową refleksję przełożył na język praktyki i konkretów. Warto tutaj wprząc maszyny do liczenia, trzeba uruchomić zespoły które mogłyby się zająć przyczynowością braku kandydatów na olimpijczyków, nędznego poziomu, jaki prezentują przedstawiciele wielu galezi sportu tak pięknie wyeksponowanego na ostatnich igrzyskach olimpijskich przez rywali polskich sportowców.

— Fakty są znane — twierdzi powszechnie ceniony ekspert naszego wyczynu. Mielimy przed igrzyskami pokrycie na opiekę około sześciu tysięcy potencjalnych kandydatów na olimpijczyków, a liczba okazała się zbyt gigantyczna w obliczu konfrontacji. Ze świecą trzeba było szukać tych, którzy mieli ze sobą rywalizować o miejsce w ekipie olimpijskiej. W końcu o prawo startu w igrzyskach zmagano się mniej niż trzy tysiące adeptów. O czym to świadczy? O zawężającym się zasięgu sportu kwalifikowanego; zamiast obfitości, zapanował nieurodzaj na mistrzów. Przyczyna? Brak koncepcji i codziennej pracy z młodzieżą w szkołach, włączenie pasa transmisyjnego pomiędzy szkoleniem powszechnym i szkoleniem poświęconym wyłącznie selekcjonowanemu mistrzom. Białe plamy, brak spójności pracy centrali z terenem, mechanizm od olimpiady do olimpiady, to tylko niektóre nawyki uniemożliwiające reowizję pełnych żagli. Trzeba, moim zdaniem, wejść do szkół, tam szukać przyszłych mistrzów i na miejscu tworzyć warunki do uprawiania wyczynu. Innej drogi nie widzę...